Georg Wilhelm Friedrich Hegel's
LEBEN
beschrieben durch
Karl Rosenkranz.

Supplement zu Hegel's Werken.

Berlin 1844.

(Dokończenie.)

Co się tyczy żywota naszego filozofa przypomnijmy sobie, żeśmy go zostawili w Norymberdze ożenionego i jak sam mówił po odbitéj rozprawie z życiem. W tym czasie (to jest 1812 — 16) wypracował i wydał swoją Logikę, po czém, stęskniwszy się więcéj niż kiedykolwiek za działaniem uniwerzyteckiém, objął r. 1816 katedrę filozofii w Heidelbergu obok swoich przyjaciół i głośnych pisarzy, Dauba i Creutzera (autora Symboliki). Tam zajmował się najwięcéj filozofią subjektywnego ducha i Estetyką, do któréj mu dodawała pomysłów Galerya obrazów braci Boisserée (obecnie do Królewskiéj Monachińskiéj wcielona). W Heidelbergu wydał po raz pierwszy obraz swojéj nauki w Encyklopedyi Umiejętności

filozoficznych, przytém pisał w wychodzących *Roczni-kach literackich*, redagując w nich głównie część filozoficzną i filologiczną: w *Rocznikach* umieścił łagodną krytyką filozofii Jakobiego, oświadczając się za osobowością, wolnością i nieśmiertelnością, trzema pojęciami, które wrzkomo w układzie swoim tak po macoszemu traktował: Pochwalał pojmowanie u Jakobiego Absolutu jako osobistego ducha, zarzucając mu tylko niefilozoficzność w tém, że chciał ową treść trzymać w bezpośredniości wiedzy, czyli jak nazywał, w wierze, wyłączając spośrednienie refleksyi na téj treści konieczność; mniemał także że idee pomienione nie należą do kategoryi niepojętnych tajemnic. Późniéj widział się osobiście z Jakobim i w dobrych pozostali stósunkach. We wzmiankowaném czasopiśmie umieścił także swoją rozprawę o Stanach Królestwa Wirtembergskiego w latach 1815 i 16; w niéj się żywo ujmował za reformami Króla przeciwko przywileistom. Owóż dość czynnie krzątał się w Heidelbergu; ale gdy się w nim wzmogło wiara w siebie, skoro prawdopodobieństwo skuteczniejszego szerzenia swojéj nauki przejrzał, zaczął się oglądać za inném polem działania, a mianowicie za Berlinem, o którym mawiał, że jego piasek płodniejszy dla filozofii od dobréj ziemi malowniczo położonego Heidelberga. Był czas, że nie lubił Pruss nazywając je Państwem Urzędniczego Mechanizmu, ale po katastrofie Jeneńskiéj odmieniły się jego wyobrażenia. Wtenczas właśnie Prussy leżące pomiędzy biegunowemi przeciwieństwami Francyi i Rossyi zaczynały coraz świadomiéj przyswajać sobie wszystkie umysłowe żywioły ku temu, aby stanąć na czele rozwijania się Niemiec. Młody Uniwerzytet Berliński błyszczał imionami Fichtego, Schleiermachera, Solgera i Neandra.

Solger to pierwszy zwrócił uwagę ministeryum oświecenia na Hegla, którego, mówiąc słowy Rosenkranza, duch postępu Pruskiego powołał przez usta ministra Altensteina do objęcia Katedry po Fichtem. Pojmujemy łacno, że Hegel od razu wezwanie przyjął. Powodzenie rozdęło mu myśli jak żagle, zdaje się nawet, że jego zamiary i

chęci zaczęły sięgać zawodu politycznego i że jął śnić o możności wstąpienia do Rządu. Bąć co bąć to pewna, że z zaufaniem i nową energią przybył r. 1818. do Berlina. Ministeryum, w którém zasiadał jego przyjaciel Altenstein niepomału go wspierało i do końca zostało mu przychylném. Hegel rychło się wżył i rozmiłował w właściwościach Berlina, miasta bez poezyi, bo krytyczno ironicznego, które w niepokoju myślenia ciągle nowego żąda materyału, aby go zużywać, a potém rzucać. Sam Rosenkranz nazywa je niepłodnym Molochem, coraz nowe trawiącym ofiary. W Berlinie kwitł natenczas ulubiony Kaznodzieja i Professor Schleiermacher; wielkie koło z różnych sfer społeczeństwa zebrane, żyło umysłowo jego kazaniami i prelekcyami. Uczoność jego, o której świadczy sławne tłómaczenie Platona, żywość myśli i powaga przy dowcipie i popularności zjednywały mu sprawiedliwie rzesze zwolenników. Po przybyciu Hegla musiało się rozstrzygnąć, przy kim pozostanie przewaga. Hegel posiadał wiele ufności w siebie i czuł urazę do Schleiermachera za to, że przeszkadzał jego wezwaniu do Berlina; Schleiermacher znowu zanadto miał samoistności, wpływu i miłości własnej, ażeby po prostu stanąć w liczbie zwolenników Hegla; stąd zaszedł drażliwy pomiędzy niemi stosunek i zrobiły się dwa obozy. Tych Hetmanowie silili się utrzymywać w karbach przyzwoitości, której zachować nie umieli ich stronnicy. Po zmiennym i ruchomym żywiole Schleiermachera podobała się Berlinowi porządna systematyka Hegla. Otworzył on swoje Kursa wstępną mową, w której pochlebnie nazwał Uniwerzytet Rerliński Uniwerzytetem centralnym, głównym ogniskiem wszelkiego duchowego kształcenia się, prawdy i umiejętności. Niemców ogłosił wybranym przez Boga dla filozofii ludem ku strzeżeniu samowiedzy własnéj istoty, jako najdroższéj puścizny człowieka. Na filozofią Kanta powstawał gwałtownie, sam przyrzekając umiejętność pełną treści. Pierwszą większą literacką pracą Hegla w Berlinie było przerobienie Filozofii Prawa i Stanu. Jeszcze przy końcu zeszłego wieku niemała

zaszła odmiana w jego wyobrażeniach: od nieoznaczonych liberalnych mniemań przeszedł był do pojęć Państwa, Stanów i opiekuńczego Rządu. Już w Jenie utrzymywał, że jedném z najgłębszych oznaczeń politycznego życia jest Monarchia dziedziczna. Rząd konstytucyjny uważał za odpowiednią rozumowi postać i sądził, że właśnie Prussy pod kanclerzem Hardenbergiem mają zasady konstytucyjne na widoku.

To zdanie objawił w liście do kanclerza posyłając mu exemplarz swojéj *Filozofii Prawa*. Rosenkranz wyznaje, że w owym rozumowym wzorze państwa Hegel niżéj jak prawodawstwo pruskie stanął w wielu punktach, np. co do urządzeń miejskich, o których ledwie wzmiankę robi; gdy przeciwnie angielskim obyczajem żądał szlachectwa rodu i majoratów, przeciwko temu sam wszelako się późniéj oświadczył w swojéj krytyce Angielskiego bilu reformy z 1831 roku. Wojsko uważał Hegel za szczególny stan odpowiadający cnocie męstwa. Rzecz swoją poprzedził przedmową, w któréj ostro wystąpił przeciwko tak zwanemu przez siebie politycznemu fanatyzmowi i marzeniom młodzieży niemieckiéj o odrodzeniu ojczyzny po elektryczném wstrząśnieniu, przez wojny francuskie sprawioném. Powstał na deklamatorów liberalnych i na polityków na własną rękę: Oburzały go ich wycieczki w krainę oderwanéj przyszłości i budowanie państwa z materyału, jak mówił, uczucia bez myśli. Położywszy w dziele swojém za godło, „że co rzeczywiste to rozumne, a co rozumne to rzeczywiste,“ ściągnął na siebie zarzuty politycznego kwietyzmu. W téj polemice najwięcéj i najsłuszniéj oburzył żywe serca przymówkami do dawniejszego swego Jeneńskiego kolegi a poprzednika w Heidelbergu Friesego, którego nazywał „Hetmanem płytkości,“ całe jego działanie mianując pogardliwie „bryją serca.“ Przeciwko czemu powstali, jak jeden mąż, wszyscy zwolennicy Kanta, Jakobiego, Schleiermachera i całego narodowego kierunku. Im większą była powaga Hegla w Berlinie i jego wpływ na uczone ciało urzędnicze, tym też silniejsze zaszło oddziałanie.

W Hallskim ogólnym dzienniku literackim z Lutego 1821 r. w No. 40. umieszczono przy krytyce jego *Filozofii Prawa* słuszną naganę owéj polemiki. Wskazano, jak nieszlachetnie było w podobny sposób szczęśliwemu Heglowi na dawnego, a w nieszczególném położeniu zostającego kolegę uderzać. Hegel tak się rozgniewał, że urzędownie od ministeryum oświecenia zażądał ochrony przed tą, jak się wyrażał, „denuncyacyą." Mienił być rzeczą szkaradną, że ktoś śmiał urzędnika pruskiego w dzienniku w Prussach wychodzącym i z rządowéj hojności wspieranym zaczepiać lub w podejrzenie podawać. Zapewniał, że nie ma osobistéj urazy do Friesego, powstaje tylko na jego zasady; nakoniec zwracał uwagę ministeryum na zadanie, do czego *za wielka* wolność druku doprowadzić może! W skutku tego minister Altenstein zalecił Redakcyi hallskiego dziennika, lepiéj uważać na recenzye do kolumn swoich przyjmowane, pod zagrożeniem cofnięcia upoważnienia; do Hegla zaś napisał pod datą 26. Lipca 1821 r. „że jeżeli większego żąda zadosyćuczynienia, to winien się obrócić do sądów albo do opinii publicznéj." Usiłowanie wmięszania władzy państwa w spór czysto literacki, z winy naszego filozofa osobisty, uczynione namiętnie, ściągnęło mu niemało zarzutów i niemało przykrości. Nową zgotował sobie gorycz zaczepieniem subjektywizmu w religii; zrobił to w przedmowie, którą napisał na prośbę Hinrichsa do dzieła jego „o wewnętrznym stosunku religii do umiejętności" (oddrukowana w XVII^{ym} tomie wszystkich dzieł). W niéj dowodził, że uczucie jako bezpośrednia forma bycia ducha, żadnego nie mająca oznaczenia, bo oznaczenie daje mu dopiero spośrednienie treści, za zasadę brane być nie może. Mówił, że jeżeli kiedy zaszła potrzeba ucieczenia się do prostoty uczucia ku spojeniu tego, co zostało przez refleksyą rozdarte, to powodem do tego był empiryzm, który poznanie w samych skończonościach utopił: cóżkolwiekbądź wedle niego uczucie nie ma innego prawa, jak bydź początkiem rozwijającéj się treści, nie zaś jéj substancyalną zasadą, gdyż przez

nie otwiera się droga dla wszelkich subjektywnych marzeń, stawiających się na miejscu umiejętnych postaci i tym sposobem duch, który się tylko przez myślenie oczyszczać ma do stanu ogólności i konieczności, wikła się w sprzecznościach. Obracając się daléj przeciwko uczuciowéj Teologii zaczepił nie wymieniając nazwiska i tę modyfikacyą uczucia, na któréj się oparł Schleiermacher w swojéj Dogmatyce w 1821 r. wydanéj pod tytułem: „*Wiara chrześcijańska według zasad ewangelickiego kościoła w związku przedstawiona.*“ Według Rosenkranza wnioski Schleiermachera wychodziły na przypuszczenie, że umiejętność opiera się w refleksyi na pewnym stanie pobożnego uczucia, a więc nie miały żadnego podmiotowego charakteru, bo nie objawienie jako czyn, nie nauka i tradycya kościoła, ani duch w swojéj ogólności i konieczności, ale subjekt empiryczny wyniesiony został u niego na dostojeństwo zasady. Twierdzi daléj Rosenkranz, że Schleiermacher roztopił w swoim subjektywizmie wszelką treść historyczną tak, że przez to objawienie i tradycya kościoła stały się u niego podrzędnemi momentami, które za potwierdzenie swego uczucia poczytywał, ale nie za powód wypowiedzeń jego i pobożnych wzruszeń. W oderwaniu się od historyczności zgadzał się Schleiermacher z Heglem, różniąc się z nim znowu zupełnie w przedmiocie psychologicznego spośrednienia treści dogmatyki. Schleiermacher miał się za subjekt doznający wzruszeń, te pobożnemi nazywał przez wzgląd na dualizm złego i dobrego, przez który się na ogólny związek świata ściągały. Złe uważał za byt (Existenz) przez siebie stawiony, a dobro jako byt także przez siebie stawiany, ale o tyle tylko, o ile w swojéj duszy trafiał na wyobrażenie Chrystusa, które mu dawało jedyną możność zwracania uczucia w dobrym kierunku i wyboru téj drogi. Chrystus działał w nim jako ideał. W rzeczywistości pobożnego swojego uczucia znajdował mieszaninę dobrego i złego z większém lub mniejszém jednego przeciw drugiemu wystąpieniem i téj ilościowéj różnicy doznawał jako miary błogości lub potępienia. My zawie-

rzając sobie w osobnym artykule powiedzieć coś o Schleiermacherze, ktorego uważamy za bardzo znakomitą postać, przestajemy na tém przytoczeniu z Rosenkranza. Przy drażliwym stosunku Schleiermachera z Heglem iskry tylko do wybuchu brakowało. To też polemika zaraz się zaogniła: Hegel brał *myślenie* (das Denken) za pryncypium wszelkiéj umiejętności, Schleiermacher znowu za narzędzie do przedstawienia swego uczucia: aż raz Hegel wyśmiewając subjektywną Teologią nazwał absolutne uczucie zależności (Abhängigkeitsgefühl), na którém się opierał Schleiermacher, zwierzęcem i sarkastycznie dorzucił, że gdyby ono miało stanowić istotę chrześcijaństwa, toby pies był najlepszym chrześcijaninem. Dopieroż powstała burza. Przyjaciele Schleiermachera zerwali się do walki. Prywatny docent Kayserlingk otworzył nawet polemiczne kollegium pod pozorem wykładu filozofii religii. W ogóle w całym tym uporze zużyło się nienawiści i zarzutów niemało. Rosenkranz tłumaczy, że u Schleiermachera uczucie zależności było uczuciem pobożném, to jest takiém, w którém obok treści świeckiéj jest pewne odniesienie się do Boga. Odniesienie się to należy z faktu do człowieka i Subjekt (Bóg), na który się ściąga, nie jest w istocie swojéj znany, ale musi bydź brany za absolutny, a przez to i uczucie odniesienia się do niego, czyli uczucie zależności ma się stawać dla swojéj absolutnéj treści absolutném. My dalecy jesteśmy od mniemania, żeby można na takiém uczuciu wznosić budowę dogmatyki, ale widzimy w niém wysokie ludzkie uczucie i nie będziemy go z Heglem chrzcić nazwiskiem zwierzęcego.

Obok swarów i kwasów Hegel żył w Berlinie nie całkiém zamknięty w naukowéj celi: zwiedzał wystawy, uczęszczał na muzykę, którą bardzo lubił i chodził w towarzystwa, które podobno ożywiał kaustycznym dowcipem, humorem i szwabską naiwnością. Koło, którém się otaczał, miało każde słowo jego za nieomylne i naśladowało go we wszystkiém, nawet w jego ruchach i sposobach mówienia. Tak był poważany przez kancle-

rza stanu Hardenberga i przez ministrów Altensteina i Kamptza, że mniemano, iż proste jego wstawienie się wystarcza za świadectwo kwalifikacyi do urzędu: stąd mnóstwo osób zgłaszało się do niego. Miał lubić towarzystwo kobiet berlińskich, a one wzajemnie dobrego i żartobliwego professora, który im niekiedy i wierszami po sztambuchach swoje uczucie wyrażał. Ale z drugiéj strony przebijały w jego charakterze twardość i upór, coś co Berlińczycy zwali tyranią; nieraz z wielką potęgą gniewu i grozy nie wahał się w towarzystwie karcić nie jednego jak niedorostka. Lecz z wielu po gwałtownym wybuchu przychodził do ściślejszego stosunku. Lubił podróże. W 1822 r. był w Niderlandach, w 1824 w Wiedniu, w 1826 w Paryżu, a w 1829 w Pradze i Karlsbadzie, gdzie spotkał Szellinga i pisał do żony, że z nim pięć dni w zażyłéj i serdecznéj spędził przyjaźni. Paryż zajął go nad inne miasta, bo od młodości już miał pociąg do Francyi. Wszakże mawiał, że gdyby nie Berlin, gdzie tak był szczęśliwy i z pruskiego profesorstwa dumny, toby zamieszkał w Niderlandach. Niderlandy miały mu coś helleńskiego przypominać! Z Cousinem, który w 1821 roku jemu i Szellingowi przypisał czwartą część wydania swojego Proklusa w wyrazach: „Amicis et magistris, philosophiae praesentis ducibus,“ poznał się był jeszcze w Heidelbergu. Wiadomo, że w 1824 r. Cousin był aresztowany w Dreźnie na zasadzie jakiegoś podejrzenia i na żądanie pruskiego rządu; lecz że za pośrednictwem francuskiéj Ambassady i za wstewieniem się Hegla został wypuszczony na słowo honoru. Wtedy zamieszkał jakiś czas w Berlinie i żył z Heglem, tudzież z uczniami jego Gansem, Hothonem, Henningiem i Micheletem, ucząc się pomiędzy niemi filozofii ich Mistrza. Wzajemnie ugaszczał Hegla w Paryżu i został z nim w stosunkach nawet po rewolucyi lipcowéj, radząc się go w rzeczach umiejętności, a mając się do niego w sposób wielki szacunek dowodzący, jak to widać z przytoczeń z jego listów przez Rosenkranza poczynionych.

W zimowym półroczu z $18\frac{22}{23}$ czytał Hegel po raz pierwszy swoją Filozofią historyi, a w $18\frac{30}{31}$ poraz piąty i ostatni. W Berlinie stał się powagą i niejako władzą. Nauka jego weszła w modę. Szkoła Hegla składała się z samych zapalonych czcicieli i powoli urodziła się owa śmieszna mania Berlińskich Heglistów, którzy utrzymywali i utrzymują za ukazaniem się jakiegokolwiek świeżego objawu, że każdy jest już z góry (a priori) w ich systemacie zawarty i oznaczony. Zdawało się wszystkim, że nauka mająca tak wypracowaną Logikę i historyą filozofii, okazującą ją za cel i koronę całego ruchu umiejętności, od prapoczątków myślenia ludzkiego zacząwszy, nie jest do zaczepienia. Pochwały sypały się kwiatami na jéj mistrza. Werder (dzisiejszy professor Logiki w Berlinie) nazywał kategorye Logiki nowemi bóstwami. Dnia 27 Sierpnia 1826 r. świetnie obchodzono urodziny Hegla, a że dnia 28 przypadały urodziny Göthego, o północy połączono obydwie uroczystości. Mistycy szkoły uważali nawet w tém zejściu się jakby dzieło przeznaczenia, które zrządziło, że dwa pokrewne duchy weszły razem w życie, aby działać każdy według swego kierunku. W 1830 r. wybili uczniowie Uniwerzytetu na cześć Hegla medal, a że brakowało jeszcze nowéj nauce czasowego organu, założono dziennik pod nazwiskiem ***Berlińskich roczników krytyki.*** Redakcyą zajęli się sam Hegel, Teolog Marheinecke, Fizyolog Schultze, Estetyk Hotho, Gans i Leopold Henning. Wszystkiemi więc drogami działano na publiczność; nie brakło wszakże i na opozycyi: Börne nazywał ***Roczniki*** niebezpiecznêm narzędziem pruskiego Rządu, założonêm w celu przerabiania duchów według pewnego kroju. Pomimo tego Hegel, którego już nazywano filozofem pruskiego Państwa (Staatsphilosoph), owładnął cały kierunek umysłowy. Nauka jego szerzyła się w Niderlandach przez von Gherta, Brouvera z Bruxelli i Sebera z Lüttich, w Kopenhadze przez Heiberga, a w Finlandyi przez Tengströma, Sundwalla i Laurella. Cousin sympatyzował z nią we Francyi: otwierała jéj się zatém różowa

przyszłość europejskiego uznania. Wtenczas dla zamknięcia zupełnie ust przeciwnikom wystąpił jeden z uczniów Göschel z obroną wyobrażeń Mistrza i zadwokacką zręcznością usiłował odeprzeć zarzuty Ateizmu i Panteizmu, dowodząc, że układ cały jest najwyższym wykładnikiem chrześcijańskiego objawienia. Za to mu Hegel jawnie podziękował na wielki podziw publiczności, która niechciała uwierzyć w mniemaną harmonię Heglizmu z religią. W rzeczy saméj jedni wątpili o szczerości Hegla, a drudzy składali winę na upadanie starzejącego się umysłu. Hegel tymczasem wydrukował ***rzecz o dowodach istnienia Boga***, będącą w związku z owemi teologicznemi dążnościami; w rocznikach zaś krytyki ostro odpowiadał na robione sobie zarzuty. Powstawał na Görresa prelekcye o historyi świata. Kierunek mistyczny nazywał choatycznêm fantazyowaniem. W Herbarcie najdował wiele uwagi godnego, zarzucając jednak niedoskonałość myślenia. W roku 1827 wydał po raz drugi ***Encyklopedyą filozofii***, a w 1830 po raz trzeci. Dla wchodzących dopiero w dziedzinę filozofii dodał do Logiki przedmowę ***o stanowisku myśli względem przedmiotowości.*** Oprócz tego ***Filozofią natury i Ducha*** rozszerzył i licznemi dodatkami opatrzył, korzystając niemało z poczynionych sobie zarzutów. W polemice uderzał najwięcéj na protestanckiego Teologa Tholuka z Halli, wymawiając mu, że dogmat Trójcy nie uznaje za grunt chrześciańskiéj wiary, ale bierze go za szemat scholastyczny. Dla Franciszka Baadera i dla dawnego niemieckiego mistyka szewca Jakóba Böhma oświadczał wiele współczucia. Myślenie ostatniego uważał za żarń swojego systematu, to jest za fermentacyą, z któréj z wiekiem wyszedł produkt spekulacyjny. Roku 1830 obrany został Hegel Rektorem Uniwerzytetu Berlińskiego i miał mowę na obchód wiekowéj rocznicy Augsburgskiego wyznania. Było to właśnie po ogłoszeniu przez Rząd unii Luteranów z Reformowanemi; w mowie swojéj uniknął wszelkiego wyłącznego wystąpienia w jednym lub drugim kierunku co według Rosenkranza têm łatwiéj mu przyszło, że

w gruncie tak protestantyzm jak katolicyzm uważał za jednostronności chrześcijaństwa, znieść się mające w trzeciéj religijnéj formie. W mowie, o któréj wspominamy, sławi hasło *„sola fides justificat“* jako *magna charta* protestantów. Katolicyzmowi zarzuca rujnowanie rodziny przez bezżeństwo księży, pilności w pracy przez wartość przywięzywaną do ubóstwa i próżniactwa, sumienności przez ślepe posłuszeństwo kościołowi, zarzuca także niszczenie państwa przez pogardę i potępienie małżeństwa (!), lekkceważenie własności i wiedzy, i nieuznanie prawdziwéj królewskiéj zwierzchności. Protestantyzm mieni bydź przywróceniem moralności rodzinnéj, uczciwości obywatelskiéj, wolności sumień i jedności boskiego z ludzkiém, co się według Hegla tém szczegolniéj objawia, że Xiąże protestanckiego Państwa jest zarazem pierwszym Biskupem swojego kościoła.

My przekonani, że żyjemy w dosyć poważnych czasach, przynajmniéj tego rodzaju zarzutów zbijać nie będziemy. Trudno nam pojąć jak je mógł Hegel z dobrą czynić wiarą. Wszakże np. małżeństwo jest Sakramentem w naszym kościele. Z drugiéj strony, cóż to za zarzut w oskarżeniach u przeciwników Katolicyzmu! Jedni zowią go twierdzą absolutyzmu, drudzy ruiną Państwa dla tego, że nie uznali całkowicie królewskiéj władzy.

Hegel odbył porządnie urząd rektorski, swój rektorat odznaczył między innemi wnioskiem o postawieniu osobnego kościoła dla Uniwerzytetu. Politycznie wżył się on był w życie Państwa Pruskiego tak doskonale, że czuł się w niém jak w domu dawniéjszego konstytucyonalizmu, tak dalece zapomniał, że znajdował zbawienie w Monarchii bez reprezentacyi, jawności, budżetu i wolności druku. Władzę czcił niby bożyszcze, jako siłę ku powściągnieniu uporu i małych namiętności. W politycznych mniemaniach stawał się coraz kanserwatywniéjszym. Lud pojmował nieledwie jako atomistyczne mnóstwo tylko. Rozstrząsanie budżetu przez Stany zdawało mu się przywilejem nieprawnym, skoroby rząd miał bydź przez to krępowany. Mniemał że reprezentacya

wybieralne podlega przypadkowości bezrozumu, a na Francuzów którzy mu się tak podobali w roku 1826, powstawał jako na lekkomyślnych i bez celu niespokojnych. W takiem właśnie znajdował się usposobieniu kiedy go zaskoczyła jak piorun zaszła w 1830 r. we Francyi rewolucya lipcowa. Jęły Hegla trapić dzikie widma które nagabały w tym czasie i historyka Niebuhra. Obydwa zaczęli się obawiać wojennego zdziczenia wygnania muz i Umiejętności i w listach udzielali sobie swoich obaw. Zdało im się że Francya i Niemcy zwracają się na tór barbarzyństwa i że w przeciągu półwieku nie będzie już śladu wolnych instytucyi! Książkowi uczeni wytrawieni z żywej dzielności, raz wyrzekłszy że wolność już otrzymała prawną rękojmię iszczenia siebie, przekonani przytém że rzeczy ludzkie będą się podług formuł jakie postawili rozwijać, przestraszyli się żywym głosem historyi. Hegla przerażało mianowicie nieszanowanie władzy, i śmiałość jak mówił z dołu, silniejsza od mocy rozkazu z góry, We wszystkiem upatrywał demagogiczną krnąbrność: wspominane w izbach francuskich *raison publique* nazywał ze drżeniem niesłychaną kategoryą (eine unerhörte Kategorie). Wołał że królowie są wszędzie ofiarami intrygi. Na uczniów swoich innego będących w téj mierze zdania, w gwałtownych powstawał słowach. Ale co się z nim stało gdy wybuchneły rewolucye w Belgii i w Polsce? Pisał do Zöschla (13. Grudnia 1830 r.) że zdaje się że już wszystko co dotąd miało znaczenie na świecie staje się problematycznem. Bóg wie! może zwątpił na chwilę o swojéj nauce. Powoli jednak przyszedł do siebie i ochłonąwszy usiłował przecież wytłumaczyć sobie rewolucyę lipcową; wtłoczyć ją w ramy swego układu: ku temu przypuszczał iż we Francyi religijne sumienie jako katolickie to jest według Hegla niewolnicze, nieodpowiada politycznemu wolnemu, dalej że Religia chce tam Państwo opanować i chociaż reakcya przeciw niej zwycięża, wróżył że Francyą czeka nowy obrot w walce kościelnego niewolnictwa z wolnomyślnością polityczną, dla tego

że nieodmieniła Religii i mocuje się nad przeprowadzeniem rewolucyi bez reformacyi kościoła. Takie rzeczy roił i głosił ze swojéj katedry to w Filozofii historyi, to w filozofii Religii, sławiąc szczęśliwość Niemiec w tem że ich polityczne Sumienie nie różni się od religijnego. Ale kiedy Bill reformy Parlamentu przyszedł w Anglii pod rozstrząsanie, na nowo ogarnęły go dręczące wyobrażenia, nie dając mu według Rosenkranza wdzień i w noc pokoju. W bilu reformy widział odskoczenie od zasady Angielskiej wyłącznego pozytywnego prawa. Był za nim jako za krokiem zupełnie sprawiedliwym, ale bał się stąd następstw złych dla Anglii, tym wyżej że uważał że treścią jéj wolności są tylko przywileje czyli szczególne swobody. Rozpisał się o tem szerzej w Pruskiej Gazecie rządowej zr. 1831. [No. 115—118] (XVIIty tom wszystkich dzieł stron. 425—476). Ganiąc słabość monarchicznej Zasady w Anglii na przeciw Parlamentu i gadulstwo politycznych deklamatorów a chwaląc głosy Wellingtona: Wytykając zły stan prywatnego prawa i srogie obchodzenie się z Irlandyą, gwałty właścicieli a przekupność na wyborach: skończył jak zwyczajnie pochwała Niemiec a szczególniéj Pruss, utrzymując że w nich mądra wola Xiążąt od czasu trzydziestoletniej wojny rozumniejsze i więcej ludzkie poczyniła ustawy. Według Rosenkranza Hegel wpadł w ostatniej epoce swego życia w pewien stan chorobliwego rozstrojenia. Po wzruszeniach politycznych pomiędzy któremi w Bijografii zupełnie przemilczano rewolucyą polską przyszła śladem wojny i azjatycha Cholera. Hegel wyniosł się za miasto gdzie w Sierpniu obchodzono ostatnie jego imieniny. Tam ścigał go niepokój bo gdy stół zastawiono w ogrodzie, wielka burza rozpędziła biesiadników. Z rospoczęciem się kursów Uniwersyteckich powrócił do miasta i miewał prelekcye, ale wkrótce gwałtownie Cholery dostał i dnia 14. Listopada 1831 r. w samą rocznicę śmierci Leibnitza, nagle zakończył życie. Pochowano go w miéjscu dawniéj przez niego obranym obok Solgera i Fichtego, na smętarzu przed oranienburgską branią. Na przeci-

wnym końcu Berlina przed bramą hallską pogrzebany jest Schleiermacher a w zeszłym roku i Steffens; tak przeciwnicy za życia i po śmierci leżą rozdzieleni. Rosenkranz przypomina że Fichte umarł także w Berlinie na Tyfus, a Hegel na Cholerę, oba w arcyważnych politycznie czasach. — Po śmierci Mistrza, uczniowie i przyjaciele zebrali się w towarzystwo do wydania pism pozostałych. Dotąd widzieliśmy wydanych tomów 18.

Tom I. zawiera Rosprawy filozoficzne i wydany został przez Karola Micheleta.

Tom II. Fenomenologię ducha wydaną po dwakroć przez Jana Schulzego.

Tomy III. IV. i V. Logikę wydaną przez Leopolda Henninga (ten został Szellingianinem).

Tom VI. Encyklopedyi część I. to jest Logikę wskróceniu wydaną przez L. Henninga.

Tom VII. Filozofię Prawa wydaną przez Edwarda Gansa.

Tom VIII. Filozofię histôryi (1. wydanie Gansa. — 2. Karola Hegla syna Autora).

Tom X. (1. 2. 3.) Estetykę wydaną przez H. Hothona.

Tom XI. i XII. Filozofię Religii wydaną przez Filipa Marheinecke.

Tom XIII. XIV. XV. Historyę filozofii po dwa razy wydaną przez Micheleta.

Tom XVI. i XVII. Pisma różne wydane przez F. Förstera i L. Boumana.

Tom XVIII. Propedeutykę filozoficzną wydaną przez K. Rosenkranza.

Co do Antropologii i Psychologii te miał do druku gotować Boumann aleśmy ich jeszcze wydanych nie mieli w ręku.

Przebiegliśmy w głównych punktach życie człowieka bardzo głośnego w Umiejętności i staraliśmy się podać historyę jego myśli w jéj szczytach i nizinach o ile to się dało zrobić według jego dzieł i bijografii przez Rosenkranza niezajmującym i często drobiazgowym sposobem napisanej. Powiemy jeszcze że w stósunkach to-

warzyskich zachowywał się Hegel uczciwie, z praktyczną równowagą a każdy urząd swój sprawował sumiennie. Pracował nadzwyczaj wiele często zmudnie i z pedanteryą. W ogóle wszakże cały bieg jego życia czyni na nas wrażenie smutne i nie pokrzepiające. Patrzymy na człowieka który wywoływał przed siebie najogromniejsze zagadki, zapuszczał się w głębiny ducha, patrzał wstrumień dziejów, gdzie tyle poezyi i uroczystości, a wyszedł z badań suchy i zimny, nie obmyty z uprzedzeń swojego wieku nie wtajemniezony w wyższe widzenia rzeczy. Snadź ubogie było jego serce, acz umysł abstrakcyjnie mocny. Tego co stanowi wiarę i życie religijne nie widziemy ani śladu. Nie umiał w sobie wychować zmysłu do wewnętrznego pojęcia bożego świata. Obejmował wszystko szeroce ale formalnie i tak też stawiał i rozwięzywał swoje zagadnienia. Głównie żyjący rozumem nietranscendentalnym z natury swojéj, pozostał w gruncie w kole stworzenia, opasany obręczą jego konieczności, i mniemał że tam się wszystko jedna, godzi i zamyka, bo stawiona przez niego dziedzina Absolutu bynajmniéj nie jest bezwzględną i bezwarunkową.

Stąd to co jest tylko środkiem, wziął za cel, a odbicie się prawdy na falach doczesności za samąż prawdę. Żywe fenomena życia pod licami cierpienia i nadziei traktował jak zagadnienia algebraiczne, dla tego nie dziw że tylko rzucił sztuczne kładki, które się trzęsą i łamią nad niezgłębionemi przepaściami. Zadowolniała go ciasnota czasowości i tryb tego świata. Mniemał że pojednał wszystko swojemi formułami, to jest że patrząc przez nie na rzeczy, rozwiązują się ich tajemnice i spokojność przybywa w odmęcie. Przed śmiercią dopiero, rzeczywistość zatrzęsła nim gwałtownie. Podstawy jęły mu się usuwać z pod nóg i zdaje się że podejrzał coś z otchłani którą był sobie zasłonił. Przerażony żywym głosem historyi pukającej mimochodem do jego izdebki, stracił swoją filozoficzną spokojność i trzeźwość zimnego oka i bodaj czy nie zwątpił o rozumie historycznym o którego niemylnych rządach tyle się rozpisywał. Obsa-

czyły go widma nocne wypijając z myśli wszelką ufność: Niemiał nadziei która przybywa tam tylko gdzie jest wiara i miłości; a wyruszony ze sztucznego swego punktu, skończył w konwulsyjnych reakcyach. Myśl jego wcześnie refleksyjna, krytyczna, i żywiona klassyczną wiedzą, starym też poszła torem i rychło otrzymała chrzest wyobrażeń panteistycznych. Myśl ta formalnie rozległa, szczególniéj miała zdolność krystalizowania swojéj treści w budowę. Uważając filozofię za jeden strumień toczący się od Talesa aż do dawnego Schellinga chciał Hegel zebrać wszystkie jéj wody aby trysnąć niemi w jednéj fontannie wiedzy. Naczynie jakie utworzył miało przejmować pojedyncze strumienie i pochłaniać wszystkie zasady poprzedników. Były przecież w fenomenologii wiedzy ludzkiéj całe epoki które nie zgadzały się z klassyczno-pogańską mądrością, epoki w których przyjmowano wiedzę grecką tylko jako mistrzynię narzędzia Umiejętności, to jest myślenia, ale w któréj budowy swoje na innym opierano gruncie. Tu myślimy o wieku ojców kościoła i o filozofii zwanéj Scholastyczną. Żywiołów tych nie zintegrował w swoim systemacie Hegel, przeciwnie o Ojcach kościoła co stoją jak wielkie kolumny w świętéj pokorze swojéj, ledwie napomyka z naswiska, Scholastykę lży mieniąc ją niemal intruzem nieprawym w biegu filozofii i naroślą zasianą wpływami kościoła z któréj się umiejętność niby wychorowawszy zaczęła wracać do siebie od Bakona a wyraźniéj od Dekarta. Wyzwolenie od natchnień Chrystyanizmu nazywa Hegel restauracyą Umiejętności i przywróceniem w niej prawéj władzy, sam zahaczając wprost nić swoją o mądrość pogańską. Co do sprawy z epokami filozofii czynimy tu uwagę że łatwo rzucać kamienie na przeszłość i szydzić z niej biorąc jednostronnie przykłady z epoki upadku, kiedy np. Scholastyka zgubiła się w subtelnościach, ale mędrzec winien dla wszystkiego mieć sprawiedliwość i oceniać epokę całkowicie a zatem głównie z jéj strony dodatniéj. Wiemy że Systemata ludzkie nie są rzeczą absolutną i owszem przemijają, ale czas

wysysa z nich co żywotne i postępowe. Tak się też mieć powinno i z wielkiemi budowami po Ojcach kościoła i z dziełami głównych hetmanów scholastyki Anzelma kanterburyjskiego i Tomasza z Akwinu. Rzeczy tych przez mężów świętych w modlitwie wydumanych, pisanych pod wpływem natchnienia rzeczy, któremi długie żyły wieki, nie wolno pomijać pogardliwie. Pogańskie to instynkta niedozwoliły pojąć Heglowi tego, co w nich jest żywotnego. Prześliznął wzrokiem po ich wierzchu i nie sumiennie obelżył skorupę, nie umiejąc dobyć na wierzch skarbów pod nią ukrytych. Ale świtać zaczyna czas inny — Godzina sprawiedliwości zawsze w końca uderza i my przekonani jesteśmy, że przejść musiemy przez głębokie studia nad ojcami kościoła i nad głównemi pisarzami scholastyki, aby stanąć na nowém odpowiedniém wiekowi stanowisku. Z punktu, około którego kręci się Umiejętność, aby się wydobydź na nowe przestworze, pogodniéj będzie patrzeć na przeszłość, łatwiej rozumieć jéj macierzyste myśli, przyjmować jéj płodne pyłki, a przeglądać historycznie wielkie pobojowisko wiedzy, na którém przecież prawda prędzéj czy późniéj zwycięży. Wracając się do Hegla nie śmiemy twierdzić, żeby nawet pochłonął wszystkie żywioły pogańskiéj mądrości, bo wiele ich rozproszył z Sokratesa Platona i Alexandryjskiéj szkoły, ale sądzimy, że syntezował ich największą część wraz z nowszą filozofią od Dekarta, która zewnętrznie rozwinęła się w Chrześcijańskim świecie, lecz nie zapłodniła się bożém słowem, przeciwnie jawnie lub skrycie wypowiadała mu wojnę krom złotych ziarn i głębokich pomysłów rozrzuconych w Mallebranchu, Leibnitzu i Kancie, któremi się właśnie Hegel nie umiał wzbogacić. Uczynił on krok niemal rozpaczny, bo przywołał wszystko co w gruncie wyrosło z pogaństwa lub z buntu wiedzy, aby stawiając systemata na systematach gwałtem się wedrzyć do nieba. W piramidzie téj filozofii, oczewiście że niewiedział, co uczynić ze scholastyką. Nie wypadało jakoś ominąć kilkuset lat jéj panowania, wolał ją więc wziąść

za zawieszenie broni i niejaki sen w filozofii, z którego partyzantką zaczęli budzić wojną Vanini, Giordano Bruno i im podobni; od nich dopiero rzeźwiéj Heglowi w historyi filozofii. Przestajemy w téj chwili na tém oznaczeniu jego stosunku do przeszłości, a teraz przechodzimy do innego przedmiotu i powiemy nieco o szkole mistrza.

Po śmierci Hegla uczniowie jego nie przestali krzątać się i hałasować, żyjąc ogniem pierwszego zapału i pokarmem powodzenia; ale że szkoła tylko mierne liczyła duchy i nie było w niéj mocy na przyszłość, stąd czas, straszna próbierz rzeczy ludzkich, wcześnie dotkliwe zaczął jéj czynić szkody. Umarł najprzód Gans, najżywszy i najwięcéj z całego grona lubiony, pozużywali się inni, a co najfatalniejsza, powstały schizmy i rozsypanie. Dopóki sie trzymano wiernie słów i tradycyi Mistrza, było na oko przyzwoiciéj. Ale zachciało się uczniom postępu i zaczęli wywlekać szpetne wnętrzności, kryjące się pod ogólnikami formuł. W téj fermentacyi szkoła rozpadła się na nieprzyjacielskie obozy. Mocniejsze duchy wyszły z niéj szukać gdzieindziéj lepszego, jak Fichte młodszy z Bonn. Reszta podzieliła się na prawowiernych, podszywających się upornie z Göschlem pod chrześcijaństwo, na pośrednich dwojakiego koloru i na Heglistów ze strony lewéj, którzy się już od Straussa puścili na istne saturnalia szaleństwa. Miotając się na świat rzeczy, nie przepuścili niczém w teoretycznym swoim terroryźmie, skalali wszystko i zżuli jak gąsiennica liść zielony, i dopiero w niemocy tworzenia stanęli jak wryci, imając się wokoło wszystkich brzydot wieku i wszelkiéj swawoli myśli. Zebrali walające się po śmieciskach europejskich owoce materyalizmu, emancypacyi ciała, rozpusty, egoizmu i czczych marzeń obłąkanych, choć dobrze chcących reformatorów francuskich lub angielskich i odziawszy to wszystko formą filozoficzną, wystąpili niby z czémś nowém przed światem. Co było poważniejszego w szkole to nasz Cieszkowski chciał zjednoczyć w wspólności działania, zakładając z nich to-

warzystwo filozoficzne, ale wszystkie usiłowania na niczém spełzły. Cecha panteistyczna lub ateistyczna w ogóle najnieprzyjaźniejsza chrześcijaństwu wystąpiła jaskrawo, pokazując po włóknie pojedyncze żywioły osnowy Hegla. Zostawmy czasowi rozprawić się z nią według sprawiedliwości, on pogrzebie zwłoki upadłych na polu bitwy.

Nam wypada jeszcze oznaczyć stósunek Hegla do przyszłości, ku czemu przejść musimy wiele rzeczy, a najprzód należy nam wyjaśnić stanowisko Hegla względem dzisiejszego Schellinga. Nestor umiejętności niemieckiéj od młodych już lat wystąpił jako piastun jéj postępu w różnych kierunkach. Stanął w szrankach uzbrojony w żywość myśli, w bystrość pojęcia, w poetyczną rzutkość i platońskie częstokroć natchnienia. W filozofii wyszedł przez oddrzwi subjektywnego idealizmu Fichtego i przeważył umiejętność na stronę objektywizmu. Opatrzony szczególnym zmysłem do uważania natury, mocował zię nad odczytaniem jéj hieroglifów, a zwał ją skamieniałą inteligencyą. Postawił zasadę identyczności czyli zrosłości i pogodzenia ducha z naturą w absolucie, a rozrzucił iskry swoich myśli po wszystkich dziedzinach nauki w kierunkach fizycznym, moralnym i historycznym Wpływ jego rozszedł się szeroko, z jego tradycyi wyszedł i Hegel, który jak wiemy długo się tulił do Schellinga, a do końca go z uszanowaniem wspominał. Sam Schelling ogromną podparty nauką cofnął się w samotność i w cichości uważał na bieg rzeczy. Patrzał na wzrost własnego dzieła na coraz większą robotę, ale sam nie chciał, ani się czuł powołanym do budowania systematu, niepokojony zapewnie niezadowolnieniem wyższym umysłom właściwém i przeczuwaniem czegoś innego. Siedział więc spokojnie i patrzał na rowienników, którzy co chwila powoływali się na niego. Tymczasem Hegel wzmógł się w znaczenie, ale zarazem postawił sprawy filozofii na krawędzi, na któréj dłużéj utrzymać się nie mogły. Popęd dany wyczerpał się. Spostrzegł to Schelling i wzmocniły się jego przeczucia, spostrzegł i przerwał milczenie. Czterdzieści lat dumania

wyleczyły go z niemałéj części dawniéjszego jego pogaństwa i choć daleki jeszcze od zupełnego oczyszczenia, uczuł przecież potrzebę i przedmiotową konieczność wielkiéj rewolucyi w umiejętności. Cofając się myślą do pierwszéj swojéj zasady, do któréj się stoczyła filozofia przed Heglem, nazwał całą robotę własną jedną dopiero stroną umiejętności. W téj robocie udało mu się, jak mówił zapisać jedną kartę, dodawał wszakże, że musi się wziąść na starość do nakreślenia drugiéj dotychczas nietkniętéj, albowiem spuściznę zostawioną przez niego rówiennikom zagarnął Hegel i rzecz na fałszywą wtoczył drogę, ciągnąc tylko pisanie karty pierwszéj i głosząc, że w tém jest już spełnienie zadania umiejętności. Słowem, które wyrzekł, obrócił się Schelling jak zwiastun do przyszłości uznając, że są kraje rzeczywistości żywéj, względem których zasada i metoda filozofii dzisiejszéj jest niekompetentną i że położyć należy zasady umiejętności nowéj, którąby miała prawo imać się zagadnień nie dostępnych w ich tajemnicach dla dawniéjszéj dla tego u Hegla zupełnie fałszywie, że przed niestosownym trybunałem i według nieprawego zakonu rozwiązywanych. Przeszłość umiejętności w jéj zintegrowaniu się w filozofii nazwał filozofią negatywną, a jéj przyszłą postać pozytywną. Pierwsza ma słać drogi i prowadzić do drugiéj, a zadaniem jéj było rozwinąć myślenie jako narzędzie umiejętności, rozpoznać dosiężność rozumu i postawić wszystkie zagadnienia jako postulata. Te dopiero druga ma z powołania swego rozwiązywać. Negatywna orzeka w ostatniém słowie swojém, *że Bóg jest*, ale na pytanie *jak jest* ma dopiero odpowiadać pozytywna. W przeszłości filozofii datującéj historycznie od jońskiego Talesa, acz głównie ujemnéj, upatruje Schelling tu i owdzie napomknienia obiecujące kierunek drugi: i tak według niego Sokrates przeczuwał dwa lica w filozofii, mówiąc *o niewiedzącéj umiejętności*, naprzeciw któréj musiał myśleć sobie jąkąś wiedzącą, do któréj pierwsza jest tylko przygotowaniem, bo inaczéj jego orzeczenie byłoby prostém *contradictio in adjecto.* Filo-

zofia pozytywna ma według Schellinga stawać w swojéj mocy i znaczeniu dopiero przez przybranie do idealizmu i żywiołu empirycznego, a u Schellinga żywioł ten, nie jest to empirya po prostu jako subjektywne doświadczenie zmysłów, ale czyn historyczny, a głównie objawienie Chrystusowe. Uważa że ile razy nauka czystego rozumu czyli filozofia negatywna przesięga swoje granice, tyle razy odpowiada deizmem lub panteizmem na zapytanie *jak Bóg jest?* Panteizm np. Spinozy nazywa twardym kamieniem, który ma umiejętność pozytywna strawić i zwyciężyć, piętnując się pieczęcią Chrystyanizmu. Nad przejściem od jednéj do drugiéj pracuje Schelling, a o ile wnosić możemy z prelekcyi słyszanych w Berlinie, rozumiemy, że całém jego teraźniejszém usiłowaniem jest budować most do przyszłości; innych podobno pozytywnych wypadków nie można się spodziewać po sędziwym starcu, który i tak piękne ma powołanie wskazywać nowy obrót umiejętności, torując Niemcom drogę do lepszéj krainy, wpierw wytknąwszy już staréj nauce kierunek. Dziś Schelling jeszcze jest mało przez swoich uznany, ale przyjdzie czas dla protestanckich i filozoficznych Niemiec, że się skwapliwie rzucą w stronę, która wskazuje, biorąc za hasło pewniki, że umiejętność nie może się ostać na dzisiejszéj swojéj zasadzie, że spiesznie idzie ku radykalnéj przemianie i że świadomą cechą jéj postaci będzie słowo objawione.

Ogólnéj potrzebie reformy filozofii odpowiada przedmiotowa konieczność zupełnego jéj przeobrażenia się. Powie kto, że to rzecz dawno przewidziana w nauce, wyznającéj dogmat ciągłego postępu, ale tém jeszcze kwestya nierozwiązana, bo może bydź albo kroczeniem na téj saméj drodze albo obrotem na inną: Otóż wiemy że dzisiejsza umiejętność nie pochlebiała sobie nigdy, żeby miała w czasie i miejscu wyrzec ostatnie słowo prawdy, lecz mniemała, że znalazła absolutny tór, na którym się postęp odbywa, i w tém jéj pomyłka. Na téj drodze znalazła się przepaść, w którą obłąkani wpadają, ale w któréj umiejętność pogrzebać się nie może, aby więc po-

stąpić, musi zrobić wielki obrót, odmienić drogę i punkt wyjścia, a dopiero wydobędzie się na otwartsze pole. Postęp jéj musi stać się tém, co zowiemy odrodzeniem się w myśli słów Pańskich wyrzeczonych do Nikodema faryzeusza, który nocą przyszedł pytać o drogi zbawienia, bo w dzień się towarzyszy wstydził; tąk będzie i umiejętności. I ona jak Nikodem przychodzi lub przechodzić musi te fałszywe wstydy. I ona dzisiaj czuwa w mroku i pracuje w otchłaniach czasu. Symptomata i części téj pracy w różnych są kierunkach widne po narodach i choć teraz po części cisza, to w téj ciszy jak w żywocie matki gotują się wielkie rzeczy.

Mamy teraz obejrzeć się po polach przyszłości bielejących już w świecie i zastanowić się nad ogniskami, około których myśl się obraca jak linia spiralna koło osi, aby się dostać w wyższe i otwartsze okolice. Ku temu cofnąć się musimy w przeszłość do źródła i puścić oko po głównych punktach fenomenologii historyi, unoszącéj na swoich falach i umiejętność jako jeden z płodów jéj życia; przez to łatwiéj trafimy na przyszłą jéj drogę, i łatwiéj oznaczymy, czém umiejętność jest względem dziejów. Początkiem tutaj jest praojciec Adam odkąd pożył owoc wiadomości dobrego i złego rozumiejąc, że będzie jako Bóg wiedzący i dla tego w pierwszéj sali biblioteki watykańskiéj trafnie zsymbolizowano mądrość ludzką wystawiając na wielkich kolumnach najprzód Adama z fatalnym owocem w ręku, wzmiankując daléj od napisów na słupach setowych wszystkich wynalazców Alfabetów, do Chrystusa naprawiciela, który jest dopiero Alfą i Omegą.

W gnieździe zatém historyi i umiejętności jest zaraz grzech, ale bożym czynnikiem w nich jest oddziaływanie objawienia pierwotnego i miłość Chrystusa, w któréj świat stał przed Bogiem Ojcem, a z któréj po dopełnieniu się czasów wyszła ofiara odkupienia. Człowiek stworzony w swojém normalném pojęciu jako mąż według serca bożego był bezpośrednio całkowity i jako jeden magnes, obrócony do Boga — Dopiero czyn grze-

chu rozdarł go, na waśniące się ze sobą siły, rozproszył i zapłodnił błędem, który się odtąd ciągle wyraja. W niewinności i w pierwotnym człowieka majestacie życie jego brzmiało jednym wielkim tonem wydawanym przez całe jego jestestwo. W tonie tym, a raczéj akkordzie brzmiał prawdziwy stosunek stworzenia do Boga, do natury i do siebie samego jak trzy zęśpiewujące się nuty. Ten akkord nazywamy w języku ludzkim bezpośrednią wiarą, w któréj sumienie, poznanie i wola były w naturalnéj jedności i w organicznéj proporcyi. Człowiek grał wtenczas tonem, w którym go Bóg stworzył: — cześć, modlitwa, myśl i czyn spływały się na jego wydanie. Kiedy grzech zepsuł zgodę, rozsypały się nuty, rozproszyły promienie, ton normalny zaczął się gubić w dysonansach i urodziła się wiedza oderwana od wiary, a poszła gubiąc z pamięci, że jest tylko jednym czynnikiem wiary i rozum a serce, i myśl a czyn skłóciły się w babilońskiém pomięszaniu. Poznanie, które było zrazu widzeniem mającém już w czynie swoim swoję pewność, zaćmiło się, złamało, ochromiało i zaczęło potrzebować łańcucha wywodów, podpory świadectw i krytyki, swoich rękojmi; wiatry namiętności dmuchnęły na myśl, która niegdyś szła ze siebie w niebo jak płomień ofiary sprawiedliwego Abla; ciało i dusza, rozum i serce podniosły bunt i wojnę wzajemną. Człowiek bękarciejąc na duchu, a każąc się ciałem, wypadł z centralnego stanowiska swego, a więc i z właściwego stosunku do natury, owszem wpadł w koło, jéj czarów, w obręcz jéj władzy, w tumany wpływów i w strumienie jéj sił, do któréj pierwéj miał się inaczéj. Stracił z widoku Boga Stworzyciela, a czyniąc zadosyć ciemnym religijnym instynktom, czcił naturę miasto prawego Pana, bo stępiał na prawdę i stracił władzę nad ciałem. W tym czasie urodziły się pogańskie wiary, dzieci wyższych instynktów zkażonych grzechem, przywłaszczycielki miejsca prawego stosunku stworzenia do stworzyciela. Oczarowanie naturą wszędzie widoczne. — Najstarsze myty czy to indyjskie, czy pelasgi-

ckie, skandynawskie lub sławiańskie są pomnikami jéj części; z téj epoki datują wszystkie nieświadome tradycye panteizmu. Patrzmy teraz na człowieka poruszającego się po upadku na nowém tle swojém: jest to jeden akt historycznego dramatu. Dawszy się opętać naturze, jakkolwiek przez nią sparaliżowany, duch ludzki świecił jednak przeczuciem, że nie jemu bydź sługą natury i przychodząc do siebie, zaczął na nią powoli oddziaływać, zrazu z przestrachem, potém śmieléj. Ztąd historyą pogańską cechuje oswobodzanie się człowieka przez sztuki, wynalazki, wiedzę, wychowanie i instytucye stanu. Są to dzieje walki instynktu wolności z koniecznością, droga od fatalizmu krwi i natury, do mniemanéj wolności ducha. W wiedzy zdobywał człowiek tajemnice przyrodzenia, w sztukach posługiwał się jego żywiołami, a w prawach stanu osnował się nową budową i jakby nową duchową ojczyzną. We wszystkiém zyskiwał coraz więcéj przewagi dla elementu samowoli idąc np. w Helladzie od surowości doryckiego państwa (Sparty) do jońsko-attyckiéj republiki i niszcząc wszędzie po narodach granice krwi to jest prawa rodów i kast. Z jednéj strony przerabiał surowy materyał w tyryjskich warsztatach, zwyciężał morze na fenickich okrętach, handlem znosił geograficzne zapory, używał natury w roskoszy jak np. w życiu assyryjsko-babilońskiém; z drugiéj oddziaływał na nią to przez ideę piękności, jak w Grecyi, wzorując stan, obyczaje, sztukę i poezyą, to przez ideę surowego prawa jak w Rzymie. Słowem, wszędzie przetwarzał znalezione i przez naturę poczynione stosunki, formy, prawa i przywileje krwi. I w religii przeobrażał myty według tegoż samego zakonu, od dodońskiego Zewsa do Olimpijskiego Jowisza, od trackiego Bachusa, odpowiadającego szałowi upojenia się dzikością natury do roskoszliwych obrzędów dionizyackich. Patrzmy teraz, co zyskał na końcu: Wyszedłże z tła, na które go grzech strącił? rozłamałże rzeczywiście koło, które go fatalnie zamknęło? oswobodziłaż go umiejętność, która tak bujnie w Grecyi zakwitnęła i wzrosła z ziarna

w wielkie drzewo, która wieńczyła się platońską jemiołą wyższych instynktów, zasianych z góry, a była w tak szczęśliwym stósunku do swego czasu, jak może nigdy późniéj.

Nie — bynajmniéj. — Człowiek oddziaływał wieki na naturę, aby wpaść na końcu w niewolę swojego ciała i rozwiązać wszystko w rozpuście odhartowawszy się pierwéj w roskoszy. W religii przeszedł od cześci potęg przyrodzonych przez pośrednie stopnie do ubóstwienia państwa, a na koniec i samego Cezara w Rzymie. Nad Tyber przeniesiono wszystkich Bogów, do których Rzymianie przywięzywali majestat i zwierzchność narodów (Palladia). Ale wszystkie węzły się rwały zwątpieniem. Wiedza rozwinęła się w Grecyi do wielkich potęg Platona i Arystotelesa i zbudowała obszerne gmachy Alexandryjskie, mądrość skoncentrowała reszty rozbitego człowieka w posągowe postaci, ale nie zbawiła starożytności, bo nie zdołała jéj wyrwać z opisanego naturą koła i główne systemata klassycznéj wiedzy krom pojedyńczych trysków przeczucia i tułających się instynktów, są wszystkie mniéj lub więcéj wykształconym panteizmem, materyalnym lub idealnym. Człowiek zmieniał tylko formy zależności od natury, ale w gruncie pozostał niewolnikiem. — Łudził się, że jest jéj Panem, a rzeczywiście ciągle oddalał się od pierwotnego swego środkowego stanowiska, na którém był mistrzem. Zważmy przecież, jak wielkie usiłowania czyniła starożytność: Podpierała się granitowemi ludźmi i kolumnami umiejętności; gromadziła spichlerz doświadczeń, słuchając mędrców helleńskich znad roskosznego Sunium; fidyaszowemi rękoma uprawiała sztukę, zestrajała się w Grecyi wyłącznie do harmonii w typie piękności. Ale Poeci jéj obróceni byli głównie do przeszłości, i byli wieszczami wstecznemi. W czasach minionych znajdywali Ideały, do których chcieli nastroić obecność. Uśmiechały się do nich z wieków czystszéj i religijniejszéj przeszłości, z epok bliższych kolebki człowieka, półbogi i bohaterowie. Ztamtąd szło ich światło i natchnienie, zbierając rozproszone promie-

nie pierwotne. I nie dziw! ku przyszłości im smutno było poglądać, bo ją coraz grubsze zasuwały chmury, tylko przez szczeliny błyskawic przeglądały coś mętnie Sybille i czuły, że dopiero nowy zasiew nowe urodzi owoce, ale siewca nie mógł wyjść z krwi pogańskiego świata! W Rzymie znowu stary porządek obwarował się twierdzą prawa, a wychowując zupełne poświęcenie się dla Państwa, urodził w końcu jak chwasty tyranów i ciemiężycieli. — Pojedyńcze postaci były monolityczne i dostojne, kusiły się rospierać na sobie i cechować się plastycznością charakterów, ale to wszystko stanowiło tylko poważne ułomki całkowitości pierwotnego człowieka, a w społeczeństwie na gwałt lęgło się robactwo zepsucia i zgnilizna. Narody obracały swoje siły na wychowanie jednostronne jakiego pojedyńczego żywiołu ducha.

Jeden tylko był strumień ciągnący się od Noego przez pokolenie Abrahamowe, w którym się przechowała cześć jednego Boga i pierwotne tradycye i dla tego Pan wybrał go i naznaczył jako rolę przyszłości. Lud wybrany, to lud proroków i wieszczów płonących jak słupy ogniste. Od czasu przyjścia Zbawiciela czyn grzechu zniesiony został przedmiotowo w arcyczynie odkupienia. Szczegółom moralnym pozostaje otworzyć duszę na jego skutki i przyczynić się z wolności swojéj do swego zbawienia; przez to pośrednio szlachetnieją narody i spełnia się w historycznem wychowaniu odrodzenie ludzkości. W środku dziejów stanął Chrystus jako żywy ideał całkowitego człowieczeństwa, jako „Ecce homo“ w cierniowéj koronie i wyciągnął błogosławiące ręce na przeszłość i przyszłość: „Pójdźcie do mnie, mówi, wszyscy, którzy jesteście obciążeni.“ — Położył znamie swoje na licach ludzkości i pieczęć nowego przymierza, któréj żadne mocy piekielne nie zgładzą. Zasiał wolność i zbawienie, a odchodząc do Ojca swego zostawił pokój, którego świat ze siebie dać nie może. W starym Rzymie właśnie na słynném forum romanum słyszeliśmy o tém głębokiego znaczenia legendę: Jest tam piękna ruina pogańskiéj swiątyni pokoju (*Tempio della Pace*), o któréj

lud powiada (a głos ludu głosem Boga), że pękła w fundamentach w godzinę Narodzenia Pańskiego, dając świadectwo, że nie jéj bydź domem rzeczywistego pokoju, który się dopiero z Panem na świat narodził. Tak słowo Chrystusowe jest jedyną opatrzną dziejową potęgą postępu i czynnikiem boskim, w którym i przez który zestraja się ludzkość do pierwotnéj świetności, w jakiéj był stworzony człowiek. Odrodzenie ludzkości liczy swoje stadya i ma swoją fenomenologią. Dzikość, nieład, tradycye grzechu zgotowały niemało dni cierpkich. Zepsucie zaszczepiało się z kolei w każdym członku dziejowego organizmu. Duch to pogański nie przestaje działać ze swego sarkofagu. Ale wtedy nawet, kiedy złe zdawało się podkopywać główne kolumny, wtedy nawet nie przemogło. Były to tylko przesilenia, po których zawsze w pewnym względzie zdrowsze następowały stósunki. W dniach utrapienia słowo Chrystusowe, które się czynem pisze, a którego literami są świętych mężów legiony, wzbudza zawsze duchy tak w Apostolstwie gorące, a płonące ofiarą Abla za winy innych, że złe ustąpić musi i choć się znowu w innéj jawi postaci, to królestwo jego jest coraz węższe. Mieliśmy już dni wielce pogodne, w których życie stanowiło epopeją i płonęło uroczystym blaskiem. Zakwitnęła Chrześcijańska sztuka i poezya, a na niewzruszonych fundamentach dogmatów wzniosły się budowy osłaniające rowiesne pokolenia. Były to próby tego, co Szelling nazywa filozofią pozytywną.

Piękne dni przeplatały zasmucenie i kara, bo wychowanie dziejowe jest także czyścem, a stary nasz wróg grzech nie jest bezczynny. Sami dotykamy się końca epoki, w któréj zaszła kwestya przyjęcia spadku klassycznéj mądrości i w któréj obłąkały się umysły czyniąc istotną restauracyą pogaństwa. Epoka ta zwana „Renaissance,“ rozprowadzając myśl swoję we wszystkich kierunkach, zepsuła życie, zwarzyła poezyą i sztuki i spaczyła umiejętność pomimo wypielęgnowania jednéj jéj gałęzi, filologii i rzeczywistych nabytków, a najwięcéj

pozornego wzrostu. Nauka postąpiła w niéj wprawdzie, bo spichlerz jéj stał się w pewnym względzie bogatszym, ale to, co zowiemy umiejętnością, powtorzyło upadek Adamowy, postanowiwszy konstytuować się *absolutnie*, bezwzględu na nic, nawet na Chrystusa. Chrystus wszakże jest drogą i prawdą i przez niego tylko możemy trafić do Ojca. Smutny to wiek, wiek rozstrojenia życia, mizernego naśladownictwa, psucia się obyczajów, płaskiego rozbioru, krytyki, ironii, satyry, dowcipu i karykatury. Nie chcemy przez to powiedzić, żeby i powszednie czasy nie miały swojéj szpetnéj i wstydnéj strony: ale w nich główna zasada życia i umiejętności była Chrystusowa i wylewała zdroje miłości na obmycie nędzy i brudu; ludzie wtedy pracowali nad przerobieniem świata według bożego zakonu. Epok owych nie można porównywać z późniejszemi w ich rezultatach politycznych i socyalnych, to jest w ich instytucyach tylko, ale raczéj w téj niezmiernéj sile, jaka się w nich wyrabiała na przetworzenie dzikości lub pogaństwa: Natężenie to ducha i nieustanne działanie stanowi ich bogactwo i wysoką dostojność, a daje wyższość nad epokami następnemi. My dla drobniejszych korzyści nie spuścimy nigdy z uwagi zasady i po pryncypiach nazywamy wieki, jak ludzi po ich imieniu. Podług téj skali oceniając sprawy, mianujemy epokę „Renaissance“ upadkiem. Lęgły się jéj wyobrażenia i szerzyły głównie w pracującéj umysłowo warstwie społeczności i w niéj największe narobiły spustoszenia, najwięcéj zasiały chwastów. Nadwerężone życie skarliło umiejętność, a upadła umiejętność na odwrót je rostrajała. Zgnilizna gnieździła się nawet w ludziach, na świętych siedzących urzędach. Zaszły przełomy i przesilenia, w których pycha, fałsz i egoizm oszukały szlachetne instynkta, pragnące lepszego i na obłędną wtrąciły je drogę. Tego znaczenia jest fakt Reformacyi, która się samozwańczo mianowała restauracyą Chrystyanizmu, a była w gruncie tylko przywrócicielką rozsypki i pogaństwa jak to czas dzisiejszy, który wszystkie Schizmy tak strasznie poobnażał, na oko pokazuje.

Umiejętność dobrowolnie strąciła się na dawne tło pogańskie i według starego trybu szła naprzód. Filozofia wskoczyła na tór, na którym logicznie dojść musiała do wyraźnego zanegowania Chrześcijaństwa, bo w formule, według któréj ją ochrzcił Kartezyusz, zaprzeczenie to leżało *implicite*. Oparła się na zasadzie protestanckiéj i odpowiada historycznemu faktowi Reformacyi, owszem jest lub objawem obudzonego do niéj popędu lub jéj korrelatem i konsekwencyą; przechodząc też stare fazy materyalizmu i idealizmu, orzekła się w najwyższym wyrazie swoim (w Heglu) panteistyczną i ubóstwiła podawnemu Państwo. Teraz czas czyni jéj sprawiedliwość i pokazuje, że na protestanckim fundamencie żadna utrzymać się nie może budowa. Ale najdziwniejszy zaszedł niestósunek, kiedy narody Katolickie przyjęły, jakby coś postępowego, pryncypium owéj umiejętności: Stało się, że na innéj zasadzie rozwijało się ich życie, a na innéj budowała nauka; ztąd druga idzie wprzek pierwszemu zamiast podawania jemu siostrzańskiéj dłoni. Potworwy stan ten przeszkadza istotnemu postępowi i zagnieżdża wielkie choroby w pracującéj umysłowo warstwie, bo sprawia że się mnóstwo umysłów przeciwi kierunkowi narodowego życia a przez to i narodowéj missyi zamiast przykładania się do dziejowéj roboty i dodawania do jéj usiłowań. Nastał rozbrat pomiędzy ludźmi nauki a nawyknieniami i instynktem mass, pomiędzy sumieniami a wiedzą, pomiędzy głowami a sercem, i w taką niemoc wprawił wolę, odhartował dusze, osobistościom odebrał całkowitość i centralność moralną czyli ich słoneczność, a wiedzy ziarnistość, że charaktery przestały bydź wyraźnemi, dzielność srodze zmalała i gorzéj się jeszcze zepsuła jedność człowiecza w tym ciągłym stanie moralnéj wojny z sobą i z historycznym a naturalnym biegiem rzeczy. My stoimy pod dwoma wpływami: z jednéj strony nas ciśnie przeszłość ciężarem dziedzictwa swojego, a z drugiéj coraz wyraźniejsze popędy porywają nas ku przyszłości, i rodzą w nas nowe potrzeby wielkie jak próżne przestrzenie, które

trzeba życiem napełnić. Dostaliśmy między innemi ogromny zasób wyrobów umysłowych z którym rozprawić się należy i raz oznaczyć, czém jest umiejętność, jaka jéj missya i stosunek do innych potęg dziejowych. Są ludzie którzy się zamknęli w magazynie nauki i chodząc po jego krętych komnatach rozumieją, że tém samém kroczą po wielkiéj dziejowej drodze postępu, ale ci nie baczą, że po to się tylko w naukę wchodzi, żeby wybrać sobie ziemską broń i zbroję, i wyćwiczyć się, a potém wyjść na harc ku potykaniu się za dobrą sprawę pod hetmańswem Chrystusowém. Umiejętność dzisiejsza pęka, obleciała i upadająca, bo racyonalizm rozdął ją w niezmierną pychę, a wbił w rogatą dumę.

Jest ona jak wielkolud w niemocy i na usuwającéj się z pod nóg podstawie: chciała świat rzeczy i stosunków jak Atlas kulę ziemską wziąść na swoje barki, a upada pod własnym ciężarem. Wyrosła na polach czasu, a pokusiła się wziąść na się dostojeństwo absolutności i bydź piastuną rozwijania się całego świata moralnego i historycznego: zachciało jej się wydziedziczyć opatrzone potęgi dziejowe, które od wieku do wieku ludzkość w lepsze dźwigają i unoszą na sobie calą naukę jak korab na wodach. Chciała wydziedziczyć nawet słowo Chrystusowe, na którém świat stoi przed Bogiem i w którém ludzkość się odmładzała i integruje. Zdawało jéj się że wyszła z małoletności i że się musi jakim aktem manifestować, w czém poczęła sobie jak dziecko mniemające, że używać wolności jest to buntować się przeciw rodzicowi. Krótko mówiąc, umiejętność dzisiejsza wyszła z założeń, że może istnieć bez przypuszczenia, że może na sobie saméj stać bezwzględnie jak coś absolutnego, i że, acz życie rodzi się tylko z Chrystusa, ona obejdzie się bez niego i na swoją rękę może bydź mistrzynią, dźwignią, sprężyną, duszą i warunkiem dziejowego ruchu. Przez to się sama wygnała z raju swojego pojęcia na pustynię błędu i głodu, sama skazała się na siedm lat niepłodnych i chudych. I stało się że zamiast dopomagać człowiekowi w pracy wewnętrznéj,

jako jeden z trybów świadomości ducha, rozbija go, wyniszcza, trawi dzielność, jałowi serce, rozsypuje siły a głaszcze pychę i czyni, że umysły pękają jak ognie sztuczne w tysiączne bryzgi i iskry, z których nic, krom dymu, hałasu i zawichrzenia. Napotykamy wielu ludzi, którym niebo swoich nie uskąpiło darów i którzy w skupieniu i powadze mogliby się zdobyć na coś poczesnego, a którzy bawią się fantasmagoryą umysłu, i marnotrawią ogień i czas na teatralne świetności ku ściąganiu oczu płochego tłumu i dla jego poklasków jednodniowych. Wstyd i sromota! Obywatele i żołnierze prawdy z przeznaczenia swojego, przyjęli na siebie lichą rolę zapaśników cyrkowych i szermierzy za łachman krótkiéj pochwały i za dyplom na niepospolitość, który następny dzień rozedrze i podepcze nogami. Wychowanie jest, jak gdyby naumyślnie, obrachowane na rospraszanie skarbów duszy. To téż rzadka całkowitość, centralność i hart charakterów. Chcemy zastąpić jaskrawością kolorytu barwność życia, a moc i trwałość skutku miotaniem się i effektem, potrzebę zaś działania oszukujemy i zbywamy tysiącznemi sposobami i surrogatami jak np. hałasem, dysputowym swarem, deklamacyą, retorską przesądą, gadatliwością i w ogóle robotami, które lada wiatr jak pajęczynę rozdziera. We wszystkiém tymczasowość i dorywczość, a brak cierpliwości i wytrwania. Acz w kamertonie naszym jesteśmy o całe niebo wyżsi od starożytności, nie umiemy się pudług niego nastroić i starożytność nas zawstydza, bo ona nastroiła ludzi harmonijno i skoncentrowała jak mogła: stąd w niéj taka moc woli i spokojność dziwnie odbijająca przy gorączce naszego czasu, nie dającéj nic wielkiego wykonać. Trudno nam zagrzać braci, bo serca nasze nie mają słoneczności, nasze myśli są nie płodne bo nieściągają się w pełne ziarna. W starożytności spokojność i jednolitość pozwalała działać zadziwiające sprawy a w średnich wiekach entuzyazm zestrajał ludzi i czynił ich zdolnymi do walnych rzeczy. Ale też w jednych i w drugich czasach wychowanie miało jeden cel wyraźny i ko-

lor, a umiejętność była *mądrością* nie *nauką tylko*. Mądrość zaś żywi się całą dzielnością człowieka i sercem i głową, i myślą i życiem, i praktyką i teoryą, i poezyą i rozumem; — a u naszych uczonych wszystko to rozbratane, co gorzéj pojedyncze władze tyranizują ducha jak np. tak zwany spekulacyjny rozum. Przysłowiem staje się suchość serc i mizerność woli książkowych ludzi. Umiejętność nasza przestała bydź wyrobem wszystkich walnych potęg ducha i jednostronnym racyonalizmem pustoszy wszystkie dziedziny życia. Rzeczy przyszły do tego stopnia że mężowie instyktów czynnych niemal złorzeczą jéj lub nią gardzą; — w zasmuceniu pytają się na co nauka? czy na to żeby osłabiać człowieka? Nie — prawdziwa nauka nie osłabia ale wzmacnia; ona ma z przeznaczenia swego przykładać się do wychowania ludzkości przez koncentrowanie i postaciowanie ducha według typu Chrystusowego; — ale musi się odrodzić, z gruntu odrodzić: — ukazaliśmy fenomenologicznie pewność odrodzenia i widok przyszłości. Ludzkość zwycięża jedną chorobę po drugiéj, wchodząc życiem w prawdę coraz głębiéj, ze staréj zaś swojéj roboty bierze tylko to co zdrowe a resztę rzuca na mierzwę pod nowe zasiewy: sama zapali nagromadzony stós fałszu, sama wytoczy proces swojej przeniewierczéj umiejętności rozumiejącéj że może coś poczynać ze siebie pogańskim trybem umiejętnosci, która wywoławszy wszystkie zagadki dręczące człowieka i jak żyd wieczny od wieku do wieku się tułający, odebrała sobie moc do ich rozwiązania przez opuszczenie stanowiska, na jakiém w ogóle życie europejskie stoi i z jakiego się rozwinęła nasza cywilizacya. Wywodząc się i opierając na czystym wyłącznie rozumie umiejętność odbiła z rzeczywistości to tylko, co w nim odbić mogła, puszczając mimo siebie resztę nawet jéj się niedomyśląc a biorąc przeto kilka promieni i pewną stronę za całość i za Alfa i Omegą prawdy. W tém pozostała — daleko niższą od platońskiéj mądrości, która patrzała na świat rzeczy ostatkami potęgi ducha, uratowanemi z rozbicia przez upadek — i w największym była związku z helleńskiém życiem

jako jego uznanie i świadomość. Nasza umiejętność wyraźnie lub niewyraźnie wypowiedziała europejskiemu życiu wojnę przez nieuznawanie rzeczywistéj jego podstawy, a przyjęcie natomiast pogańskiéj. Ona mówi nie o tém *co jest*, ale o tém *co jéj się wydaje, że jest*. Rzeczywistość mogłaby tu odezwać się do swego obrazu, źle odtwarzającego się w krzywém zwierciedle systematów, słowami ducha do Fausta w dramacie Göthego: „*Du gleichst dem Geist, den du begreifst, nicht mir.*“ Filozofia spekulacyjna rozprawia np. o chrześcijaństwie, nie mając o jego życiu wyobrażenia, nie odetchnąwszy niém ani na chwilę, a zatém nie przeczuwając nawet jego istoty. Postawiwszy się na stanowisku, gdzie nie ma sił ducha rozwiniętych dotąd działaniem słowa bożego (które w walce ze złém świat dzisiejszy wyniosło o całe niebo wyżéj nad starożytny), a cofając się w integracyi ducha posuniętéj już do pewnego stopnia w massach w ludzie, straciła cały stosunek do życia i zamiast coby miała stać się jego świadomością i uznaniem i pośredniczyć indywiduom w orientowaniu się w niém, wzięła na siebie smutną rolę ściągania go na dół do swego poziomu. I stało się, że instynkt życia odpycha ją jako nieprawą władzę. Człowiek mass czuje czuciem ludów, że świat rozwija się w życiu chrześcijaństwa, cóż więc może trzymać o nauce, która tego nie uznaje, która mówiąc o religii przedrzeźnia ją tylko i czołga się myślami swojemi u stóp intuicyjnego widzenia narodów katolickich mających jasne uczucie prawdy. Przysłowie mówi, „głos ludu jest głosem Boga“ — u filozofów głos ten jest tylko mytem dziecinnym, który sobie po swojemu tłumaczyć pozwalają. Niepodniesieni moralnie do widzącego kochania tępo patrzą w tajemnice przelewającéj się w wieczność doczesności, a duma wmawia w nich, że widzą jasno! Poznanie np. ducha w jego osobistości, zrodzone przez chrześcijaństwo, jest dla nich niedosięgnioną tajemnicą: niech co chcą mówią, w spekulacyjnym ich rozumie odbija on się tylko jako idea. Tak samo i czynu i pojęcia wolności przyniesionéj i wsianéj

przez Zbawiciela poznać nie mogą. Wiara jest u nich kształtem tego samego porządku co wiedza, tylko niższym, co do godności jest pieluchami wiedzy i formą wyobrażenia! Religia jest małoletnością filozofii i tylko prostém przeczuciem wiedzy. Zapytajmy się w duchu i sumieniu naszém — nie jestli w rzeczywistości żywéj inaczéj? Wszakże subjektywnie biorąc, wiara sprawia grawitacyą całéj osoby człowieka do swego jedynego środka, do Boga, a grawitacya ta jest stanem normalnym stworzenia do stworzyciela: objektywnie znowu mówiąc treść wiary znajduje się w słowie Zbawiciela, które nie tylko stanowi dogmat, ale tradycyą i Sakrament czyli żywe cudowne źródło odrodzenia. Ważna rzecz oznaczyć jakie jest właściwe zadanie umiejętności, jak ją pojmować należy? My mniemamy, że ona się nie wznosi w gruncie i w treści nad ruch swojéj epoki i tylko pośredniczy w uznaniu się życia czasowego w świadomém rozkwitywaniu wyłonionéj w historyi zasady. Grecka np. filozofia nie zwyciężyła ani prześcignęła swojego czasu, tylko wywiodła i poświęciła to, co życie helleńskie zkądinąd stworzyło i służąc jego rozwijaniu się bynajmniéj go nie dźwigła na wyższy, a nowy stopień historyczny, ani go nie wydobyła z jego fatalnego tła na prawdziwsze. W kamertonie swoim nie była wyższą od pogańskiego świata i nie zwiastowała chrześcijaństwa, które przeczuwały tylko Sybille na wieszczéj drodze, jako przyjście czegoś nadzwyczajnego, bo w wieszczéj dumie są proroctwa ku sprawieniu roli pod nowy zasiew. Biada umiejętności, która nie spełniła swego przeznaczenia, jak biada drzewu, które nie rodzi owocu. Żywot, w którym rośnie człowiek, sprawują potęgi dziejowe, a to co w książkach to tylko owego życia odbiciem i napowrót doń wraca promieniami. Światło więc nauki jest tylko światłem powtórzonym, gdy światło żywe idzie prosto ze źródła. Umiejętność jest zawsze arcyważną dla postępu, ale nie jest właściwą sprężyną dziejową, to jest nie dźwiga ludzkości na nowy stopień. Sprawą jéj jest gospodarzyć i ład czynić w swojéj epoce, przez co ludz-

kość także postępuje, ale inaczéj jak za sprawą czynnéj historyi. Postępowe myśli historyczne schodzą na ziemię intuicyą i objawieniem: Umiejętność wprawdzie pracuje nad ich chodowaniem, ale ich nie tworzy: Jako królowa w dziedzinach poznania przez nie pośrednio i cząstkowo acz niezbędnie działa na ludzkość. Inak Religia, która jako mistrzyni życia ogarnia i porusza całego człowieka od fundamentów do szczytu.

Potęguje go i odradza w Chrystusie: Strumieniami łask wprost działa na niego i porusza jego wolę, rozum i serce; a wszystko tak zestraja, że się człowiek najduje w całkowitości i znowu jak iglica magnesowa obraca się naturalnie do Boga: Widzenie jego staje się o tyle jasne o ile stan stworzenia tego dopuszcza, zmysły ostrzeją i dusza w pokorze swojéj otrzymuje pewność niewzruszoną, a z nią miłość i ufanie.

Sposób, w jaki się duch ludzki ma do słowa objawionego, jest wiarą będącą potęgą, zbierającą człowieka w jeden biały promień, niby w jeden wytrysk ku Bogu: jest to przekonanie mające w sobie swoję pewność i dowód i wszystko w jednéj iskrze wydanéj wszystkiemi potęgami ducha nastrojonego w jedność przez Religią. Bez tego człowiek jest tylko mniéj lub więcéj poważnym ułomkiem. Niewiara nie jest żywiołem naszym, ale owocem grzechu i arcychorobą ludzkości. Dla tego też Ś. Paweł mówi: „że sprawiedliwy mój wiarą żyje:“ z wiary moc, miłość i światło i ona jest rzetelną treścią i formą człowieka. Powie kto na to, że to dar, łaska, a nie owoc pracy, bo się wiary nie nauczy. Wprawdzie jest ona największą łaską, ale i największym obowiązkiem, naturalnym kierunkiem do stworzyciela.

Jeżeli więc nie wierzymy, jesteśmy w chorobie i rozdarci na szmaty nic nie z działamy lub liche będą owoce nasze. Pracujmy przeto nad sobą, czyńmy ochędóstwo w domu naszym, radźmy się sumienia, dajmy przestwór sercu, grzech pleńmy, a gdy się poprawimy, to uwierzymy i świat się nam nowy odkryje, przybędzie łaska. zajaśniejem miłością, a pokrzepimy się nadzieją pozyska-

wszy skarb wieczny, którego pleśń nie je, ani śmierć dotyka. Tajemnicą mocy człowieka jest wiara jako jedyny klucz do jego jedności. Nikt się ani domyśla, coby zdziałał, gdyby żył słowem bożem, ileby sił mu przybyło i jakieby źródła otworzyły się w jego sercu. Wiara czyniła mdłych starców kolumnami wielkich rzeczy, wiara jest istotnym warunkiem tworzenia, wiara jednoczy jedną skrą miliony, wiara w jednym promieniu widzi i działa. My więc w czystości i szczerocie serca i w sumiennéj około duszy pracy idźmy na jéj spotkanie, a wyjdzie i jak mówi Brodziński do domu nas zaprowadzi. Kto się w smutnym postawił stanie rosproszenia i rozniemógł się zwątpieniem tak, że zagadki życia jak dziwne oskaczają go widma, a on się pyta smutny jak Piłat za dni Chrystusa, co jest prawda? kto się nie umie zrymować przekonaniem i sercem z wysokością Chrystyanizmu, niech czuwa a rozstrząsa się sumiennie, bo jest w chorobie, na którą mu leków potrzeba. Jeżeli się napił opium jednostronnéj wiedzy, niech się weźmie do trzeźwiącéj pracy, niech przejdzie na wylot las błędu, niech się sumiennie w myśli wdzieje i wejdzie w strumień życia, w duszę ludu i w siebie samego, a ozdrowieje, bo gdzieś napisano, że dusza jest urodzoną Chrześcijanką, tylko trzeba posłuchać jéj wewnętrznéj mowy i chcieć widzieć świadectwa, które wszystko co jest, oddaje słowu objawionemu.

Co zaś do kwestyi saméj umiejętności w sobie, o téj powiedzieliśmy, że jest w porze wielkiéj Rewolucyi na lepsze, celem dobrowolnego dodania się do roboty opatrznéj: Możnaby tu jeszcze zadać pytanie, jakiemi czynami objawi się najprzód ta przemiana? Sądzimy, że krytyka, któréj Filozofia używała przeciw dziedzinom życia, obróci się teraz na nią samą ku powściągnięciu jéj nierządów i nawróceniu jéj na prawą drogę: jak więc przed kilkudziesięciu laty wystąpił Kant, rozpoznając dosiężność i kompetencyą czystego rozumu, tak teraz musi powstać Kant nowy szerszego umysłu i serca od królewieckiego, który oznaczy sferę, pojęcie i warunki zdro-

wia umiejętności, a tak krytyka zniesie się krytyką i jasniéj postawią się stósunki Filozofii do Cywilizacyi, a w ogóle do dziejów wychowania narodów. Wytknie on łożysko, z którego występując umiejętność wychodzi zarazem z siebie i przestaje bydź kompetentną, lecąc na szwank i upadek, jak to pokazuje historya wszelkiego miotania się za pojęciowe granice własne. Wychłosta on pod swoim pręgierzem i precz odmiecie wszystko, co fałszywe, a dopiero wtenczas odmłodniała wiedza poskoczy jak uleczony paralityk zabrać się do wielkiéj dodatniéj roboty.

Zdaje się, że już czas, żeby się po swojéj rospuście uznała i zatwierdziła w prawdzie. Jak każda nauka w szczególności tylko w swoim zakresie odpowiadać może na czynione pytania, tak się ma mieć i z wspólném ich ogniskiem i z wyższą ich potęgą, filozofią, która pilnując siebie pilnuje témsamém ładu i gospodarstwa w naukach. Jest ona organizmu ich środkiem i przez nią się odbywa niejako obieg krwi w całym Systemacie. W nim nauki, spełniające szczególne funkcye, nie mają trwonić sił na swary o pierwszeństwo, ale razem działać w wspólnym celu prawdy.

Co do punktów zaś, około których się umiejętność obróci w przyszłość, z tych najważniejszém będzie według nas trafne oznaczenie stósunku wiary do wiedzy. Po wybrnięciu z toni, znajdzie się i historyk, który skreśli dzieje błądzeń umiejętności i mozoły jéj długiéj podróży: Będzie to prawdziwie przedmiotowa, wielka i ucząca fenomenologia.

Ale nie o to nam chodzi, żeby oznaczać zagadnienia, jakie umiejętność rozwiązać musi na gościńcu do swego odrodzenia, ale o przygotowanie jak największych sił moralnych na wytrzymanie i zwyciężenie przesileń, które zajść muszą: Oto jest walne a arcytrudne zadanie człowieka: Ktokolwiek więc działa, mówi, pisze lub co bądź czyni, powinien je mieć na sercu i na pilnym względzie, jeżeli nie chce ciężkiéj zdawać liczby z każdego swojego słowa. Chcąc skutek wywrzeć trzeba poznać

swój czas i jego potrzeby. W naszym szczególniéj przeraża gwar bezbożny, rozsypka i niepokój, uderza brak dzielności albo oziębłość siedząca na progu serc, a egoizm zamykający dusze. W to więc całą czynność obrócić, na te grzechy całą mocą natrzeć należy. Nie frasować się około wiela, nie mozolić się nad formami i krzątać się mrówczym zachodem, ale ugodzić w jedno, w punkt, przez który najłacniéj trafić do ludzi i pracować nad odżywieniem serc, a reszta się znajdzie za sprawą Pańską: Jedna iskra miłości może odrodzić od razu duszę, a na gorącéj roli najlepiéj się przyjmuje boże ziarno, skoro się zaś raz przyjmie, już rzecz skończona, bo jedna religia może umocnić wolę w dobrem i nadać nam to znamie górne powtarzające się w każdym czynie prawego człowieka, a z którém on z téj krainy mgły i śmierci odchodzi do miasta trwającego. Gość to niebieski wiara, a z nim i miłość i nadzieja i mądrość i poradność duża przybywa — Uprzątajmy więc dom na jego przyjęcie, a wychodząc na walki bierzmy ze sobą wielkie serce i wytrwałość przy chorągwi Chrystusowéj.

Ludzkość obraca się w życiu swojém około punktów węgielnych, aby się wznieść wyżéj w duchu, to jest wżyć się głębiéj w słowo boże: Kto w niéj nie chce bydź martwą literą lub cyfrą ujemną, niech ochoczo stanie w winnicy Pańskiéj. Marnotrawny syn niech wróci do Ojca swego, a będzie radowanie w domu, jemu zaś ulga i otucha. Walne jest pytanie, co czynić dzisiaj każdemu? Na to odpowiadamy, że kto już stoi, niech baczy, aby nie upadł, a miłuje wielce, bo inaczéj siły mu ustaną w trudzie; kto zaś nie wykonął jeszcze niech się nastraja według głosu przyszłości, a najdzie siły dopłynąć do okrętu, z którym jest Chrystus, a w który napróżno szturmuje morze gniewliwe. Kamerton wieczny gra ciągle i nam tylko trzeba się podnieść do niego. Jakikolwiek wybierzesz tryb życia i położenie, wszędzie wzoruj się według Chrystusowego typu. Pilnie badaj czas i siebie samego i w sercu i w sumieniu, a potém w drogę za swojém powołaniem! Kto się spostaciuje

i uspokoi pierwéj, ten w swoim zawodzie będzie miał hetmaństwo: jeżeli poeta, niech będzie pozdrowion i błogosławione jego natchnienie, bo potrzebny nam Dant nowy, coby rozpalił, pojednał i powiódł pokolenia z tego piekła i błota przez czyściec w lepsze krainy. U nas choć poezya idzie przodem jak słup ognisty przez pustynię, wrzkomo nie dokonała jeszcze swojéj roboty, ani przyniosła wszystkich pociech, jakie przynieść musi. Niech się jeno rozszerzą serca wieszczów, to zstąpi na nich natchnienie, jakiego wieki nie słyszały. Uspokojenia jedynie potrzeba, a stanie dzieło na podziw narodom, skoro kto w pieśń zaczaruje to, co wrze i knuje się w czasie. Nie sądźmy nawet, żeby i teraz zbywało na natchnieniu — jest ono ogromne, ale pracuje w piersiach, obraca się na gwałtowne potrzeby życia, na przeobrażenie nas, na wydobycie słowa, w którém ma odżyć człowiek spruchniały i na przetworzenie ludzi w żywe pieśni, dzisiaj jeszcze za wiele bólu i fermentacyi, aby się coś spostaciować mogło, ale w krótce będzie inaczéj — przecierpieć tylko potrzeba — w bólu rodzimy się jak w żywocie matki. Kto przecie teraz rzuca bolejącemu narodowi jakie pieśni, to muszą bydź krótkie, gorące, a dziwnie ziarniste i wielka jemu wdzięczność za pokrzepienie, które darmo daje, choć kupił tak drogo! Dali nam pieśń żywą? to zaprawdę będziemy mieli słuszność powiedzieć, że natchnienie jego wyższe jest lub przynajmniéj równe owemu, co zrodziło największe twory w przeszłości.

Ktokolwiek zresztą piastuje pióro i jakiemu się bądź oddał przedmiotowi, niech rzecz swoją sprawuje sumienie, pamiętając że jedna tylko jest wieczna zasada i jeden cel, krom których wszystko inne za fundament i punkt dążenia brane bydź nie może; że każdy jest obywatelem, a zatém że i każdy zawód jest obywatelskim urzędem, z którego się liczbę przed Bogiem i ludźmi zdawać musi: pisząc, niech pomni, że dzisiaj nie ma swobody na rozwlekłe i wodniste traktaty, ani na budowy fantazyi: bo w epoce, w któréj życie srodze dolega

i boli, nie posłuchają tego, coby skądinąd w lepszym czasie miłe dawało wytchnienie. Inak było, kiedy literatura była po wielkiéj części trosk słodkiém ulżeniem *„curarum dulce levamen:“* — teraz ma ona głębiéj wniść w wieczną prawdę, a w ten czas będzie godzić człowieka z jego losem i obowiązkami, wzmacniać rezygnacyę, dawać puklerz w walce ze złém, pośredniczyć jednoczeniu się braci, i zdarzać ile może sił i pociech, a swoim głosić językiem Chrystusowe hasła. Na tę drogę trzeba ją wyprowadzić z jéj babilońskiego zamięszania: biada zatém temu, co ją nie głosem miłości ale mową czyni sprzedajną i co przez nią waśń rzuca i zamęt szerzy! I ten jest w grzechu, co całkiem odwraca koryto swego natchnienia do siebie i duszę swoją zeń okrada, wcielając wszystko, co ma najszlachetniejszego, w sztukę, tak że nie ma czego obrócić potém na uzacnienie własnego życia, a przez to osłabia się i coraz upada: w takim jest stanie massa artystów téj epoki, za zbliżeniem się do nich napada nas zwykle odczarowanie i zawód. Ażeby się to stało inaczéj, trzeba pierwéj uwierzyć, że nie dosyć jest mieć rozum, bystrość i zewnętrzną łatwość tworzenia, to jest krystalizowania jakiéj treści w piękną formę, ale że trzeba bydź moralnie wielkim człowiekiem, ażeby bydź wielkim pisarzem lub artystą: i są tacy, którzy na wstępie do zawodu swego w to uwierzyli i uprawiają swoją duszę w pocie czoła prosząc, ażeby Bóg pobłogosławił ich pracy: są to w tym wieku przechodnim ludzie nowego przymierza, czyniący naprzeciw miasta żywo-umarłych, którego mieszkańcy jak upiory wygasłém okiem tylko straszą młode pokolenie, inne miasto żyjących. — My po tych wyprzedźcach przyszłości, jak żeglarze po znakach, zgadujemy ląd nowy. Kto zaś jest mężem dużéj ręki, człowiekiem wojennego rzymiosła, niech stanie silnie przy dobréj sprawie i jak Machabejczyk poprzysięże umierać nie na łożu spokoju, ale na polu bitwy dopóki nie wywalczy zwycięstwa. W ogóle chorujemy dziś na połowiczość, kiedy nam trzeba całkowitych ludzi, co nie igrają, ni żartów

stroją, ale z prostém sercem, a śmiałém czołém idą naprzód, których czyny i słowa są walnemi ze złém bitwami. Obywatel niech będzie w całém znaczeniu tego znaczącego słowa obywatelem: Niech naprawia stare krzywdy przez rody i pokolenia słabszym zadane, a naprawić je tylko może wielkiemi ofiary z wielkiego natężenia miłości: Niech się oprze na tém, co prawe z tradycyi przeszłości, aby na czémsić stanąć, a rosnąć w przyszłość. Brat niech żyje po bratersku z bracią — niech w zanadrzu nie chowa obrzasku ani waśni w sercu, ale niech ramieniem wspiera ramię drugiego i niech się na wzajem bronią od upadku i szwanku. Ojciec niech chowa syna w wierze i poczciwym obyczaju przodków, w wielkiéj prostocie serca, w trzeźwości umysłu i w harcie woli, a przysposobi nowego obywatela. Kobiety niech będą stróżami domowego ogniska, a przechowywawczyniami pierwotnéj wiary i miłości: życiem i mlekiem niech wlewają, a kolebkową pieśnią wśpiewują rodzimą cnotę i odwieczną wiarę. Niech chronią duszę od pomazania bo zaprawdę splamionemu przed oczyszczeniem siebie nie imać się jakiéj roboty, inaczéj z rąk mu wszystko wypadać będzie. Na młodzieży wielkie leżą obowiązki: — nie gwizdać jéj i świstać na placu życia, ale twardo się chować, wzmacniać się i żyć według Chrystusa należy w prostocie i czystości: Obywatele nowego przymierza i koryta, przez które się obecność przelewa w przyszłość, niech pamiętają, że im teraz doba pojąć głębiéj znaczenie słów Zbawiciela, że nowego wina w stare naczynia lać nie można, a pojąć nie na wzgardę starszyznie — bynajmniéj — ale z téj istotnéj strony, że nowych świętych rzeczy staremi środkami podstępu i grzechu zdziałać nie można, że nikczemny środek kala i cel najświętszy i że na starych w złéj wierze udeptanych ścieżkach rozbłąkamy się raczéj, niż co zrobimy. Mamy zaś gwoli praktyczności, jak się skutecznie obracać w tym wieku gęstego fałszu, ewangieliczną radę: bądźcie prostodusznymi jako gołębice, a chytrymi jako węże.“

Zostawiliśmy daleko, daleko po za sobą Hegla, jego szkołę i całą mądrość niemiecką, a daléj jeszcze płytkiego Rosenkranza, ażeby się zastanowić nad tém co nas tak blisko dolega i ciśnie: Tak jak się nie wyleczym z wieczystéj tęschnoty, tak nie zdumamy myślą tego, co leży kamieniem na sercu! Uczyńmy zatém zwrót wyraźny, pod którego wewnętrznym wpływem pisaliśmy wszystkie te karty, zwrót do naszéj najmilszéj ojczyzny. Oj! boli pisać co o niéj, ale trzeba kłaść palce na rany, aby je opatrywać! Zawiążemy więc rzecz naszą ściągając ją w kilka myśli tyczących się naszéj sprawy: Mamy niezłomne przekonanie, że ze wszystkich narodów nasz jest najbliższy przyszłości; owszem, że przezeń świat moralny w nią wchodzi: Uciekając się do figury powiemy, że Polska jest ostrzem piramidy ludzkości, przez które ona przecina fałsz i wkracza w lepsze, jak wiara jest szczytem piramidy ducha przeszywającym mgły krainy śmierci i wnikającym w niebo. Napomknęliśmy już, jak nam się ukazuje przyszłość, a tu orzekamy, że takież cechy wyrabia na sobie rodząca się Polska. Grzeszna, swawolna i obłąkana przechodzi czyściec naprawia winy i maca, a szuka naturalnéj swojéj drogi; z wyższego téż zrządzenia każda fałszywa i nie opierająca się na posłanniczéj jéj zasadzie robota w niwecz idzie i cierpienie tylko ściąga, napominające, że nie w tym kierunku jest zbawienie: Różną w około snują pracę, biedzą się, łamią, głową biją o mur, nawołują, a zjednoczyć się nie mogą, macają, a wyniść z błędu niezdolni: cóż to może znaczyć, jeżeli nie że jesteśmy w stanie i w trybie, w których nic zdrowego zdziałać i poczesnego zbudować nie możemy. Tę nam nieudolność wyznać należy, uderzyć się w piersi z pokorą, poświęcić bałamutne przywidzenia i miłość własną, a szczerze uznać, że samą mądrością ludzką, a osobliwie tą starą czy to zachodnią czy wschodnią nic nie zrobimy krom zawichrzenia i opóźnienia: Na cóż te plagi, które nas dotykają, jeżeli nas nie pędzą na gościniec nasz przyrodzony? Dość już szliśmy wprzek naszemu posłannictwu. — Na kolana więc teraz.

mimo butnéj pychy i pokuta! czynna pokuta, mażąca winy i naprawiająca krzywdy! Gdybyśmy wszystko odłożywszy na bok, jednę taką chwilę wielkiéj skruchy przeżyli, toby Bóg miłosierny, który zbrodniarzowi winy za szczerą łzę odpuścił i nam odpuścił i dał moc do nowych poświęceń i światło i poradność i mądrość. Ale teraz trędowaci, pomazani i na cudzych szczudłach się wlokący, cóż zrobić możemy? Jest jeden ruch zbawienny, prawdziwie postępowy, ale który się u nas słabo i cząstkowo tylko odbywa; jest to zwrócenie się do jądra narodu i zelektryzowanie się jego rodzimym duchem: Poezya np. nasza odkąd pocałowała lud w miłości i napiła się jego tradycyi, stanęła odrodzona w takiéj ozdobie, że jéj się już i postronni dziwują! Wskazówka to dla nas arcyważna! W naprawie ludowi krzywdy, w miłowaniu jego i jego wierze zmartwychwstaniemy. — niech to będzie dogmatem naszym historycznym i socyalnym: Przyjmijmy w całéj obszerności tę zasadę i wykonajmy ją z żelazną konsekwencyą: Nie ma półśrodków w kwestyi życia lub śmierci — a w chrześcijańskiém miłowaniu znajdziemy wszystkie tajemnice praktyczne.

U nas w domu różnie się dzieje i różne snują się nitki, o których nikt nie wie, jak je Bóg powiąże i zawęźli. Krzątają się np. około zbierania pieśni, przysłów, powieści i zwyczajów ludu, a najczęściéj nie wiedzą głębszego tego popędu znaczenia. Otóż my silimy się wymówić słowo życia, słowo posłannictwa naszego i tajemnicę historycznego naszego przeznaczenia, a skoro je wydać zdołamy, to wstaniem jak mąż uzdrowiony: Zatyłość serca, swawola i rozterk duszy srodze nam do tego przeszkadzają — to też Pan nas nawiedza karą i plagami. Nie mamy rady, nie wiemy co czynić, bośmy grzeszni i trędowaci — oczyśćmy się jeno w usprawiedliwieniu i pokorze, a przejrzymy i przybędzie nam porada i mądrość nie ta ludzka, która nas zbawić nie może, ale boska, co się z miłości rodzi, a w uczynki i poświęcenie płodna. Pokajać się trzeba pod ręką Pań-

ską, miłością wniść w serce ludu i ochrzcić się jego wiarą, a rozwiąże nam się zagadka naszego bytu i wydobędzie się z piersi to słowo życia, co poruszy wszystko od końca do końca. Uzyskamy kamerton historycznego naszego przeznaczenia, do którego się będzie nastrajać reszta ludzkości. Na duszach cierpieniem uprawionych bujnie wzrośnie ziarno bożego słowa: Powstanie wieszcza pieśń, w któréj się uczują i rozpalą narody, bo sercom ich jak gwiazda zaświeci i będą jéj promienie roznosić, tłumaczyć i kommentować, jak teraz czynią z boską komedyą Dantego: Słowo życia upłodni i umiejętność we wszystkich jéj objawieniach i kierunkach, ale pierwéj obrócić należy wszystkie siły na jego wydobycie w pełnym tonie i potędze, bo inaczéj wszystkie usiłowania są zawczesne i marne: Nie filozofii nam narodowéj, bo ta jest w formie nauki w téj chwili niepodobna i naśladowanie jeno obcych i cudze wpływy mogą rodzić fałszywe do niéj popędy, ale życia ojczystego potrzeba, potrzeba wielkiéj siły moralnéj i owéj potęgi, co dziejową jest sprężyną, co rozszerza serca, rozskrzydla myśli i czyny, że pełne duchy dużemi pękają dzieły, przelewając tradycye wielkiego życia w odległe pokolenia. Około tego jedno frasować się nam należy, a reszta przyjdzie niebawem i zerwiemy potrójny owoc Poezyi, Mądrości i publicznéj Cnoty.

O zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych w Anglii.

1. *Więzienia.*

Gdyby który z mocarzów niedawnéj przeszłości, — gdyby Filip Hiszpański lub Karól Angielski wstał z grobu i pojrzał na dzisiejsze społeczne urządzenie Europy, toby zapewne nie tyle się zadziwił nad zmianą dokonaną przez nowe wynalazki, — nad tą na przykład siatką dróg żelaznych po niegdyś pustych i nieprzebytych obszarach, — ile nad zupełném przeistoczeniem domowego porządku w więzieniach i trybu obchodzenia się z więźniami. — Jakoż dawniéj przemyśliwano, jak przysporzyć, dziś jak ująć cierpień uwięzionym; a jeźli równie teraz jak i przedtém sędzia surową karę ściśle wedle praw wymierza, to groźna sprawiedliwość odprowadza winowajców nie daléj jak do progu więzienia; — za wrotami czekają na ich przyjęcie litość i dobroczyn-

ność. Niedość na tém. Społeczeństwo wymaga od administratora nie tylko, żeby ujął karze co można, ale nadto, żeby złe nałogi i skłonności grzeszących wykorzenił i nazad bez skazy towarzyskiemu życiu ich wrócił. Przed laty odpowiednim napisem na każdéj niemal bramie więziennéj był ów słynny wiersz Danta:

Lasciate ogni speranza voi ch'entrate;

dziś w wielu już krajach zastąpić go mogą słowa wypisane nad wejściem do La Galera w Madrycie:

Odia el delito y compadece el delicuente.

Same nawet nazwisko więzów i więzień powoli znika. — Natomiast mamy domy poprawy i pokuty. — Ztąd nie zadziwi to pewnie nikogo, że mówiąc o zakładach dobroczynnych w Anglii, więzienia w ich liczbę pomieszczamy — co wiécéj — nie wachamy się ich na czele położyć. —

Anglia jak we wszystkiem gdzie trzeba materialnych zasobów, wolnego doświadczenia, ładu i systematyczności, tak i na téj drodze wyprzedziła inne kraje europejskie. Ale i tu dopiero 70 lat temu, jak Howard pierwszy głos podniósł przeciw niedbalstwu, srogości i nadużyciom w więzieniach. Jego to usilnym staraniom przy pomocy téż Williama Blaekstoue winna ludzkość założenie pierwszych domów poprawy, — uprawnione aktem parlamentu z 1776 roku. Kto wie, jak trudno przebić pierwszą powłokę przesądów, nie dziwi się, że prace Howarda nie otrzymały naprzód pomyślnego skutku. Rzecz się rozbiła o to, w któréj części Londynu zakład wedle jego planu wybudować. Dopiero w 1785 r. — i to nie w stolicy Anglii, ale w Gloucester wzniósł się pierwszy dom pokuty (penitentiary). W kilka lat późniéj sławny Bentham nowy obszerniejszy plan zakreślił. Osobista niechęć króla Jerzego III. stanęła na przeszkodzie wykonaniu. Wprawdzie projekt za nadto grzeszył pierworodną winą u autora, zbyt był przesiąkły *utilitarianizmem* (1), aby pożądane cele reformy na téj drodze osią-

(1) Wyobrażenie *użyteczności* jest kamieniem węgielnym układu filozofii moralnéj Jeremiasza Benthama.

gnąć się dały. — Byłby on zmienił więzienia w wielkie rękodzielnie, — w obwarowane falanstery, — dając światu próbkę systematu Owena lub Fouriera *in corpore vili*. — Niedziw więc, że kiedy Romilly podjął tę myśl na nowo i rozwinął ją przed parlamentem w 1810. r. nie zdołał uzyskać poparcia pomimo swéj wymowy i wielkiego wpływu. Obudzona jednak baczność narodu i izb bez skutku nie pozostała i założono w Londynie w 1812. wielki dom pokuty (Millbank Penitentiary) na 1000 osób — 600 mężczyzn, a 400 kobiet. — Odtąd reforma szybszym zaczęła postępować krokiem. — Literaci, filantropi, statyści to piórem, to wymownemi głosy przed licznemi zgromadzeniami malowali okrucieństwa i zdrożności popełniane w więzieniach; — rząd wysełał komissye rozpoznawcze po kraju i za granicę — a parlament co rok prawie wydawał nowe ustawy. —

W innych téż krajach przedmiot ten nie leżał odłogiem. — Głośno rozlegały się po Europie pochwały oddawane przez podróżnych urządzeniu domów pokuty w Ameryce. Rząd francuzki w 1831 r. Panom de Beaumont i de Tocqueville polecił je. — Owocem ich podróży był ów powszechnie znany raport, który stanowi fundament sławy literackiéj tych dwóch pisarzy. — Nowych odkryć, faktów długiém doświadczeniem popartych skrzętnie szukano to po świeżych rejestrach domu poprawy w Genewie, to po starych archiwach w Gandawskim Maison de force. — Pan Karól Lucas we Francyi, a Pan Crawford w Anglii — pilnie obejrzeli całe pole doświadczeń i spostrzeżeń, ujęli je w całkowity systemat i rządom swoim gruntowne plany do zmian podali. — Prace D[ra] Julius w Prusiech, Pana Edwarda Ducpetiant w Belgii — że nie wyliczymy długiego katalogu imion ludzi, którzy się w innych krajach odznaczyli — pokazały, że przedmiot ten stał się europejskim, i że już niczém niewstrzymaną szybkością do ostatecznego rozwiązania postępował. —

Przerażające opisy Howarda wielu dziś kładzie na karb przesadzonéj drażliwości płaczliwego filantropa. —

Na odpowiedź podobnym niedowiarkom i dla pokazania, jak wielkie zaszły zmiany w kilku latach ostatnich, ważną jest rzeczą rozebrać raport pięciu komissarzy wysłanych przez rząd Angielski w 1835. r. dla obejrzenia więzień po kraju. — Znaleźli oni budowy niegodziwe, wystawione i urządzone nie tylko bez uwagi na zdrowie, wygodę, przyzwoitość, ale z zaniedbaniem względu na obyczaje i poprawę więźniów. — Cała baczność zwrócona była tylko na to, aby uwięziony nie uciekł. Tym sposobem po odbyciu kary najczęściéj wychodził on gorszym, niżli był przed wstąpieniém do tych jaskiń zepsucia i sromoty. Aresztantów trzymano razem bez względu na wiek, na stopień przewinienia — na płeć nawet. — Niedorosły winowajca siadywał obok starego, zatwardziałego zbrodniarza: — włóczęga lub drobny złodziéj chadzał w parze z mordercą; — nieosądzony, a jak się często pokazało, niewinny więzień sypiał w jednéj celi z osądzonym łotrem; — kobiety mieszkiwały na jednym korytarzu z mężczyznami. — Oto są główne zdrożności, które komissya wylicza w swojém zdaniu sprawy o Newgate, — tyle historycznie sławném więzieniu, będącém pod ciągłą i bezpośrednią pieczą Lorda Magora i Aldermanów Londyńskich: zgromadzenie więźniów bez różnicy wieku, stanu i stopnia winy, — zupełna ich nieczynność, — szulerstwo, kłótnie, bitwy i bezwstyd, — brak wszelkiego starania o instrukcyą moralną i religijną, — nieograniczona łatwość w przypuszczaniu odwiedzających, najczęściéj spólników zbrodni, — pozwolenie czytania gazet i sprowadzania trunków aż do upowszechnienia pijaństwa, — zgoła wszelka sposobność do utwierdzenia złych nałogów, żadnéj do ich poprawy. — Niedziw, że komissarze do niektórych więzień ledwie śmieli wstąpić, w Edimburgskiém nawet, dziś jedném z najlepiéj urządzonych, książę Richmond przyjęty został takim zgiełkiem i tak po brutalsku, że się cofnął bez wykonania swego polecenia.

Pomyślano przeto naprzód o zbudowaniu nowych domów, lub o takiém urządzeniu starych, aby głównym

zdróżnościom zapobiedz. — Następnie wzięto się starannie do rozklassyfikowania więźniów. — Oddalenie kobiet od mężczyzn — dzieci od starych — osądzonych od dopiero obwinionych tylko — żadnéj nie przedstawiało trudności, skoro stósowne opatrzono budynki. — Ale podzielenie przestępców na klassy wedle stopni ich przewinienia napotkało tyle zawad i sprzeczności, że po daremnych trudach przez lat kilka odstąpiono zupełnie od pierwotnego planu, a natomiast przyjęto inny, całkiém odrębny. — O tym ostatnim wypada nam obszerniéj pomówić: dla tego naprzód, że on jest źródłem i zasadą wszelkich nowych dziś popraw — a powtóre, że się z niego wyrodziły dwie teorye. — Która z nich lepsza? — To jest w obecnéj chwili główne zadanie. —

Dwa oddziały systematu odosobnienia, o jakim tu mowa, tém się różnią, że w pierwszym odosobnienie jest zupełném, bezwarunkowém, — w drugim obcowanie z innymi w dzień, w czasie pracy lub przechadzki dozwala się wprawdzie, ale pod ścisłém zastrzeżeniem milczenia.

Zasada zupełnego odosobnienia już od lat 50. znaną była w Anglii. — W części służyła ona za podstawę zakładowi domu pokuty w Gloucester. — Wszakże rozwinięcie jéj i ogólne zastosowanie należy do Amerykanów. — Urządzenie domu pokuty w Filadelfii urzeczywistniło w najszerszy sposób cały system, dla tego nazwano go filadelfijskim. W domu pokuty w Filadelfii więzień pędzi długie lata, często życie całe, w jednéj celi i nikogo nie widzi oprócz przełożonego i dozórców, — doktora w chorobie lub księdza w ostatniéj godzinie. — Jeźli dadzą mu co do pracy, to nie z przymusem, ale owszém w nagrodę za dobre sprawowanie się. Samotności tak tam ostro przestrzegają, że gdyby nie brzęk kluczy i odgłos kroków po korytarzu, nie domyśliłby się nawet nieszczęśliwy, że tylu innych cierpi pod tym samym dachem. —

Jeszcze za czasów Howarda system milczenia znany był i praktykowany w Maisón de force w Gandawie. —

Lecz szczegółowe rozwinięcie otrzymał dopiero w urządzeniu wielkiego więzienia w Auburn, przy Nowym Yorku. — Ztąd nazwano go Auburnskim dla odróżnienia od filadelfijskiego. — Jest on wielce ceniony u Amerykanów, tak że w największéj liczbie więzień w Stanach zjednoczonych zasadę milczenia wprowadzono. — Wedle niéj więźniowie na noc zamykani są po osobnych celach, — w dzień pracują razem, ale im ani spoglądać na siebie, ani przemawiać niewolno. — Tym sposobem choć znajdują się razem cieleśnie, dusze ich pozostają rozdzielone — a samotność duszy, nie ciała, koniecznym jest warunkiem skutecznego zapobieżenia złemu wpływowi jednych na drugich. —

Oba systemata mają korzyści i niedogodności, — oba téż nieugiętych stronników i zapalczywych przeciwników liczą. Doświadczenie jeszcze nie wyrzekło, z któréj strony jest, jeźli nie całkowita, to przynajmniéj większa prawda. — Zapewne prawda znajduje się gdzieś po środku. Niewątpliwie z połączenia dwóch teoryi powstanie kiedyś jeden stały, ogólny systemat; ale na to długich lat potrzeba. Tym czasem obie strony skrzętnie podają do publicznéj wiedzy każde zdarzenie, które jednéj nad drugą może pierwszeństwo zapewnić.

Bez zaprzeczenia w teoryi Filadelfia ma niezmierną przewagę nad Auburnem. — Cóż bowiem za cel reguły więzienne na pierwszym winny mieć względzie? Oto naprzód, zapobieżenie wszelkiemu podobieństwu zgorszenia; — powtóre, radykalną poprawę winowajcy; — potrzecie, postawienie go w możności poczęcia od razu przykładnego życia, skoro wróci na świat, przez oddalanie wrażeń, któreby go z dobréj drogi zbić potrafiły; — nakoniec, przy dobroczynnéj pieczy nad zdrowiem, tak fizycznem jak i umysłowém, a nawet nad wygodą uwięzionego, baczną uwagę, aby zbyt łagodne obchodzenie się nie ujęło powagi prawu, a grozie wyobrażeniom o więzieniu, i nie dawało zachęty do nowego upadku. —

Co do pierwszego, zbytecznem byłoby dowodzić, że tam tylko może być nieograniczona pewność, że naj-

mniejszego porozumienia się między uwięzionymi nie ma. — gdzie tego fizyczne zachodzi niepodobieństwo — to jest przy zupełném odosobnieniu. W Auburn pomimo tego, że batoga często i nielitościwie używają, porozumiewanie się mało znajduje przeszkody. — W więzieniu filadelfijskiém nie znają batoga ani broni. — Nieskończenie trudną jest rzeczą utrzymać milczenie między pracującymi razem w jednéj sali, na jednéj ławie, przy jednym warsztacie. Kiedy sam rodzaj pracy może wymagać, a lada odwrócenie się strażnika nastręczyć sposobność przemówienia choćby słów kilka. Kiedy Pan Dupin zwiedzał londyńskie więzienie Coldbathfields, które winno swą zasłużoną sławę dzisiejszemu swemu naczelnikowi, Majorowi Chesterton, — i ujrzał 20 praczek razem przy jednéj balii myjących więzienną bieliznę, a zupełną cichość zachowujących, wzniósł ręce do góry i wykrzyknął, że to ósmy cud świata. — Jakże znowu skutecznie zapobiedz, aby towarzysze przy wspólnéj pracy, na przechadzce, podczas obiadu nie udzielali sobie spostrzeżeń na migi, za pomocą nieujętych często znaków. — Drobne dzieci zdołają oszukać w szkole i najbaczniejszego pedagoga; — a miałożby to być trudném dla ludzi, u których najczęściéj zręczność obok bezwstydu się mieści. — Warsztatowy pedał pod nogami, młotek w ręku łatwo mogą dostarczyć najdobitniejszego alfabetu i do najobszerniejszego porozumienia się posłużyć. — Uchybienie sprowadza częste kary, albo groźbę kar, ztąd w razie łagodności wypływa niepodobieństwo poprawy; zaś przy surowości nieugiętéj więzień łatwo może zapomnieć o swém główném przestępstwie i pomięsza wyobrażenie winy przeciw ustawom więzienia z wyobrażeniem winy przeciw prawom świętości. — Zresztą dość spojrzeć na wykaz kar dyscyplinarnych w więzieniach jednego i drugiego rodzaju, żeby się przekonać nie o tém, że uchronienie od zarazy moralnéj za pomocą odosobnienia zupełnego najskuteczniejsze — bo na to niepotrzeba dowodu, — ale o tém, że system milczenia co do tego punktu stoi niżéj.

Nie dość jest mieć na uwadze, aby przestępca nie pogorszył się, — trzeba jeszcze użyć wszelkich środków, aby się stał lepszym, jeźli można, całkowicie dobrym. — Czy podobna do gruntownéj poprawy dojść inaczéj, jak na drodze długiéj skruchy i rozmyślania w samotności? — O tém trudno stanowczo wyrzec. — Niezawodnie często łaska Boża nawiedza najzapamiętalszego nawet grzesznika i pozwala mu w jednéj chwili się odmienić. — Najmniejsza okoliczność przerabia człowieka tak, że go potem najpotężniejsza pokuta zatrząść nie może. — Ale przykłady takie są rzadkie. — Statysta rozmyślający nad urządzeniem domu poprawy, nie powinien brać w rachubę jak tylko pospolite zwykłe usposobienia ludzi. Zkądinąd potoczne życia wypadki, równie jak doświadczenie religijne uczą nas, że najprędzéj w samotności zdobyć się można na prawdziwą skruchę, na ścisły rachunek sumienia, na mocne powzięcie dobrych postanowień na przyszłość. Musi być zatwardziałym winowajcą, kto oddzielony od świata, zostawiony sam z myślami swojemi, nie uczuje po pewnym czasie głębokiego żalu i żarliwéj chęci ku poprawie. — Powoli odezwie się w nim szlachetniejszy pierwiastek miłości własnéj, stopniami odzyszcze szacunek dla siebie samego i to do takiego stopnia, że słowo pogardy, uśmiech szyderstwa albo spojrzenie wątpliwości nie zachwieją go w dobrym zamiarze. Ci, których mu jedynie wolno widywać, kapłan duchowną nauką, przełożony przyjazną troskliwością, strażnik ciągłą uprzejmością umocnią go w chwalebném przedsięwzięciu. Z czasem przywiąże się do swojéj celi, na jéj czterech ścianach powypisuje dobre postanowienia, nowym się światem otoczy i wymarzy na koło siebie przychylne twarze. W końcu za murami warowni ujrzy towarzystwo wyciągające ku niemu dłoń przebaczającą, pojednawczą, przyjmujące go z radością rodzica, któremu syn marnotrawny powraca. — Przejdźmy teraz do domu, w którym panuje milczenie. — Przypuśćmy równie dobre u więźnia usposobienie, możebność poprawy. — Ileż tu przeszkod, ile zniechęceń; — Przy pracy w samotno-

ści można rozmyślać, trudno w towarzystwie, całkiem niepodobna tam, gdzie ciągła niesforność (*), gdzie ustawiczne napominanie strażnika, lub wymierzanie surowéj kary przerywa tok swobodnéj myśli. — Choć sam więzień nie stara porozumieć się z innymi, wejść z nimi z tajemne związki, to się nie ustrzeże, by sąsiedzi nie doświadczali go, nie kusili. — Choć sam na karę nie zasługuje, to cierpi na jéj widok, czuje upodlenie w karze, którą jego współtowarzysz odbiera. — W nocy, kiedy powróci do samotnéj celi, wypadki dzienne — przypomnienia twarzy innych winowajców nie pozwolą mu rozmyślać, albo nie łatwo dadzą schwycić przerwaną nić rozmyślań przeszłego wieczora. — Dozorca ani go poznać dobrze, ani zyskać jego zaufania, ani wejść w bliższe z nim stosunki nie zdoła, bo ten co z pojedyńczym więźniem mógłby być łagodnym i wyrozumiałym, w gromadzie musi grać rolę surowego i nieprzystępnego. — Nawet słowo nauczyciela duchownego nie działa z tą samą siłą, kiedy do wielu razem jak kiedy do każdego z osobna jest wyrzeczone. Co tu przeszkod! Wszakże choćby pomimo nich winowajca zdołał wewnątrz siebie wyrobić innego człowieka, to skoro spojrzy na sąsiedzkie znamiona ochydy i potępienia, przypomną mu kim jest i jak go inni uważają, — przygniecie go znowu ciężar, który z taką trudnością z siebie zrzucił — złe zewnętrzne ja stanie na przeciw dobremu ja wewnętrznemu. — Jest fałszywy wstyd zbrodni, jest podlejsza strona miłości własnéj, która daje bez ustanku wstręt do zmiany na lepsze; — lada spojrzenie spół-winowajcy, samo przypuszczenie jego obecności uczucie to obudzi. — Można śmiało wyrzec, że sama atmosfera unosząca się nad zgromadzonym tłumem złoczyńców już jest moralną trucizną — i zarazę rozprowadza. — Braterstwo zbrodni czy rzeczywiste, czy tylko na cichém porozumieniu się i do-

(*) Dodaj. A w znacznéj liczbie pracujących razem więźniów, zwłaszcza pod drażliwą regułą, wykroczenia co chwila zdarzać się muszą.

myślności oparte, nieprzełamane poprawie stawia przeszkody. —

Żeby poprawiony mógł po powrocie na świat od razu wejść w tryb porządnego i pracowitego życia, trzeba nie tylko moralnie go przygotować, ale nadto dać mu materyalny zasób — pieniądze na zaczęcie pracy, na odzież, na podróż w strony gdzie przewinienia jego nie znają — Wielka jest różność zdań, skąd wziąść tę summę, jak ona ma być znaczną i jak nią rozporządzić. — Jedni twierdzą, że dość już dobrodziejstwa, kiedy się więzień rzemiosła nauczy; — drudzy, że cały zarobek z pracy własnéj w więzieniu przy wyjściu jemu się należy; — inni nakoniec, że to tylko dla niego iść powinno, co sobie po odrobieniu zadanéj pracy w wolnych godzinach zapracuje. — W większéj liczbie angielskich domów poprawy więzień nic przy opuszczeniu więzienia nie dostaje; — w Genewie, gdzie księgi zarobkowe z wielką troskliwością są utrzymywane, otrzymuje znaczną część funduszu przez siebie zarobionego; w Szkocyi, a mianowicie w Glasgowie, to tylko mu oddają, co robota z własnéj jego woli podjęta przyniosła. — Niewątpliwie szkocki sposób jest najpożyteczniejszy. I tak w pierwszym razie obawiać się wypada, aby dobre postanowienia wypuszczonego od razu się nie rozbiły o brak funduszu na gwałtowne potrzeby do życia; w drugim więzienie otwierałoby drogę do pewnego rodzaju spekulacyi; za trzecim środkiem przemawia długie doświadczenie osobliwie w Glasgow Bridewell, więzieniu tak zręcznie urządzoném pod względem zarobku, że niesłychanym dotąd przykładem samo zwykle swe koszta opłaca, wtedy kiedy w innych szkockich więzieniach koszt na głowę do 30 f. (1200 złtp.) dochodzi. Wprawdzie nie wszędzie taka rzecz w równym stopniu udać się może, pomyślność glasgowskiego domu poprawy w wielkiéj części ztąd pochodzi, że cała ludność miasta jest rękodzielniczą, że zatém więźniowie już usposobieni do pracy przychodzą. — Wszakże gdzie tylko spróbowano tego, trzeciego środka, wielkie odniesiono

korzyści. — Pan Fryderyk Hill, nadzorca szkockich więzień, przytacza wiele ciekawych przykładów. — W Glasgowie więźniowie wstają zwykle o 3ciéj rano, aby coś dla siebie zarobić. — W Edymburgu kobieta jedna, przeznaczona do darcia kłaków, przez kilka miesięcy co dzień po 3 godziny nad czas wyznaczony pracowała, żeby na dzień *penny* (5 groszy) zarobić. — Inny więzień w tém samém miejscu zbił summę, która mu wystarczyła po odsiedzeniu kary na opłatę podróży do Ameryki i założenie tam małego handlu. — W Glasgowie mały chłopiec był w stanie posłać funt szterlingu choréj biednéj matce swojéj. W Aberdeen winowajca osadzony za szalbierstwo po niejakim czasie złożył tyle, że skrzywdzonéj osobie zdołał całe oszukaństwo nagrodzić. Czytając o tych wydarzeniach pamiętajmy, że więźniowie do 12 godzin na dzień na rzecz rządową pracować muszą, i że niektóre gałęzie przemysłu dozwolonego, jak robienie mat, koszyków, darcie kłaków i t. d. przynoszą bardzo mało. — Pan Hill, który najmocniéj cały sposób zaleca, radzi, aby w niektórych przypadkach nie oddawać wypuszczonemu całéj zarobionéj summy, ale zostawić dozorcy wolność rozłożenia jéj na raty. — Tym sposobem nowa korzyść przybywa, przedłuża się nad więźniem, aczkolwiek już dobrowolnie opieka ze strony tego, który najlepiéj zna usposobienie, zwykle posiadł jego zaufanie, wreszcie przyrzeczenia i dobre zamiary w każdéj chwili gotów mu jest przypomnieć. W niektórych miejscach zdarza się, że koło więzienia tworzą się jakby kolonije z uwolnionych. — W Montrose dozorca pomimo wielu trudności, często pomimo podobieństwa straty dostarcza ciągle roboty wielkiéj liczbie z wypuszczonych więźniów. — Co się tycze zadania, jaki z dwóch systematów, których ocenienie przedsięwzięliśmy, więcéj pracy sprzyja, rozstrzygnąć jeszcze nie podobna. Mówimy tu o ilości i o dobroci pracy. — Przeciwnicy zupełnego odosobnienia twierdzili, że człowiek w towarzystwie daleko więcéj, choćby tylko z powodu mechanicznéj sposobności — wyrabia. —

Minister Duchâtel w przeszłorocznym raporcie izbom francuzkim podanym najmocniéj temu przeczy. Powiada on, że przykłady więzień francuzkich i cudzoziemskich, szczególniéj doświadczenie w Maison de la Roquetta w Paryżu uzyskane na względzie mając, dowodzą: qu'il n'est pas exact de dire que dans les prisons construites pour le système cellulaire de nuit et de jour le travail soit moins productif. — Zdaje się nawet, że więcéj daje zachęty do wytrwania, więcéj możności do wydoskonaleń przedstawia praca w samotności. Prócz tego warsztat, przybory i pamięć postępów w robocie wiele się przyczyniają do umilenia i rozweselenia celi. — Może kto powie, że praca w towarzystwie rodzi emulacyą. — Zgoda. — Aleć trudno przypuścić współubiegania się tam, gdzie zasadą jest przerwanie milczeniem wszelkiego związku, wszelkiéj wiedzy jednego o drugim. — W towarzystwie ludzi uczciwych emulacya często się przeradza w zazdrość i nienawiść — cóż dopiero w gromadzie złoczyńców. — Daleko większy i trudniejszy do rozwiązania jest inny zarzut stronników systematu milczenia. Utrzymują oni, że człowiek stworzony jest do towarzyskiéj pracy, że tylko w obcowaniu z bliźnimi może nawyknąć do ładu, ciągłéj baczności na innych, ciągłego posłuszeństwa — że przeto odosobnienie robi go niezdolnym na późniéj do porządku i zgody, czyni go dzikim niejako. — Tocqueville powiada: *urządzenie w Auburn zgadza się może bardziéj z usposobieniem ludzi przeznaczonych do życia w towarzystwie, z tego powodu skuteczniéj działa i sprowadza więcéj popraw, które nazwać należałoby legalnemi, ponieważ z nich idzie baczność na zewnętrzne wykonywanie obowiązków socialnych; ztąd jeżli system filadelfijski tworzy uczciwszych ludzi, to Auburnski wydaje posłuszniejszych obywateli.* Odrzućmy na bok tę kwestję, potrzebuje ona potwierdzeń dłuższego doświadczenia, — a teraz ponieważ mówimy o epoce po wypuszczeniu więźnia, — wspomnijmy o największém niebezpieczeństwie, jakie poprawionego czeka, a któremu jedynie tylko system filadelfijski zapobiedz zdoła. — Tam niebezpie-

szeństwem jest podobieństwo odnowienia znajomości między współ-więzionymi. — A. i B. pracowali razem w więzieniu — A. po wypuszczeniu udał się w dalekie strony i osiadł w miejscu, gdzie go ani posądzają skąd się wziął i powoli zarobił sobie na powszechny szacunek. W tém B. nieszczęściem do tego samego miejsca przybywa. Spotykają się przypadkiem. Cały nawał boleśnych wspomnień, cała gorycz ochydy powraca; własny szacunek, tak długo skarbiony, niknie od razu; serce truchleje z obawy, żeby się sąsiedzi nie dowiedzieli o przeszłości; najlepsze zamiary upadają i nieszczęśliwy rzuca się na nowo w otchłań bezprawia. Być może, że się A. oprzeć i téj próbie zdoła — ale jak to trudno, szczególniéj jeżli przypuścimy, że B. niepoprawiony ze zwykłą złemu zawiścią użyje wszelkich środków, groźby i pokus do odprowadzenia dawnego towarzysza z dobréj drogi. Ktoby wielkości tego niebezpieczeństwa nie wierzył, niech zajrzy w dzieje band złoczyńców grassujących po Paryżu. — Związek łotrów często od epoki wspólnego uwięzienia datuje, a częściéj jeszcze rodzi się z przypadkowego odnowienia zabranéj wtenczas znajomości. —

Wypada jeszcze dotknąć kwestyi urządzeń i zastanowić się nad sposobem zachowania w nich miary, tak aby przez zbytnią surowość nie szwankowały zdrowie, wygoda lub spokojność uwięzionych — zaś łagodność za wielka żeby nie wychodziła na zachętę do wykroczeń. — Zostawiliśmy przedmiot ten na ostatek, nie dla logicznego następstwa, ale naprzód z powodu, że najmniéj w tym względzie objaśnień dać warto naszym czytelnikom, a powtóre, że tu właśnie przychodzi wielki zarzut przeciw systematowi, któremu daliśmy pierwszeństwo. — Jakoż nie podobna postawić ogólnego prawidła na zapytania, jakiéj cele mają być obszerności, jakiéj natury i ilości pokarm, jaki ubiór, jaki rodzaj pracy — odmienne potrzeby, obyczaje, usposobienia, co kraj, co miejscowość odmiennéj wymagają reguły. — Ustanowienie jéj zaś nie tak do prawodawcy jak do administra-

tora należy. — Że reguły bywają za łagodne, że się za nadto dobrze więźniom w niektórych miejscach dzieje, tego codzienne miewamy przykłady. — Są ludzie, którzy, żeby się dostać do więzienia, często umyślnie dopuszczają się przekroczeń. — Wielu, skoro tylko wróci na wolność, szuka sposobu, jakimby znowu dostać się za kratę. — W Glasgowie uwolnieni z płaczem wychodzą na świat. — W r. 1842 czterdziestu dobrowolnie pracowało tam w więzieniu, poddając się całemu rygorowi systematu odosobnienia. — W 1843 — 200 uwolnionych w kilka miesięcy za nowe przewinienie do Bridewell wróciło — była to trzecia część całéj liczby uwięzionych. — Pan Hill wspomina o 13letniéj dziewczynce, bardzo skrzętnéj i zręcznéj do pracy, która tak się była przywiązała do swéj celi i do przełożonéj matrony, że po odbyciu kary żadnym sposobem wypędzić ją za próg więzienia nie było można; — skoro ją nareście wypędzono, zaraz na nowo coś zbroiła, aby powrócić; na nieszczęście zbroiła za nadto i na Botany Bay wywieziona została. — Dziś wszyscy się już na to zgadzają, że największy postrach bojaźń zupełnéj samotności sprawia. Osoby przyzwyczajone do czynnego życia — żołnierze naprzykład, nadzwyczajnie się boją kary tego rodzaju. Wielu z nich wyznało, że wolą się poddać najcięższéj chłoście, niż kilka tygodni w odosobnieniu przesiedzieć. Postrach jest najlepszą skazówką skuteczności kary. — W istocie, skoro jest żal prawdziwy i chęć poprawy, człowiek nie ma wstrętu do samotności. — Trzeba się tylko zdobyć na dobrą wolę, a to dla winowajcy niełatwo, choć wielka prawda, że *nihil tam facile bonae voluntati quam ipsa sibi.* Grzesznika najciężéj na rekolekcye zapędzić. Jest u niego obawa stania się lepszym, jest strach utracenia we własném sumieniu wolności do grzechu. Otoż winowajca najwięcéj się boi zostać z myślami swojemi, żeby przypadkiem na prawdę nie potrzebował się poprawić. — To ściąga się do nieco wyższych usposobień. — Dusze do szczętu podupadłe, serca zatwardziałe, umysły zupełnie rozstrojone nawet tych względów nie czują. — Wszelka

nadzieja odstępuje takich nędzarzy, ogarnia ich nieskończony smutek, niemoc do złamania się w czemkolwiek napada, i wtedy ścisła samotność nieraz do utraty zmysłów przywodzi. — Zbyt częste przykłady utraty zmysłów stanowią główny zarzut przeciw systematowi zupełnego odosobnienia; zarzut to tyle ważny, że w obec niego wszystkie korzyści upadają. W ostatnich latach dało mu jeszcze większą siłę smutne doświadczenie w Filadelfii (*). — Wykazy i opisy przerażą każdego i jakkolwiek w nich przesadę przypuścić można, to utrata zmysłów tak wielką jest klęską — a prawo, któreby przewidując ją zapobiedz jéj nie starało się, byłoby tak niecne, — że wszelkie inne względy tu ustąpić powinny. — Wytknęliśmy zalety systematu zupełnego odosobnienia, pokazaliśmy, jak przy pomyślnych okolicznościach może on skutecznie i zbawiennie działać. — Prosta więc bezstronność nakazuje nam odwrotną stronę w całéj wystawić dobitności. — Oskarzenie znajdzie czytelnik w następującym, nieco przydługim i romansowym opisie Dickensa (sławnego powieściopisarza).

„Przechodząc koło samotnych cel — (pisarz mówi o więzieniu w Filadelfii), — kiedym patrzał na twarze ludzi tam osadzonych, starałem się wystawić sobie myśli i uczucia, jakie ich stan w nich budzi."

„Z razu uwięziony czuje się oszołomionym. Niewola zdaje mu się strasznêm widziadłem; a przeszłe życie rzeczywistością. Rzuca się na łoże i oddaje się rozpaczy. Stopniami nieznośna samotność i pustość kryjówki budzi go z tego letargu, i gdy zasówka w zakratowanych drzwiczkach się otworzy, prosi i błaga pokornie o robotę. „Dajcie mi robotę, inaczéj oszaleję."

„Dali mu pracę. — To ją weźmie, to ją znowu porzuci. Co chwila ochłania go gorące przeczucie lat, któ-

---

(*) Wprawdzie jedni twierdzą, że to jest tylko przypadkowém; drudzy, że i po innych więzieniach równie częste, jeżli nie częstsze wypadki pomięszania zmysłów wydarzają się. — My wątpliwość na korzyść uwięzionych obróćmy.

re będzie musiał napróżno strawić w téj kamiennéj trumnie. Wspomnienie tych, których widzieć, o których słyszeć mu nawet nie wolno, napełnia go tak dolegliwą męczarnią, że się porywa ze stołka i przechodząc się w szerz i wzdłuż ciasnéj celi z załamanemi na w tył przegiętéj głowie rękoma, słyszy duchy kuszące go, aby rozbił swój mózg o ścianę.

„Znowu rzuca się na łoże i leży jęcząc głęboko: — nagle zrywa się i z zadziwieniem pyta, czy jaka inna żyjąca istota oddycha w pobliżu, czy po obu stronach jego kryjówki są podobneż cele, — i słucha z natężeniem. —

„Najmniejszego nie może schwycić dźwięku. Wszakże pomimo tego mogą być w podle inni więźniowie. Przypomina sobie, słyszał dawniéj, kiedy jeszcze ani myślał, że się tu sam dostanie, — że cele tak są zbudowane, iżby głos jednego więźnia nie mógł drugiego dolecić, a dozórcy lada szmer schwycić zdołali. Gdzież jest najbliższy człowiek, — na prawo, — na lewo, — czy po obu stronach? — Jakże on siedzi w téj chwili? — Czy z twarzą obróconą ku światłu? Czy może przechadza się tam i nazad? Jaki na nim ubiór? — Oddawna on już zamknięty? Znędzniałyż bardzo? Bladyż jak upiór? Myśliż on także o swoim sąsiedzie? —

„Zaledwie śmiejąc oddychać i wciąż natężając ucha kiedy tak rozmyśla, wywołuje postać obróconą tyłem ku niemu i wystawia sobie, że widzi ją przesuwającą się po przyległéj celi. — Nie ma wyobrażenia o twarzy, ale pewny jest, że widzi czarną figurę pochylonego człowieka. W celi po drugiéj stronie stwarza sobie inną postać, któréj twarz także przed nim zakryta. — Dzień po dniu, a często i śród nocy, gdy się przebudzi, myśli on o tych dwóch ludziach, aż mu się ćmi w głowie. Nigdy nie zmienią ich. Tam oni stoją tacy sami, jak ich sobie w pierwszéj wyobraził chwili — stary człowiek na prawo, młodszy na lewo — zakryte ich twarze śmiertelnie go dręczą — a tajemnica dreszczem go przejmuje. —

„Ckliwe dni przechodzą uroczystym krokiem jako płaczki na pogrzebie. Pomału poczyna doświadczać, że białe ściany celi mają w sobie coś okropnego, — że ich kolor jest straszny, — że ich gładka powierzchnia krew mu w żyłach ścina, że jeden z kątów obrzydł mu i dręczy go nielitościwie: Co rano, kiedy się przebudzi, co żywo z głową pod kółdrę umyka, bo mu strach spojrzeć na grobowy pułap, co na niego z góry spogląda. — Po chwili dobroczynne dnia światło — słońce, zaziera przez niezmienną szparę, która dla niego jest oknem, jemu się słońce brzydkiém upiora obliczem wydaje.

„Powolnemi, ale pewnemi stopniami strachy nienawistnego kąta wzmagają się, wzmagają, aż go całkiém obsadzą, wedrą się do jego spoczynku, straszne mu sny przywiodą i noce okropnemi uczynią. — Z razu dziwną czuł odrazę do kąta; zdało mu się, że on mu mózg wtłoczył w coś podobnego do siebie — w coś co tam być niepowinno, a od czego głowa mu pękała. Potém zaczął się strachać tego czegoś, póżniéj śnić o tém, o ludziach, którzy to po imieniu zwali i palcem wytykali. Daléj nie miał już siły ani patrzeć na kąt, ani téż tyłem się odwrócić. A teraz co noc tam kryje się upiór — cień — coś milczącego — strasznego dla oka; — czy to ptak, czy zwierze, czy osłoniona ludzka postać, więzień powiedzieć nie umie. —

„Kiedy w dzień jest w swojéj celi, boi się małego podwórka. Kiedy jest na podwórku stracha się powrócić do celi. Gdy noc nadejdzie, upiór tam stoi w kącie. Jeżli zdobędzie się na odwagę, by stanąć w jego miejscu, wyrugować go (jak to raz z rozpaczy uczynił) to widziadło usuwa się i przypada na jego łoże. Ze zmrokiem, zawsze o téj saméj godzinie, jakiś głos po imieniu go woła. W miarę jak się ciemność zwiększa, warsztat poczyna się ożywiać — i ten jego przyjaciel, ta pociecha zmienia się w szkaradną postać, która mu przypatruje się aż do świtu.

„Znowu wolnemi stopniami te straszne przywidzenia opuszczają go jedno po drugiém, wracając czasem

niespodzianie, lecz w dłuższych odstępach i w mniéj przerażających kształtach. Rozmawiał o religii z duchownym, który go odwiedza, czytał biblią, napisał pacierz na swéj tabliczce, i powiesił ją jako obronę i zapewnienie o niebieskiém towarzystwie. Śni teraz czasem o swych dzieciach i żonie, ale nie wątpi, że oni albo pomarli albo się go wyrzekli. — Łacno łzy roni — stał się łagodnym, posłusznym, skruszonym. Niekiedy dawne udręczenie powraca, — lada okoliczność odżywi je — dźwięk znajomy albo zapach letnich kwiatów w powietrzu. Lecz to teraz już nie trwa tak długo, bo świat zewnątrz stał mu się widziadłem, a to samotne życie smutną rzeczywistością. —

„Jeźli period jego uwięzienia jest krótki — stosunkowo, mówię, bo nigdy krótkim być nie może — ostatnie półrocze prawie najgorsze; bo jemu się zdaje, że przyjdzie pożar na więzienie, — i że on się spali w ruinach, albo że mu przeznaczone umrzeć w zamkniętych murach, albo że go w nich zatrzymają pod jakim fałszywym pozorem, i każą nowy period wysiedzieć — albo że się stanie coś takiego, mniejsza co, dość że nie będzie mógł wyjść na wolność. I to uczucie jest bardzo naturalne, i niepodobna zwalczyć go rozumowaniem, długie bowiem oddzielenie od świata, ciężkie męki tak umysł zmordują, że wszelki inny wypadek w myśli podobniejszym zda mu się do prawdy, niż powrót na wolność i do istot żyjących. —

„Jeźli period niewoli był bardzo długi — spodziewanie nadchodzącéj wolności miesza go — wprawia w odurzenie. Złamane serce może mu począć bić prędzéj na chwilę, kiedy pomyśl o świecie za murem, i czém ten świat mógłby był zostać dla niego przez te wszystkie samotne lata — ale potém nic więcéj. — Za nadto długo drzwi więzienne oddzielały go od wszelkich nadziei i trosków. — Lepiéj go było powiesić od razu — niż mu pozwolić przyjść do téj ostateczności, i wysełać go między żyjących, do których przestał być podobnym."

Smutny to zaiste, obraz, mistrzowską kreślony ręką, wszakże jest on tylko przypuszczeniem nie rzeczywistością. Tak się dziać może; gdzie dowód, że się tak dzieje? W poszukiwaniach téj natury oczywiście nie prawdopodobieństwo, ale jedynie prawda ścisła, sucha, nieubarwiona może posłużyć za stałą zasadę. Gdybyśmy napotkali podobny opis w romansie, w dziele imaginacyi, przyznalibyśmy mu i siłę i pewną zgodność z naturą człowieka. — Ale kiedy chodzi o rzetelne ocenienie rzeczywistych, zwykłych skutków i wpływu, jakie samotne więzienie wywiera na umysł przestępcy — wypada się pisarza zapytać, czém popiera swoje twierdzenia. — Powie, że z twarzy więźnia to wyczytał. — Czyż człowiek z żywszą jeszcze wyobraźnią nie zdołałby w niéj wyśledzić nieskończenie więcéj przerażających szczegółów. — Panna Ratcliffe byłaby nagromadziła okropności na trzy grube tomy. Dopuściwszy podobnego rozumowania, nic łatwiejszego, jak zbić je dowodzeniem *per contra,* wyciągając szereg odwrotnych faktów i jak autor sprowadził więźnia po coraz niższych szczeblach aż do rozpaczy i obłąkania, tak wyprowadzić go w górę po coraz jaśniejszych stopniach aż do radości i odrodzenia. — Dziwna rzecz, jeźli weźmiemy przed się zeznania samych więźniów, to nawet przypuszczenia niektóre w opisie Dickensa znajdą się zupełnie fałszywe. — Słyszeliśmy od jednego Amerykanina, zaciętego nieprzyjaciela systematu samotności fakt następujący: — Indagując więźniów, by znaleść dowody na potępienie nienawistnéj teorji — natrafił wreszcie na jednego, który mu wyznał, że o mało co nie zwaryował w ciągu kilkoletniéj samotności. — „Cóż przecie — spytał go — uchroniło cię od obłąkania?“ — „Oto — ilem razy napadł na ciąg ponurych i zabójczych myśli i tocząc dzikiemi oczami ścigał je po ścianie, od szaleństwa obroniły mnie kąty, bo one ten ciąg przerywały.“ — Jeżli to prawda, a i wiarogodność opowiadającego i rozumowanie a priori fakt ten za prawdę przyjąć nam nakazuje, cóż się stanie z kątem, z którego Pan Dickens wywiódł całą fantasmagorią swego

ognistego opisu. — Zresztą z 9 przykładów, które autor w swém dziele przytacza, żaden nie potwierdza jego domniemań. Jedna osoba w twarzy tylko miała coś, co do opisu przymierzone przystawało. Dwóch innych dopiero od kilku dni osadzonych, nie godziło się brać za normę, bo reguła jeszcze była nie wywarła na nich swego wpływu. — Czwarta pokazywała sztucznie zrobiony zegar z kawałków drzewa i szkła — co jeżli dowodziło czego, to pewnie nie utraty zmysłów. — Piąta, ślicznie sobie urządziła ogrodek; — prawda, że autor w grządce na kwiaty wykopanéj — myśl łoża grobowego wyśledził. — Szósta z takim smakiem i dowcipem opowiadała swe figle złodziejskie, że aż sobie usta oblizywała. — Siódma wyszła naprzeciw gościa z całą familią królików. — Osma nauczyła się rymować w więzieniu i dość znośne wydeklamowała mu wiersze. — Dziewiąta, po dwóch latach samotności miała nazajutrz wyjść na wolność, a autor zapomniawszy o tém, co wprzódy napisał, powiada o tym człowieku: „twarz jego widzę jeszcze przed sobą, pamiętniejsza mi jest ona w świetle radości — jak inne w pomroku boleści.“ — „Jakże łatwo i naturalnie — mowi daléj — było temu człowiekowi dowodzić mi, że system odosobnienia — doskonały, że czas mu prędko przepłynął, że wreście kto wykroczy, a czuje że trzeba się poddać karze, znajdzie taki lub owaki sposób, by się z swym losem pogodzić.“ — Szacowne wyznanie — osobliwie w ustach Pana Dickensa — jest ono lekarstwem i antidotem przeciw fałszowi, którego acz z najpiękniejszych pobudek dopuścił się. —

Możeśmy się za nadto rozszerzyli nad zdaniem P. Dickens, ale mamy wymówkę i w wziętości pisarza, który się pięknemi dziełami tyle już przyczynił do zniesienia licznych nadużyć i niesprawiedliwości — i w bezstronnéj chęci wykazania wszelkich zarzutów przeciw systematowi samotności. —

Niewątpliwą jest rzeczą, że starannie strzedz się trzeba przesady, któraby złoczyńcę zamieniała w przedmiot czułego interesu, i sprowadzała to, co się dziś dzieje

w Anglii, gdzie się zbrodniarzami ze współczuciem zajmują i poklaskują ich bezczelności na rusztowaniu; — ale z drugiéj strony chowaj Boże, aby kto śmiał obciążać dolę uwięzionego przestępcy; — religia, ludzkość, samo nawet prawo sprzeciwia się temu. — Z téj ostatniéj uwagi i z ogólnego rozpatrzenia się wnosimy, że lubo systemat samotności wydaje się najdoskonalszym, jedynym do sprowadzenia poprawy w więźniach — nie jest równie stósownym dla każdego wieku i stanu, i w żadnym przypadku z całą surowością i bezwzględnością — nawet taką jak w Filadelfii urzeczywistnianym być nie powinien. — Zasada wyborna: — żadna inna nie potrafi jéj zastąpić: — zarzuty przeciw zasadzie zbić łatwo, boć najgłówniejszy, że sprowadza utratę zmysłów, tylko w zbyt ścisłém zastósowaniu znaleść może niejakie usprawiedliwienie. — W praktyce doskonałość systematu zależy od przezorności, określeń i modyfikacyi. — Dzieci zupełnie z próby odosobnienia wyłączone być powinny. — O kobietach sam Dickens powiada, że lepsza ich natura w samotności piękniéj się rozwija. — Daléj tam tylko systemat ten zastosowywany być może, gdzie nietylko znajduje się sposobność i nadzieja poprawy, ale gdzie jest pewność że pokutujący będzie miał w niedalekiéj przyszłości pole okazania poprawy w życiu towarzyskiém. — Ztąd trzeba usunąć z pod reguły i tych co na bardzo krótkie i tych co na bardzo długie więzienie są skazani. W pierwszym razie nie ma dość czasu na uskutecznienie poprawy; w drugim, na niewiele się ona przydać może pod względem towarzyskim, a w miarę lat samotność dolegliwszą się staje. — Pan Hill przytacza przykład 18letniego chłopca, który 22 razy w więzieniu Glasgowskiém siedział, ale zawsze na czas tak krotki, że nie można było działać na niego skutecznie; za ostatnim razem był daleko gorszym jak za pierwszym. — W Ameryce ogólne zastósowanie systematu odosobnienia jest zbyt surowe, bo kara więzienia dochodzi do 20 lat, a często i na całe życie się rozciąga. — Prędzéj dałby się on wprowadzić w Anglii, gdzie 5 lat maxi-

mum stanowi — i to w niezmiernie rzadkich przypadkach, tak że 3 lata można położyć za zwykłą granicę; ważniejsze przewinienia karane są transportacyą (*). — Pan Lucas mniema, że dość dwóch lat na uzupełnienie poprawy w umysłach do tego sposobnych. — W Anglii przyjęto termin półtoraroczny. — Ztąd w krajach, gdzie rząd bierze na siebie poprawę uwięzionych, system samotności najmniéj na rok jeden, a na dwa lata najwięcéj rozciągać się powinien. — Wprawdzie osądzeni na długie więzienie mogliby pierwsze dwa lata odbyć w téj próbierczéj szkole — ale trzebaby zwłaszcza w przypadku widocznéj poprawy, żeby albo pozostający period był skrócony, albo obchodzenie się późniejsze z więźniem o ile można złagodzone zostało. W ogólności zasada odosobnienia sprowadzi wielkie dobrodziejstwo — bo prawodawca mając poprawę, nie karę na główném uwadze, będzie wkrótce musiał kary ograniczyć mniéj więcéj do periodu ściśle potrzebnego do uzyskania poprawy. — Długość więzienia pójdzie w odwrotnym stósunku surowości. — Zbierając w jedno wszystkie powyższe względy zdaje się, że najściślejszy rodzaj samotności — to jest osadzenie w celi bez możności widzenia się z kimkolwiek, a z dozorcą tylko przez kratkę, bez roboty, bez rad duchownego i nauki instruktora — w żadnym przypadku miejsca mieć nie powinien: — że systemat pośredni, to jest więzienie z robotą, jako nagrodą za dobre sprawowanie się, z częstszém odwiedzaniem przez dozorcę, przez kapelana, przez nauczyciela i ze sposobnością codziennéj przechadzki po ogrodzie, — tylko tam przyjęty być może, gdzie dopełnienie poprawy ma się dopełnić w czasie pewnym, określonym, niezbyt długim; — że nareście dla osób na dłuższy period osadzonych potrzeba wprowadzić wiele zmian i złagodzeń

(*) W jednym z lat przeszłych na 9915 osób — 8071 było skazanych na 5 miesięcy i niżéj, — 1543 na jeden rok lub na więcéj jak 6 miesięcy, — 290 na 2 lata lub wyżéj nad rok — a tylko 11 na 3 lata lub wyżéj nad dwa.

np. dawać im robotę podług ich gustu, przyznawać udział w zarobku, pozwalać się czasem widywać z rodziną, — a nawet stowarzyszać po kilku lub kilkunastu razem, jeźli doszli do tego samego stopnia poprawy. — Nie mało dałoby się powiedzieć o ulepszeniach tych dwóch ostatnich kategorii, wszakże przedmiot ten na boku zostawimy i tylko jeszcze podamy ku potwierdzeniu naszych wniosków krótki rys reform, jakie podług raportu Pana Duchâtel mają być w więzieniach francuzkich zaprowadzone i urządzeń praktykowanych od lat trzech w domu pokuty, wystawionym na próbę na przedmieściu londyńskiém Pentonville.

Oto są główne twierdzenia raportu Pana Duchâtel. Wypisujemy je po francuzku już dla większéj autentyczności, już dla piękności i zwięzłości wyrażeń:

„Il importe aux premiers intérêts de la societé que le principe de l'intimidation, qui est la base de toute pénalité ne soit pas affaiblé. Rendre à ce principe sa force, tout en préservant les détenus d'une corruption funeste, telle est la pensée du projet de loi (*).

Le principe de la vie en commun a le double effet et d'énerver la peine et d'accroître la perversitè des condamnés. —

Tout mode d'enprisonement qui ne dissout pas la societé des criminels et qui ne compense pas, par l'intimidation el l'effet moral, ce qui manque aujourd'hui à la rigueur materielle de la peine, ne satisfait pas aux conditions du probléme.

Le regime de la séparation des détenus pendant la nuit et pendant le jour est le seul dont les avantages soient réels et suffisants. —

La peine de l'emprisonement ainsi appliquée reprend le caractér de severitè et d'energie repressive qu'elle doit avoir; elle inspire un effroi salutaire; elle frappe vi-

---

(*) Mowa tu o projekcie do prawa, który po długiéj i zaciętéj dyskussyi w izbie deputowanych francuzkich odrzucony w przeszłym roku został.

vement soit l'esprit des coupables eux mêmes, soit la conscience publique.

Quent à l'objection relative à la santé et à la vie des détenus, elle est combattue par les faits nombreux qu'une éxpérience de vingt années a permis de recueillir."

Brak miejsca nie pozwala nam dalszych robić wypisów. — Zresztą w dzisiejszym wieku teorye najwymowniéj i najsilniéj wyłuszczone ustąpić muszą prostym, nieubarwionym dowodom z doświadczenia, z praktyki wyjętym. — Tych podostatkiem dostarczy nam szczegółowe opisanie urządzeń więzienia w Pentonville, na które dziś cała Europa ma zwrócone oczy, a które dla dopełnienia naszéj pracy z starannością obejrzeliśmy. —

Węgielny kamień więzienia położony został 10go Kwietnia 1840 roku, przez margrabiego Normanty, owczasowego ministra spraw wewnętrznych. Budowę ukończono w jesieni 1842 roku, a 21go Grudnia osadzono cele więźniami. — Mamy więc przed sobą doświadczenie trzechletnie. —

Dla podróżnych, a nawet dla tych, którzy jedynie za malowniczemi wzorkami do opisów ubiegają się, więzienie Pentonville jest jednym z najciekawszych przedmiotów w Londynie. Zewnątrz budynek rozległy, gustowny, — przypomina ogromem i okazałością stare warowne zamki. — Wszedłeś, stanąłeś w środkowéj loży; około cały obszar i to w najmniejszych szczegółach obejmuje, — spojrzałeś wzdłuż czterech korytarzy; to nie kościół, choć wysokie sklepienia i jasna kopuła nad tobą wyobrażenie świątyń na myśl przywodzi i duszę przejmuje grozą i pokorą; — nie klasztor, choć milczenie, głęboka cisza i długie rzędy drzwiczek przypominają ci rozbrat dusz samotnych ze światem; nie sala balowa, choć błyszcząca posadzka, wymuskane krużganki, pełno światła, że nie powiem swobody trzyma cię w oczekiwaniu, rychło się muzyka odezwie i weselne wejdą orszaki; — nie rękodzielnia; choć lekkie, żelazne galerye, — koła, kółka, które lada pociśnięcie do ruchu na wszystkie strony popędza, wydać ci się muszą jakby składne

części jakiéj olbrzymiéj machiny; — zgoła w pomięszaniu sprzecznych wrażeń nie zgadłbyś nigdy, że to dom pokuty dla winowajców. — Sam już widok otwiera obszerne pole do opisów. — Zostawimy to jednak bieglejszym piórom i artykułom polotniejszéj treści. — Nam spieszno zejść do szczegółów, do urzędowego zdania sprawy, bez okrasy, bez malowniczych ustępów. —

Gmach cały z ogrodem i otaczającym go murem zajmuje około 7 morgów angielskich. — Rysunek planu wystawia sześciokąt, którego podstawą jest front z okazałą bramą, z mięszkaniem po jednéj stronie dla rządcy, po drugiéj dla kapelana. — Samo więzienie składa się ze 4 skrzydeł; położenie ich łatwo sobie wystawić nakreśliwszy linią prostą jako cięciwę i wywiódłszy z jéj środka dwa promienia pod kątem 60°, długością równe połowie cięciwy $\underline{\vee}$. Każde skrzydło ma trzy piętra cel po obu stronach, — cel w każdém jest 130, a zatém w ogóle 520. — Ze środkowego punktu, w którym się 4 korytarze zbiegają, a w którym znajduje się loża rządcy, widać każde drzwiczki; balkony, łączące ich spiralne schody, są żelazne i tak lekkie, że wzrokowi nie stoją na przeszkodzie. — Jedném słowem, panoptyczny system Benthama znalazł tu najwyższe udoskonalenie. — Każda cela ma 13 stóp długości, 7 szerokości, a 9 wysokości, w nocy oświecona jest gazem, a ogrzana aparatem, razem czyszczącym powietrze, który tak jest doskonały a razem tak ekonomiczny, że cały koszt opału zaledwie wynosi 1 farthiny ($1\frac{1}{4}$ grosza) na celę. — Godzi się wspomnieć nawiasem, że doświadczenie zrobione w téj mierze naprowadziło na myśl budowania domków dla dostarczania ubogim wody, ciepła i światła za pośrednictwem podobnie prostego i taniego urządzenia. — W każdéj celi jest stolec z podostatkiem wody, naczynie do umywania, składane łóżko i warsztat wedle rzemiosła pracującego winowajcy. — W drzwiczkach otwiera się zasówka na podawanie jadła; nad nią umieszczono okrągłe szkiełko, jak drobne okienko, którędy dozorca niepostrzeżony może w każdéj chwili

zobaczyć co się dzieje w głębi izdebki. — Zewnątrz przy wejściu osadzona jest mała tabliczka z numerem, ta się otwiera, ile razy więzień zadzwoni, przez co dozórca wie od razu, gdzie go potrzebują. — Niepodobna opisać machin, które z jednego piętra na drugie i po różnych celach roznoszą jadło i wyroby. — Są to jakby tace czy szuflady na kółkach, którym za koleje żelazne służą wygładzone poręcze przeciwległych galeryi. — Z tyłu loży rządcy znajduje się kaplica, a w niéj 280 osobnych siedzeń tak obudowanych, że jeden drugiego żadną miarą widzieć nie może, gdy tymczasem stojący pośrodku strażnicy łacno dostrzegą lada ruch ustami zrobiony lub skinienie głowy. — Kaplica służy razem za szkołę. — Nic nie ma dziwniejszego jak widzieć rzędy głów osadzonych jedne nad drugiemi w tym amfiteatrze. — Trudno znaleść lepszéj sposobności na dociekanie charakterów w rysach twarzy ludzkiéj. — To odosobnienie każdego w tak liczném towarzystwie, widok odrębnych wrażeń czy to ze słów kapłana, czy z zagadnień nauczyciela, którym oddzielenie nie pozwala wzajemnie, korporacyjnie modyfikować się i w pewną całość kojarzyć, sprawiają, że przytomnemu gościowi zdawać się może, iż jakiś frenolog lub fiziognomista z umysłu podzielił na kratki i kategorye rozmaite ludzi usposobienia. W suterenach pod głównemi skrzydłami są składy, kuchnie, mieszkania dla dozorców, 10 cel dla chorych etc. W ogrodzie stoją obudowane miéjsca dla przechadzki i pompy do wody, a w kątach muru opasującego mieszkania dla strażników. — Przestrzenie na przechadzkę przeznaczone są to koła podzielone na 20. promieni — każdy promień mur przegradza, — wzdłuż jednéj ściany wystaje daszek na przypadek deszczu; grunt jest nieco pochyły dla rozmaitości i lepszéj rekracyi w przechadzce. Do takiéj klatki pod gołém niebem wpuszczają więźnia. a strażnik stoi we środku na wieżyczce i od razu 20 przechadzających się dogląda. — Trzy są podobne koła, a zatém miejsca na 60 przechadzających się wystarcza. — Dwa inne podługowate te-

go rodzaju ogrodzenia zamykają każda po 27 klatek. — Tym sposobem 114 więźniów czyli prawie czwarta część całéj liczby od razu używać przechadzki może. — Dołóżmy, że pod głównym gmachem są jeszcze kąpiele, pralnie, miejsca na czyszczenie i przewietrzanie sukni, a będziemy mieli wyobrażenie o zupełności gospodarstwa więziennego. — Cały koszt budowy i urządzeń wynosił po dzień 21 Grudnia 1842, f. 84,168 — 12 s — 2 d. — Że zaś jest miejsce na 520 więźniów, wypada więc na osobę f. 171 — 17 s. — $2\frac{3}{4}$ d. — (6474 zł. pol.). —

Jaki jest ostatni wypadek doświadczenia, do jakiego stopnia urzeczywistnione zostały nadzieje i jak osiągnięte cele, dowiemy się z raportu przedstawionego przez komissyą parlamentowi w dniu 10 Marca 1845 roku. — Należy wspomnieć dla nadania dziełu temu większéj powagi i rzetelności, iż w komissyi zasiadali Lord Wharncliffe Prezydent Rady ministrów (ten niedawno umarł), — Książę Richmond, — Hrabia Devon, — Lord John Russel, — Prezydent izby niższéj — i 6^{ciu} innych znakomitych uczonych i filantropów. —

Wedle reguły położonéj przez ministra spraw wewnętrznych, więzienie Pentonville służy tylko dla mężczyzn między 18 a 35 rokiem, skazanych na transportacyją, nie dłuższą jednak jak lat piętnaście. — Czas przeznaczony na doświadczenie i poprawę wynosi 18 miesięcy — poczém winowajcę przewożą do Van Diemen's Land. — Jeżli sprawował się dobrze w więzieniu, otrzymuje na wygnaniu zupełną wolność, a że jest tam wielka łatwość zyskownego zarobku i że miał sposobność wyćwiczyć się w rzemiośle, łatwo zdoła sobie zapewnić dobre położenie i zebrać pieniędzy na utrzymanie rodziny, którą mu wolno do siebie sprowadzić. — Sprawujący się miernie w probierczéj epoce dostaje tylko warunkową wolność, poddać się musi ostrym przepisom dozorowi, rozmaitym niewygodom, i tylko pewną część z zarobku otrzymuje na własność. Złych czyli niepoprawionych zupełnie osadzają na półwyspie Tasman,

gdzie pracować muszą pod ścisłą strażą, bez najmniejszego zarobku, bez odpoczynku i bez najmniejszéj wolności. — Tym ostatnim pod żadnym pozorem i w żadnym razie niewolno rodzin sprowadzać.

Więzień przy wejściu dowiaduje się, jak się ma sprawować. Nadto przepisy zawieszone są w każdéj celi i wykładane obszernie, dopóki każdy dobrze ich nie zrozumie. Wedle nich, najostrzéj zabroniona mu jest wszelka z innymi komunikacya. Ile razy jednak zechce się widzieć czy ź rządcą, czy ż którym z komissarzy, czy z kapelanem lub doktorem, nic mu na przeszkodzie nie stoi — zażalenia i żądania otrzymują niezwłoczną odpowiedź. — Równie wszelką ma wolność podawania prożb i przedstawień, czy wprost do ministra czy do władz innych. Do kaplicy musi uczęszczać, chyba, że jest innego wyznania, a wtenczas właściwy kapłan jest na jego usługi. — Wolno mu przy wstępie napisać do rodziny lub przyjaciół list donoszący im o swém przeniesieniu, oprócz tego raz na kwartał służy mu przywiléj listownego z nimi porozumiewania się. — Więcéj jeszcze, raz na kwartał także krewny czy przyjaciel może go odwiedzić. W przypadku słabości, jeźli rządzca i lekarz nie sprzeciwią się, wolne mu jest zgłoszenie się do swoich. — W każdéj chwili wszelki ważny wypadek, któryby się go tyczył, dochodzi do jego wiadomości za pośrednictwem przełożonego. — W spisie urządzeń wyłożone są kategorye, na jakie przy wejściu więźniowie bywają podzieleni i co ich czeka w kolonii. — Za dobre sprawowanie się już w więzieniu nagroda następuje; postępujący przykładnie otrzymuje po 6^{ciu} miesiącach szewron czerwony, a dwa po dwunastu. — Zaraz przy wstępie rządca, lekarz i kapelan starają się poznać usposobienie więźnia i do nich stósują swe nauki i przestrogi, — oni wyznaczają mu rodzaj rzemiosła.

Dzień jest w następujący sposób podzielony: O pół do 6^{téj} dzwonią na wstawanie. — O 6^{téj} dozorcy otwierają drzwi od cel, w zimie gaz zapalają i oddają więźniom narzędzia do pracy, które dla bezpieczeństwa by-

wają im na noc odbierane. — O téjże saméj godzinie dwa oddziały po 16^{stu} idą wodę pompować. — W pochodzie jeden za drugim o 15 kroków postępuje. Czapki są tak zrobione, że daszek zupełnie twarz zasłania, i tylko na linii oczów są dwie dziurki do patrzenia. — Każdy nosi na odzieniu metalową tabliczkę dla rozróżnienia. Naprzykład $\frac{A.\ 2.}{25.}$ znaczy korytarz 1^{szy} — 2^{gie} (co po naszemu 1^{sze}) piątro — numer celi 25^{ty}. Machinę do pompowania wody urządzono w taki sposób, że każdy w osobnéj przegrodzie pracuje. — Praca ta zajmuje godzinę, chociaż na osobę wypada 3 kwadranse, bo po kolei odpoczywają. — Inni tymczasem czyszczą swoje cele, — a przywiązanie do téj roboty do tak wysokiego zwykle dochodzi stopnia, iż jedną z największych kar dla więźnia jest, kiedy mu każą przenieść się do innéj izdebki. — Część pewna zamiata galerye w odstępach stóp 30^{stu} i pod ścisłym strażników dozorem. — O 7^{méj} jedni dozorcy śniadają, drudzy przygotowywują dzienne raporta. — O pół do 8^{méj} roznoszą więźniom śniadanie, co się w 12^{stu} odbywa minutach. — O 8^{méj} dzwonią do kaplicy. — Połowa całéj osady, to jest 250, w czterech oddziałach, czterema osobnemi wchodami, idzie tam i zajmują miejsca po kolei. — Choć budynek tak obszerny, — choć zawsze jeden od drugiego o 15 najmniéj kroków jest oddalony, — w 6 i pół minutach każdy na przeznaczoném znajduje się siedzeniu. — Z drugiéj połowy część idzie na przechadzkę, część do pomp, — a reszta zaczyna pracować po celach. Od 10^{téj} do 12^{stéj} połowa jednéj klassy — a trzy są klassy pod względem uczenia — idzie do szkoły, — gdy tymczasem podrzędni nauczyciele drugą połowę po celach z osobna przysposabiają. — O 12^{stéj} dozorcy, a o 1^{széj} więźniowie obiadują. — Rozdanie jadła na cele trwa 14 minut. — Zaraz po obiedzie główny i przyboczny rządzca obchodzą w koło i robią przegląd dzienny. — Do 2^{giéj} więźniom wolno pisać i czytać. — O 2^{giéj} znowu się szkoła otwiera. — O pół do 5^{téj} półgodzinne nabożeń-

stwo odprawia się dla tych, którzy rano na niém nie byli. — O pół do 6^{téj} wieczerza, co trwa 12 minut. — O 8^{méj} dzwon wzywa do zaprzestania pracy, — i posłania łóżek. — Do 9^{téj} wolno więźniom uczyć się, lub odpoczywać, gdy tymczasem dozorcy zabierają narzędzia i zamykają cele. — Skoro 9ta wybije gaszą światła. — Dla uniknienia powtorzeń nie wspomnieliśmy, że co godzina zmieniają się ci, co pracują u pomp i ci co spacerują, aż do 5^{téj} po południu. W Niedzielę wszelka praca ustaje, nawet pompy spoczywają. — Nabożeństwo odbywa się 3 razy, — że zaś za każdym razem połowa więźniów może być przytomną, ztąd co drugą Niedzielę każdy rano i po południu odwiedza kaplicę. — Dodać należy, że niewolno zdejmować czapki tylko podczas nabożeństwa, w szkole, i w przegrodzie na przechadzkę przeznaczonéj. — Kiedy nawet kto z obcych odwiedza więzienie, to nim wejdzie do jakiéj celi, pokutujący wkłada czapkę i obraca się nosem do kąta. — Co dni 15^{ście} każdy idzie do kąpieli.

Otrzymane korzyści przeszły wszelkie oczekiwania, postęp we wszystkiem jest widoczny.

W ciągu roku 1844. liczba tych, którzy ukończyli tę probierczą szkołę i przeniesieni zostali do kolonii, wynosiła 382 osób. — Z niéj 288 zasłużyło sobie na umieszczenie w pierwszéj klassie, 78 w drugiéj, — a 16 tylko wciągniono do trzeciéj. — Z tych 16 nawet, tylko 3 za zupełnie niepoprawnych uznano. — Rzadkie wymierzanie kar za uchybienia w więzieniu wiele mówi. — Najwyższą karę stanowi zamknięcie 9 dni w ciemnéj celi z umniejszeniem jedzenia. — Pomiędzy karami jest odebranie wszelkich książek oprócz duchownych, usunięcie od roboty, zabronienie uczęszczania do szkoły i odjęcie szewronu. Z 741 więźniów, którzy w roku 1844. próbę odbyli, 69 karze podległo, z tych tylko 10 dwa razy, a 2^{ch} więcéj nad dwa razy. — Ztąd się pokazuje, iż 672 więźniów w niczem ani razu nie przekroczyło przepisanych reguł. — Nie dziw więc, że w Van Diemen's Land nazywają wyszłych z téj szkoły: the

Gentlemen convicts; nie dziw, że w obecnéj chwili Minister sprawiedliwości we Francyi odebrał od Trybunałów na zapytanie, jaki systemat więzienia najlepszy, jednozgodną odpowiedź, że systemat odosobnienia, potrzebujący w niektórych tylko punktach mniejszéj lub większéj modyfikacyi.

Co do nauki w rzemiosłach, z 366 zajętych w pierwszych dwóch klassach, 201 zupełnie nieumiejętnych nauczyło się rzemiosła, 141 umiejętnych w jedném nauczyło się innego, a 24 wydoskonaliło się w swoich. — Następujący wykaz da poznać jakie są rzemiosła i które najzyskowniejsze:

			na każdego wypada
27 Tkaczy wyrobiło towaru za f.		206 - 9 - 10 -,	7-12-11½-
76 Robiących maty	dito	552 - 11 - 4 -,	7- 5- 5 -
56 Stolarzów	dito	254 - 9 - 1 -,	4-10-10½-
19 Kotlarzów	dito	82 - 6 - 2 -,	4- 6- 7¾-
121 Krawców	dito	479 - 4 - 4 -,	3-19- 2½-
116 Szewców	dito	306 - 12 - 5 -,	2-12-10¼-
33 Koszykarzów	dito	19 - 13 - 7 -,	0-11-11 -
448		1091 - 6 - 9 -.	

W ogólném przeto przecięciu wypada na każdego jako zarobek roczny f. 4 - 4 - 10½ - (blisko 170 zł. pol.) Trzeba pamiętać, że tylko 4 dni w tygodniu są roboczemi, bo 2 są przeznaczone na szkołę, a i w tych czterech wiele czasu zajmuje czyszczenie cel i więzienia, pompowanie wody i przechadzki.

Wydatek wynosił f. 15,100 - 19s. - 4d. czyli na każdego więźnia f. 33 - 6 - 8 - (1433 złt. pol.). Z téj summy na żywność wypada rocznie f. 7 - 11 - 2 - (302 złt. pol.) czyli tygodniowo 2s. - 10¾d. (5 złt. gr. 20).

na osobę. Na ubiór wydatek był f. 1 - 3 - 1. (46 złt.). — W porównaniu z rokiem 1843 wydatek ogólny zmniejszony został o f. 15 - 18 - 4. (636 złt. gr. 20.) na głowę. — Ubiór kosztował mniéj o f. 1 - 0 - 11 (42 złt), ale za to żywność, która pokazała się niedostateczną, podskoczyła o 10s. - 4d. (20 złt. gr. 20) na głowę. — Tabella żywności tygodniowo wynosi na każdego: 28 uncyi mięsa — 140 chleba — $3\frac{1}{2}$ kwart zupy — 7 funtów kartofli — 7 kwart klejku — $5\frac{1}{4}$ kwart kakao — 14 uncyi mleka — $10\frac{1}{2}$ uncyi nieczyszczonego cukru. — Zupę robią z mięsa na całe więzienie przeznaczonego — dodając do tego 3 głowy wołowe i warzywa. — Klejek gotuje się z mąki owsiannéj $1\frac{1}{2}$ uncyi na kwartę angielską (pint). — Kakao z $\frac{3}{4}$ uncyi mielonego na pintę ziarna i z 2 uncyi mleka. — Nie od rzeczy tu wspomnieć, iż w kilku szkockich więzieniach natrafiono na nowy sposób karmienia. Nie wyznaczają racyi, ale dają więźniowi tyle, ile mu się spodoba, wszakże tylko pewna oznaczona ilość pokarmu jest gorąca i świeżo przyrządzona — łaknący więcéj musi dodatek na zimno pożywać. — Przekonano się, że tym trybem nikt nie używa nad istotną potrzebę, — a w ostatecznym rezultacie mniéj jadła wychodzi jak przy jednakowym podziale. —

Stan zdrowia więźniów nie pozostawia wiele do życzenia. W całym roku 14 tylko wypadków ciężkiéj choroby objawiło się. Trzech umarło, a 7miu oddalono dla słabości. —

Nie było ani jednego wypadku utraty zmysłów — chociaż poszukiwania pokazały, że 23ch miało do tego familijną skłonność. —

Kapelan i główny nauczyciel nie mogą się odchwalić ogólnego postępu moralności, bogobojności i nauki. Jużeśmy wspomnieli, że szkoła na trzy klassy podzielona. — Dość będzie nadmienić, że z ostatniéj klassy, złożonéj z 83 zupełnie nieumiejętnych, 28 nauczyło się czytać, pisać i rachować, — 29ciu wyćwiczyło się w tych

trzech gałęziach doskonale, — a 26 postąpiło do wyższéj arytmetyki, do reguły trzech i t. d. —

Samo zbliżenie dwóch jednoczesnych faktów pokaże ważność ostatniego postępu i naglącą potrzebę, aby co rychléj przyjęto wszędzie system tu opisany. — W tymże samym roku z 877 osadzonych w więzieniu hrabstwa Sussex — o 141 pokazało się, że nie znają nawet imienia Zbawiciela, — że 498 słyszało o imieniu, ale nic więcéj, — że 79 miało ciemne, niewyraźne wyobrażenie o Jego historyi, — a tylko 6 na sto zdołało się pochlubić dostateczną wiadomością religii. —

Wypadki jakie przed oczy czytelnikom stawiamy, starczą spodziewamy się, żeby ich zaznajomić z jedném z najważniejszych zadań naszego czasu i sąd ich w pewnéj mierze ukształcić. Z wyłożeniem dzisiejszego stanu kwestyi spieszymy się dla tego szczególniéj, że rzecz cała zapewne w tym roku znowu pod rozpoznanie izb francuzkich przyjdzie.

W krajach katolickich łatwiéj jeszcze jak w krajach protestanckich system zupełnego odosobnienia zaprowadzić; katolicyzm na każdą potrzebę ludzkości tworzy zakon albo bractwo ludzi jednemu obowiązkowi, jednemu wysokiemu celowi ślubujących całe życie, siłę, jaką daje wszelkie stowarzyszenie się w szlachetnych celach, obracających w specialnym kierunku, a miłością namaszczających każde słowo swoje, każdą regułę, choćby najsurowszą. Ciągłe zajęcie się więźniami, a zajęcie się z uczuciem uchroni ich od utraty zmysłów, tego jesteśmy pewni.

Zaszczytem jest epoki, w któréj żyjemy, że w niéj ukazała się na widowni i w rzeczywistość wprowadzaną być zaczyna zasada, iż towarzystwu nie tyle o ukaranie, jak o poprawę przestępnych chodzić powinno.

O kilku dziełach historycznych w nowszéj literaturze włoskiéj.

Kiedy mówimy o literaturze włoskiéj, każdy tylko przeszłości zdaje się sięgać, myśląc, że życie umysłowe zupełnie zamarło, tam gdzie po dwa razy w dziejach ludzkości wiek złoty sztuk i umiejętności kwitnął; a wszakże choć z mniejszym okrzykiem, a przystojniejszą prawdziwéj oświacie skromnością Włosi nie przestali pracować około uprawiania niwy literackiéj. Dzisiaj skreślimy pokrótce obraz prac historycznych we Włoszech wydanych od lat kilku, by dać z części poznać całość. Trudna pojąć, jak wielkie przeszkody literaturze stawia nienaturalny podział kraju; tém większa zasługa, że i w tém rozdrobnieniu tak gorliwie krzątają się pisarze, łamiąc liczne mianowicie na polu historyczném zawady. Zamiast łączyć rozstrzelonych sił, uczeni każdego kraju tworzą oddzielne koła, ztąd też podziału politycznego winniśmy się w przeglądzie literatury historycznéj trzymać. — Zacznijmy od południa! — *I. Królestwo obojga Sycylii.* W średnich wiekach klasztor Benedyktynów *di Monte Cassino* najważniejszą był umysłowego ruchu sprężyną; słuszna więc rzecz dziełem jemu poświęconém sprawozdanie nasze rozpocząć.

D. Luigi Tosti, Storia della badia di Monte Cassino. Napoli. 3 Vol. in 8. grande. Vol. I. i II. 1842. Vol. III. 1843.

Autor światły, pełen wytrwałości i talentu z 34 lat życia swego dwadzieścia i pięć spędził w ustroniu góry S. Germano, miał pod ręką wszystkie bogactwa nieoszacowanego archiwu; po pracach Gattuli, który z nieporównaną pilnością materiały do tego dawniéj uporządkował, posiada wszystko, czego trzeba było do wykonania tak trudnego przedsięwzięcia i podał światu dzieło ze wszech miar godne uwagi. Ryciny dodane, wystawiające opactwo, części jego pojedyńcze, ważniejsze historyczne zdarzenia, facsimilia rękopisów, pieczęcie, zdobią książkę nie mało. — We wstępie bez przesady, ale z zapałem wystawia pisarz wpływ klasztorów na rozwinięcie stósunków życia politycznego i domowego, zwracając na to mianowicie baczność, jak w pierwszych wiekach poświęcenie zakonników łagodziło dzikie barbarzyńców umysły, przystępne wrażeniom zbawiennych przykładów, jak klasztory wciągnięte w stósunki feudalne wieków średnich twardą stronę lennictwa na wzór współczesnych wynosiło do szczytnego stanowiska miłości chrześcijańskiéj; jak zakonnicy w rólnictwie i gospodarstwie wszędzie wtedy przewodniczyli nawet postępowi materialnemu. — Są to myśli płodne, przedstawione różnostronnie i jasno; szkoda, że autor nie przeprowadził ich przez ciąg dziejów swego klasztoru i nie wykazał, jak zakład ten Śgo Benedykta działał tak we względzie lenniczych stósunków, jak w familii i postępie materialnych interessów, jak wpływał na kościół w ogóle i jakie w naukach położył zasługi. Przez to całość nabrałaby była więcéj pragmatyzmu. Z opowiadania chronologicznego trudno dociec ważności tego zakładu, który, jak Benedyktyni są najważniejszym w kościele zakonem, pomiędzy Benedyktynami słusznie trzyma pierwszeństwo; trudno ocenić rozległość działania klasztoru Monte Cassino w naukach przez tylu uczonych, w kościele przez tylu papieży! — W zamęcie krzyżują się rozliczne koleje dziejów koło klasztoru, walki ciężkie, któremi Włochy aż po nasze dni ustawicznie są wstrząsane, nie zostają nigdy bez wpływu na dzieje góry Śgo Germana, wszystko to zajmuje uwagę autora, ale zamąca częstokroć stósunki, wśród których trudno rozważyć wpływ zakonników di Monte Cassino. Dzieło całe podzielone jest na dziewięć ksiąg. Pierwsza opowiada historyą klasztoru aż do spustoszenia przez Saracenów; druga do śmierci Stefana IX. (942) pierwszego papieża z M. Cassino; trzecia do śmierci Wiktora III., który

także z M. Cassino na Stolicę Śtą wstąpił; czwarta do schizmy Anakleta II., który, uciekając, znalazł w klasztorze przytułek i pomoc; piąta do śmierci Henryka VI ; szósta zawiera ważne czasy Innocentego III. i walkę Fryderyka II. z Rzymem; siódma idzie do reformacyi; ósma opowiada smutne katastrofy aż do najazdów Karóla VIII., w których wielkie opactwo zostało przemienione na kommendę tylko; dziewiąta nareszcie czasy połączenia z kongregacyą di Ś. Giustina, obrócenie na stabilimento za czasów francuskich i wyniesienie do dawnéj wielkości w naszych czasach. Do pierwszych ośmiu ksiąg są dołączone liczne i nader ważne dokumenta in extenso. — Pomimo to, że podział jest dowolny i niestósowny, dzieje zakładu podane nam przez Tostego, jakeśmy już powiedzieli, bardzo ważne; łączą w sobie dwie rzeczy, których historiografii koniecznie potrzeba: monografią i dokumenta. Dzieje do tych czas pisano, a raczéj robiono, podług schematu apriorycznéj filozofii lub dając się powodować jakiéjkolwiek dążności politycznéj lub socyalnéj. Do schematu naciągano fakta, wypuszczano niedogodne, podsuwano osobiste widoki nawożytne, w historyi oddanéj dążnościom uważano swe przekonanie za nieomylną prawdę, potępiając absolutnie, co tylko nie zgadzało się z ciasnemi wyobrażeniami historyka. Tak dzieje w ręku każdego autora inną przybrały postać, teraz nad tém trzeba pracować, by źródłami i monografiami przywrócić, o ile się da, dziejom barwę właściwą, boby niejeden charakter dziejów dawniejszych ani siebie, ani swych dzieł, ani swych współczesnych nie poznał z obrazów skreślonych w naszéj historyi. Herder i Jan Müller zaczęli szczegóły dziejów gruppować dla otrzymania ogólnego na całość poglądu, ale oni uczynili to po sumiennych studiach szczegółów, po nich skoro została droga utorowana, zdawało się następcom łatwiéj układać dzieje w systemata, do czego Fichtego subiektywny idealizm konstruujący wszystko a priori wiele się przyczynił, jak ślęczeć nad zwojami zbutwiałych pargamenów. — Z tego względu, jak cenim wysoko wszystkie monografie, tak i na tę szczególną zwracamy uwagę. Żałować tylko należy, że w dokumentach dołączonych jest wiele błędów, które często niezrozumiałym czynią cały period, jak np. Edonis papende gressis zamiast Ebonis Papenbergensis, a szkoda ta jest tém większą, że dokumenta tutaj podawane są drukowane po raz pierwszy, a tyczą się zdarzeń wielkiéj wagi. Nie mniéj jak dzieje polityczne i kościelne znajdzie i literatura wieków średnich bardzo wiele ważnych wiadomości. — Luigi Tosti pracuje obecnie nad dziejami

Bonifacyusza VIII, ku czemu został mu dozwolony wstęp do archiwu watykańskiego; praca ta przy takich źródłach i z pod pióra Tostego będzie bez wątpienia mogła dotrzymać miejsca Hurtera Innocentemu! — Zakonnicy w M. Cassino urządzili w swym klasztorze dla tém łatwiejszego wydawania swych prac drukarnią, z któréj przeszłego roku otrzymaliśmy pisemko ważniejsze wypadkami życia autora jak treścią:

Elogio storico di D. Ottavio Fraja Frangipane Prefetto dell' Archivio di Monte Cassino, por D. Carlo Maria di Vera, Cassinese 4. 1844.

Autor tego pisma młody i wielce utalentowany człowiek wstąpił z prawdziwego powołania pomimo świetnych nadziei i wielokrotnych przeciwności do zakładu M. Cassino i tutaj się poświęca Bogu i naukom. Pierwsze jego pismo rokuje wielkie nadzieje i mile przypomina słynnego ze swéj uprzejmości archiwariusza. Następca Frangipanego D. Sebastiano Kalefati zajął się szczerze porządkowaniem archiwu i będzie wydawał według ogłoszonego już manifestu rękopisy ważniejsze pod tytułem zbiorowym: *Archivio Cassinese*, którego pierwszy tom zawierać ma: *Commentari della guerra di Cipro e della Lega dei principi Cristiani contro il turco, storia del XVI° secolo del Caval. Bartolomeo Sereno.* Autor odbył sam tę wyprawę, późniéj wstąpił do klasztoru M. Cassino i opisał ją szczegółowo.

Caval. Giuseppe di Cesare storia di Manfredi, re di Sicilia e di Pugli. Napoli 1837. 8. 2. Voll.

Di Cesare należy do znakomitych uczonych Neapolu i jest prezesem dell' Accademia Pontaniana, ale trzyma się stale zasad wieku przeszłego i żadną miarą nie chce postąpić z czasem. Pisze więc i dzieje w rodzaju przeszłowiecznym, uważając je jako ustawiczną walkę cnoty ze złém, a powołaniem historyka rozdział nagany i pochwały mieniąc; filozofia historyi jest mu utopią, a dążenia sławnego *Vico* i późniejszych pisarzy wizyami i fantasmagorią. Te zasady historyi podał w piśmie: *Talune considerazioni sulla storia*, objaśniając je skrzętnie przykładami ze starożytnych i nowoczesnych dziejów. Manfreda syna Cesarza Fryderyka wziął sobie za bohatera w piśmie niniejszém i stara się go jako Ghibellin przeciw Gwelfom obronić; wszystko, co z faktów historycznych przytacza, jest dobre, ale domysły, które się stara uzasadnić na psychologicznych dowodach, są bardzo słabe, często błache i śmieszne. Nie trudno przecież dostrzedz, iż ku obronie Manfreda uważa kłamstwo „pel pubblico bone“ za czyn moralny, możeby się to zgodziło

z moralnością przeszłego wieku; chrześcijaństwo jako najwyższa norma moralności potępia takie zasady. Nikt Manfreda nie zdoła uniewinnić od tego zarzutu, iż się piął do władzy nieprzynależącéj mu prawnie całe życie z krzywdą innych i to wybiegami bardzo oddalonemi od moralności. Całe dzieło zawiera siedm ksiąg z obszernemi adnotacyami wykazującemi źródła. Nowych źródeł autor nie miał, starych używał bez szczególnéj krytyki, zawsze o tyle, o ile się z jego dążnością zgadzały. Widać, że autor lubi przedmiot swój tak idealizować, iż z początku przypuszczamy nieznacznie, jakoby tak w istocie być mogło; daléj przekonywamy się, iż tak w istocie jest; w końcu widzimy, że inaczéj być nie może; ale to wszystko tylko tak długo, póki zajrzenie do źródeł nie przeświadczy nas, żeśmy tworzyli sobie własny obraz, a nie patrzyli na historyczny charakter. Tego także dowodzi w pismach późniéjszych dwóch: *Arrigo di Abbate ovvero la Sicilia dal 1296 al 1313. Lettere Romane dall' anno 1308 al 1330 fondazione della città.* —

Jeżeli dzieła Cesarego mało są w ojczyźnie nawet własnéj znane, to natomiast książka, któréj teraz mamy dać obraz, aczkolwiek prawie te same opowiada czasy, najwyższe wywołała poklaski, jest to:

Michele Amari, un periodo delle istorie Siciliane del Secolo XIII. Palermo 1842. 8° grande.

Amari napisał dzieje wielkości swego ludu i swéj ojczyzny z prawdziwym entuziasmem bez względu na przeszłość i przyszłość, a żywe uczucie, którém cały opis tchnie, nadaje dziełu temu charakter całości zaokrąglonéj. Nie jest to opis ułamku z dziejów, nie urywek dłuższego opowiadania, ale wykończona całość. Wybrał sobie autor epokę najświetniejszą swéj ojczyzny, a ta całość zaokrąglona jego dzieła tylko w Thucydidesie wzór i podobieństwo znajduje. Opowiada nam dzieje Sycylii od nieszporów sycylijskich 1282 do pokoju w Caltabelloto 1303, krótki to czas lat dwudziestu, ale lata te są dniami chwały wiekopomnéj dla Sycylii, bo lud się w nich pomścił swéj krzywdy, „zwyciężył najezdców w 4 bitwach morskich, 3 walnych bitwach i niezliczonych potyczkach na lądzie, zdobył twierdz wiele, opanował Kalabrią i Val di Crati, odpłoszył od Sycylii trzy wojska wrogów, zniósł dwa oblężenia Messyny i dwa Syrakuzy.“ Z dumą na pierwszéj już stronie woła Amari: „*Jo Siciliano,*“ z szlachetną dumą opowiada czyny bohaterskie swych przodków. Głównym Amarego jest celem wskazać, że wybuchnięcie sycylijskich nieszpór nie było dziełem sprzysięże-

nia baronów i dworów zagranicznych, mianowicie Piotra z Arragonii, Michała Paleologa i Papieża Mikołaja III, jak to do tych czas opowiadają dzieje. Podług dotychczasowéj historyi Jan Procida poburzył wszystkich mianowicie zniechęconych baronów, a największą byli mu pomocą Ruggiero Loria i Corrado Lancio, zausznicy Piotra Arragońskiego; lud stał się tylko feudalnych intryg narzędziem. Amari dowodzi, że opowiadania dwu historyków Ricardano Malespini i Giovanni Villani odnoszących się do bezimiennéj kroniki starosycyliańskiéj z XIV° wieku, podług których wszystkie późniejsze doniesienia zostały odmieniane i przekręcane, na żadną nie zasługują powagę, z jednego i to niedość wiarogodnego pochodzą źródła, wszyscy są oddaleni od zdarzenia i czasem i miejscem; daleko inaczéj rzecz całą opowiadają prawdopodobniejsi dziejopisarze jak: autor kroniki łacińskiéj Sycylii, Nicolo Speciale, Bartolomeo de Neocastro, Montaner, d'Esclot, Saba Malaspina i inni. Podług ścisłych poszukiwań działy się rzeczy te tak: Lud cierpiał ucisk niesłychany od Francuzów najezdniczych, wrzało wszędzie oburzenie, bo gwałt był srogi — „zgrzytając zębami, mówi autor, piszę o tém, ale i zemstę opowiem" — wśród tak wielkiego wzruszenia umysłów w drugie Święto Wielkanocne 31. Marca 1282. obywatele Palermo wesoło sie z żonami przed miastem zbiegli i bawili, oprawcy francuzcy, jak ich nazywa autor, mięszali się do nich podejrzliwie. Żołnierz francuzki Drouet zaczepił piękną Sycyliankę, jéj narzeczony oburzony jednóm słowem: Muoiano, muiaino questi francesi! rzucił skrę w minę prochu, wybuchł pożar. Muoino, Muoino! odbiło echo w całéj okolicy. Ruggiero Mastrangelo staje na czele poruszenia, 2000 Francuzów pada, lud ogłasza się za samowładny i urządza rzeczpospolitą pod opieką kościoła, Messina się łączy, w końcu Kwietnia Sycylia wolna, zbrodnia ciemiężycieli surowo pomszczona! — Tak się te dwa opowiadania różnią; tam machinacye partyj, tutaj miłość wolności zaszczepiona w ludzie; tam walka Ghibellinów przeciw Gwelfom; tutaj potęga ludu oburzonego jarzmem niewoli. Że powstanie świetne i jego szczęśliwe rozprzestrzenienie nie jest dziełem konspiracyi prowadzonéj przez Procidę, to już Voltaire i Gibbon napomykali, tego się i Schlosser domyślał (Weltgesch. III, 2, 2. pag. 75.); Amari dowiódł rzeczy należycie, ale się w tém myli, że Janowi Procida wszelkich zasług zaprzecza, a w prowadzeniu dalszéj wojny, gdzie bohaterowi swemu Alaimo di Lentini za wielkie daje znaczenie, ludowi wszelkie przypisują następstwa. Jan Procida z pewnością wiele z baronami i z mocarstwami zagranicznemi wśród wojny

zdziałał, lud sam bez takiéj pomocy nie byłby na długo zdołał jarzma andegaweńskiego znieść! Jan Procida był nawet już przed wybuchnięciem czynnym, chociaż nie tak bezpośrednio i nie w tak obszernym zakresie, jak to wystawia podanie powszechne. Wyniesienie potęgi gmin przez Amarego jest niepodobne do prawdy, owszem jasna jest, że feudalna monarchia wcześnie wzięła górę. Fryderyk II. przyniósł w ofierze za tron niemal całą powagę królewską, konstytucya z roku 1296 oddała wszystko w ręce szlachty sycylijskiéj, a to było początkiem złego, na które Sycylia przez długie cierpiała wieki. Niemałą zaletą dzieła jest zapał i ogień w opowiadaniu, jasność w obrazowaniu, świeżość w wystawieniu i opisach, dzielność w charakteryzowaniu osób działających, dykcya mistrzowska. Całość dzieli się na 20 rozdziałów z adnotacyami pod textem umieszczonemi; z przyłączonych dwu dodatków, jeden zawiera krytykę obszerną historycznych opisów nieszpór sycylijskich, drugi 31 dokumentów zupełnie nowych. Zresztą korzystał autor po pierwszy raz z dziejopisarzy katalońskich, pracował pilnie w bibliotece miejskiéj w Palermo, wyszukał wiele pięknych szczegółów, wszędzie przestrzegając oględnéj krytyki, do któréj niepospolita erudycya niemało mu służy. — Dzieło, jakeśmy nadmienili, wielkie zrobiło wrażenie, bo na to prawdziwie zasługuje: świeżość uczucia, gorąca miłość ojczyzny, zapał dla sprawy świętéj ciemiężonéj wolności, jędrne wystawienie, pozyskały w kraju dla autora zasłużone poklaski; łatwo i za granicą je pozyskają mianowicie tam, gdzie podobne stósunki wzbudzą tak dla autora jak dla jego przedmiotu współczucie.

Carlo Troya wydaje dalszy ciąg swych dziejów włoskich w wieku średnim, dzieło jego nie da się przed ukończeniem dokładnie ocenić, dla tego zwracamy na nie tylko mimochodem uwagę. Nie mniéj ważnym jest zbiór przedsięwzięty wszystkich dokumentów dotyczących dziejów Neapolu i Sycylii od roku 568 do roku 1734. Na czele przedsięwzięcia stoi Troya, czyli przecież przyjdzie pomysł do skutku, o tém słusznie wątpić należy — rząd w takich zamiarach bardzo trudny do zasiłków, przy tém może nie małą będzie przeszkodą mnóstwo współpracowników, a brak porządku w działaniu. — Pierwszém dziełem przeznaczoném do wydrukowania jest wzmiankowany już przez nas Codex Cavensis; bodaj czy nie ważniejsze były prace Bluhmego do wydania tego pisma w zbiorze: Monumenta Germaniae. —

Prócz tego wielką sobie zjednał zasługę *del Re* przez oddrukowanie kronikarzy neapolitańskich.

II. Rzym. I tutaj pomimo że liczne sprawy zajmują umysły, robi się wiele dla historyi; mianowicie zasługują się akademie, których jest wiele, nie tyle przez publikacye dzieł większych jak przez mniejsze monografie umieszczane w rocznikach rozmaitych towarzystw. Nie mogę tutaj zapuszczać się w spis monografii i broszur, bo nie są tak ogólnego znaczenia i tak wielkiéj wagi, wspomnieć przecież należy organ, przez który się najczęściéj publikują i z którego potém osobno przedrukowane wychodzą. Jest to pismo periodyczne naukowe wydawane przez *A. Genarellego* i *P. Mazzio.* Nie wyłącznie pismo to poświęcone historyi, ale ogłasza wiele rozpraw historycznych czytanych na posiedzeniach rozmaitych towarzystw, których członkowie, mając przystęp przez swe wpływy do wszystkich archiwów publicznych i prywatnych, udzielają wiele ważnych akt i dyplomatów. —

W *Specilegium Romanum* kardynała *Angelo Mai* wiele się znajduje rzeczy nie wydanych do dziejów należących; ale Mai więcéj obeznany na polu filologiczném nie tyle pracuje w zawodzie historyka. Z jego Specilegium jest Tom VI. najważniejszy do historyi, mianowicie od Str. 282. ważne mamy pismo: Vitae aliquot pontificum, quas ex diversis bibliothecae vaticanae codicibus *Laurentius Zaccagnius* eius bibliothecae praefectus delibaverat. Zbiór ten Zaccagniego leżał w rękopisie w bibliotece.

Najwięcéj ma jako historyk zasługi *Hrabia Marino Marini,* Prałat dworu papieskiego i prefekt watykańskiego archiwum, bratunek sławnego historyka Gaetano Marini. Ten monografii, o którycheśmy co dopiero wspomnieli, napisał bardzo wiele, najnowsze jego pismo jest: *Diplomatica pontificia ossieno osservazioni paleografiche ed erudite sulle bolle de' Papi. Dissertazione di Mons. Marino Marini. 8. 70 str. 1841. 2e wydanie 1845.* Po wstępie, w którym dowodzi ważności bull papieskich w historyi wieków średnich, popierając swe zdanie bullami nieogłoszonemi, przechodzi rzecz o dyplomatyce bull, która pomimo prac nieoszacowanych *Mabillona, Benedyktynów a Sto Mauro i Maffeia* wiele ma jeszcze rzeczy niewyjaśnionych. Marini zrobił w tém znaczne postępy, mianowicie wyjaśnia przyczynę stawiania Piotra po lewéj, a Pawła po prawéj stronie krzyża na pieczęciach; o monogrammach zwyczajnych od XI. wieku, o podpisach i dewizach papiezkich bystre ma pomysły. Aczkolwiek bardzo szczegółowe pismo to jest ważne niezmiernie w krytyce źródeł średniowiecznych. Oprócz niego Marini do trzydziestu innych monografii w akademiach rozmaitych czytał i dla nich

ogłosił. Niedawno wydał dzieje swego rodzinnego miasta Arcangelo.

III. Florencya. Przez wydawanie dawniejszych pism historycznych uczeni tutajsi wielkie pokładają dla historyi włoskiéj zasługi. Wymienimy kilka takich publikacyi, nad jedną zastanowimy się obszerniéj.

1. Documenti di storia Italiana wydane przez *Giuseppe Molini* z kommentarzem uczonego *Marchese Gino Capponi.*

2. Rapporty posłów weneckich wydał *Eugenio Alberi;* od roku 1838 już 5 tomów wyszło.

3. Carteggio d'artisti 3 tomy przez zmarłego niedawno *Gaye.*

4. Istorie Fiorentine di Giovanni Cavalcanti przez *Filippo Polidori*, dzieło dla tego bardzo ważne, iż jest najgłówniejszém zródłem Machiavellego.

5. Ricordi storici di Filippo di Cino Rinuccini p. *G. Aiazzi.*

Prócz tych dzieł wydano rzadkie a bardzo ważne kroniki Florencyi dawniejszych pisarzy *Jacopo Nardi* i *Benedetto Varchi,* wszelako wszystkie te przedsięwzięcia ustępują co do ważności i objętości zbiorowi wydawanemu nakładem księgarza *Giovanni Pietro Vieusseux.* — Umiał on za pomocą wielu uczonych pomagających mu wielkie wzbudzić życie i zajęcie do historyi, wszelako, chociaż starał się stósować wydawane dzieła do smaku publiczności i czynnym nader w zręcznéj redakcyi udziałem tak krytyką jak doborem celował, nie zdołał od roku 1842 daléj swego *Archivio storico Italiano* doprowadzić jak do dziewięciu tomów; teraz, jakeśmy już dawniéj donosili, przedsięwzięcie to upadło. — Najczynniejszymi pracy téj członkami byli: *Filippo Polidori, Gino Capponi*, *Tomasso Gar, Giuseppe Canestrini* i *Carlo Milanesi.* Podamy treść pojedyńczych tomów:

I. Tom mieści dzieje Florencyi: *Istoria Fiorentina di Jacopo Pitti*, któréj prócz dwu pierwszych ksiąg zachowanych zupełnie mamy tylko fragmenta. Prócz tego znajduje się pomiędzy innemi wielkiéj wagi opis ostatnich chwil dwu sprzysiężonych na życie Medyceusza w roku 1512 Florentyńczyków: *Pietro Paolo Boscolo* i *Aggostino Capponi* opisanych przez *Luco della Robia.* Wydał ten tom *Filippo Polidori.*

II. Tom wydał *Gaetano Milanesi* poświęcony dziejom Sieny. Pomiędzy różnemi pamiętnikami są najważniejsze: *Il successo delle rivoluzioni della città di Siena,* dzieło *Alessandra di Girolamo Sozzini* opatrzone wielu dokumentami.

III. Tom wydał *Cesare Cantù;* zawiera trzech kronikarzy mediolańskich: *Giovan Pietro Cagnola*, *Giovanni Andrea Prato* i *Giovan Marco Burigozzo* ważnych bardzo dla wieku XV. i XVI.

IV. Tom zawiera biografie sławnych Włochów, mianowicie *Vespasiana Bisticci.* Życie to wydał także równocześnie i *Angelo Mai.* Redakcyą tego tomu podjęło kilku współwydawców.

V. Tom wydał *Tomasso Gar;* zawiera niewydane dotąd dzieła doży *Marco Foscarini*, osobliwie *Storia arcana* czyli historią lat 1733—35 tak nieszczęsnych dla domu Austryackiego we Włoszech; jako dodatek dołączył uczony *Gar* katalog rękopismów *Foscariniego* znajdujących się w C. K. bibliotece w Wiedniu.

VI. Tom wydał Professor *Francesco Bonanini* z Pizy. Dzieli się na dwie części, pierwsza zawiera 16 ksiąg historyi *Pizy Raffaella Roncioni* z 16go wieku; dla niekrytyczności tego dzieła trzeba było dokumentów, które są dołączone w 2éj części, już to w wyciągach już in extenso podług tego, czy już są dawniéj publikowane lub nowo wydane; prócz tych zawiera tę część *Bernardi Marongonis vetus Chronicon Pisanum* już drukowane w Muratorego zbiorze, ale tutaj poprawne z rękopismu paryzkiego; daléj mieści się: *Cronaca Pisana di Ranieri Sardo (962—1400), sei Capitoli dell' acquisito di Pisa fatto dai Fiorentini nel 1406 di Giovanni Ser Piero, Memoriale di Giovanni Portoveneri (1494—1500).*

VII. Tom poświęcony Wenecyi ma znów dwie części: w pierwszéj znajdują się dwa pierwsze oddziały Roczników *Domenika Malipieri* (1457—1499), w drugiéj dokończenie tychże i depesze do senatu posła *Francesco Foscari* i innych posłów Rzeczypospolitéj Weneckiéj u dworu Maxymiliana Cesarza w roku 1496, nakoniec dzieje weneckie od 1512—1515 *Daniela Barbaro.* Roczniki Malipierego wydał *Aggostino Sagredo,* resztę Tomasso Gar.

VIII. Tom także o dziejach Wenecyi wydaje Professor *A. Rossi.* Zawiera łacińskie dzieło nazwane *Chronicon Altinate;* i francuzkie dzieło *Martina da Canale.* Pierwsze dzieło jest zbiorem ósmiu różnorodnych części nierównéj wagi; pod względem wiarogodności i przedmiotu, podaje katalog dożów, patriarchów z *Grado* i biskupów z *Olivetto* i *Forallo* pisany około 1032, ale uzupełniony dopiero późniéj, spis kościołów fundowanych przez weneckie familie, powstanie Wenecyi, kronikę patriarchy *Vitalisa Candiani* 10 wieku, ważną historyą czasów od doży *Ordelafo Taliero* do doży

Pietro Ziani z czasów 1230 i nareszcie dwie księgi najniedorzeczniejszych podań. Historya *Canalego* nie ważna aż do jego czasów, bo przepisana z łacińskiego annalisty, zaczyna być zajmującą, gdy dzieje swych czasów opisuje od 1250 do 1275. Do francuskiego oryginału dodał Hr. *Giowanni Galvani* z Modeny tłómaczenie a *Cicogna, Zon, Galvani, Gar, Polidori* krytyczne nader ważne uwagi.

IX. Tom poświęcony Neapolowi zawiera pomiędzy innemi ważne życie Wicekróla *Don Pietro di Toledo* (*1532—1553*) pisane przez *Scipiona Miecio,* do którego dodane ważne nader dokumenta.

Do tego Archivio wydawano kwartalnie *Appendice*. Z początku były to tylko poprawki usterek ważniejszych, dodatki małéj wagi i treści, poźniéj dołączano rozprawki, dokumenta, krytyki i doniesienia, tak, że się w końcu ten Appendice wyrobił na pismo czasowe poświęcone dziejom włoskim, a ma za sobą to mianowicie, że obudził ducha krytycznego nad miarę we Włoszech w studiach historycznych uśpionego.

List do Wydawcy Przeglądu.

Wspomniałeś już, szanowny Wydawco, że P. August Cieszkowski czytał na posiedzeniu rolników z Marchii Brandeburgskiéj rozprawę o założeniu w wiosce swojéj Wierzenicy gospodarstwa na zasadzie udziału robotników w czystym dochodzie z pracy. Pomysł to nie nowy; ale nie mniéj ważny: właściwie idzie o zmianę dzisiejszych pojęć własności, o zrobienie z najemników płatnych współwłaścicieli, a przynajmniéj współdzierzawców, albo współprzedsiębierców. Dotąd tylko Gazeta Poznańska, o ile wiemy, o całéj rzeczy wspomniała, a jednak przedmiot zasługuje na bliższy rozbiór i nie godzi się go milczeniem albo obojętnością zbywać. Ludziom, którzy własnym nakładem ważne doświadczenia robią, należy się wdzięczność publiczna, a chociażby się nawet doświadczenie nie udało, samo dowiedzenie się, czego unikać w próbach następnych, już przynosi nie mały pożytek. Mnie projekt P. Cieszkowskiego nastręczył kilka uwag, które obowiązkiem moim sądzę gorliwym o dobro kraju ziomkom przedstawić; zebrałem je w krótką treść i proszę cię o gościnność dla nich.

P. Cieszkowski stara się o obudzenie w ludzie naszym chęci przyjścia do majątku, która to chęć ma rozwijać i rzeczywiście rozwija czynność i bystrość w człowieku. Wywołać na wierzch żądze posiadania, w zarodzie na dnie serca ludzkiego leżącą, nie trudno; zapytujemy się tylko, czy pożyteczno rozżarzać silny pociąg do pieniędzy, choćby tyl-

ko do dobrego bytu, pierwéj nim się wieśniaków z niechrześciańskiego poniżenia za pomocą prawdziwéj oświaty podniesie?

Uważajmy, że człowiek z dwóch bardzo różnych przyczyn czynnym i przemyślnym bywa, raz z samolubnéj chęci przyjścia do majątku, drugi raz z przekonania, że czynność swoję i zdatność bliźnim oddać winien. Pierwsza pobudka nieszlachetna, na to się każdy zgodzi, druga tylko takich zwykle ludzi ożywia, którzy do pewnego moralnego wykształcenia doszli. Nad ugruntowaniem więc ludu w religii, nad oświeceniem go pracować najprzód i przedewszystkiém należy. Oświecona religia, jak każdemu człowiekowi tak i włościaninowi polskiemu da istotną godność osobistą. Lud nasz ma wiarę głęboką, ma uczciwą bezinteresowność i uczucie poświęcenia w sercu, uszanujmy w nim to wszystko i zanim go popchniemy na drogę korzyści materyalnych, postarajmy się, żeby między nami wszystkimi utarły się naprzód wyobrażenia, że nic nie powinniśmy wyłącznie dla siebie posiadać i że z każdéj własności, któréj zarząd Pan Bóg nam powierzył, będziemy winni zdać ścisły rachunek, czyśmy jéj użyli wedle nauki Chrystusa, to jest na dobro braci. Zacznijmy, bo przykład najlepiéj uczy, zacznijmy od siebie robotę prawdziwie postępową. Z resztą co do przemyślności lud nasz nie stoi najniżéj, widzimy go wszędzie idącego naprzód na drodze uczciwéj pracy, a jeśli go co zatrzymuje, to właśnie złe wzory, jakie widzi w tych, od których ma prawo tylko czystych myśli i czynów szlachetnych wymagać.

W kraju, który stracił byt polityczny, każdy zamożniejszy właściciel winien w zakresie swoim robić wszystko to, coby się dobrego robi o, gdyby kraj znajdował się w normalném położeniu. To jest rzecz niezawodna. Wszakże dobro takie da się wykonywać tylko wedle wymagalności ducha narodowego. Nie należy zawsze i wszędzie obcych naśladować, a jak zaraz zobaczymy, myśl P. Cieszkowskiego jest pochodzenia cudzoziemskiego.

Zkąd inąd wszyscy zgadzają się, że lud nasz jest dobry, bardzo dobry, że się śmiało i korzystnie da z innemi ludami porównywać. Czy odmienienie kierunku i sposobu jego zajęć nie zepsułoby go, nie starłoby z niego piętna błogich usposobień? Jest to zapytanie na wielką uwagę zasługujące.

Daleka odemnie myśl, żeby chęć pomnożenia majątku sama w sobie co złego miała. Człowiek pojedyńczy powinien się zawsze starać o przysparzanie sobie środków robienia jak najwięcéj dobrego, a oprócz tego bogactwo indy-

widuów kraj bogaci. Czyż jednak bogactwo główną podstawę życia narodowego stanowi? Handel, przemysł i zamożność ogólna na nic się nie przydadzą, jeśli każdy będzie tylko swego dobra szukał, a o pożytku publicznym przepominał. Nie traćmy także z oczu, że w kraju, który bytu politycznego nie ma, egoizm jest straszniejszą plagą jak gdzieindziéj.

Ci, co chcą obudzić w naszéj ludności większą do nabytku skwapliwość, mają niezawodnie na względzie szlachetną myśl przywiedzenia jéj do uznania potrzeby wyższego kształcenia się za pośrednictwem dobrego mienia. Przypuszczają oni, że posiadanie pewnego majątku do oświaty prowadzi. Tego zdania w całości nie podzielam. Są przecież kraje bardzo ubogie, a dla tego wedle statystyki bardzo oświecone. Irlandczycy, którzy, jak można bez przesady powiedzieć, z głodu umierają, czytać i pisać umieją prawie wszyscy, co więcéj, znaczna ich liczba posiada wysokie moralne ukształcenie. W Irlandyi księża lud oświecili. Gdzie nie ma równie gorliwego duchowieństwa, tam przyznaję, ale tylko w pewnéj mierze, że dobre mienie musi poprzedzić oświatę ludu.

Trzeba więc oprócz katechizmu, który włościanie nasi dobrze umieją, wpajać w nich, że religia wymaga więcéj jak pracy dla wyżywienia siebie i rodziny, że nakazuje zarabiać i jeszcze zarabiać, żeby mieć coraz więcéj do użycia na dobre, ale tego przekonania nie wszczepi w serca proste przypuszczenie ich do udziału w zakładach gospodarskich, chyba że przy gospodarstwach projektowanych przez P. Cieszkowskiego będą razem dawane nauki o powinnościach człowieka.

To co do ogólnéj zasady. Przepatrzmyż teraz trudności wykonania.

Zmarły książe Anhalt-Coethen prawdziwie dobrą chęcią powodowany kazał Radzcy Ekonomicznemu Alberti założyć w jednym ze swoich majątków gospodarstwo, w któremby wszyscy robotnicy i zarządcy byli przypuszczeni do stósunkowego udziału w dochodzie. Rzecz została wedle woli Xięcia urządzona, ale cóż się stało? Oto po upłynionym jednym roku każdy robotnik był niezadowolniony z części podług obrachunku na niego przypadłéj, każdy był przekonany, że mu się więcéj należało. Przyszło do processów, które ciągnęły się przez lat kilka i w końcu robotnicy rozeszli się, a zakład upadł.

Wedle pism ówczasowych, w zakładzie urządzonym przez radzcę Albertiego bieg cały gospodarstwa był naprzód

oznaczony. — Mylna zasada, bo żadne gospodarstwo ściśle rutyny trzymać się nie może. — Każdy przemysł, a zatém i gospodarski musi naprzód postępować. Nowe wynalazki, nowe spostrzeżenia o ile trafnie zastósowane polepszają pierwiastkowe choćby i najlepsze urządzenia. We wszystkiém na świecie, kto nie idzie naprzód, idzie w tył, prawo ruchu jest prawem ogólném.

Kiedy wszyscy robotnicy są współwłaścicielami, jak zaprowadzić nowy wynalazek? Trzebaby każdego się radzić, czy chce lub nie chce odmiany. Czasem należy odważyć się na próbę, która się może przydać albo nie przydać, udać albo nie udać. Czy robotnicy przystaną na niepewność? W rólnictwie tak jak na wojnie trzeba się prędko decydować, rozporządzić i wykonać, a tuby radzić dopiero potrzeba. Może właściciel zostawi przy sobie władzę wykonawczą. Czy w takim razie uniknie podejrzeń i niechęci?

Odwołuję się do wszystkich gospodarzy, którzy porządnie rachunki swoje utrzymują, niech powiedzą, jak im trudno przy końcu roku w każdéj gałęzi gospodarstwa czysty dochód na tę gałąź przypadający oznaczyć; wszystkie albowiem jedne z drugiemi ściśle są połączone i nic łacniejszego, jak do mylnego przyjść wypadku. Chcąc wiedzieć naprzykład, co kosztują owce, trzeba wziąść w rachubę siano, słomę, zboże, ziemniaki, pastwiska, lekarstwa, pranie, strzyżenie, owczarzów, budynki; mierzwę nawet do dochodu policzyć należy, żeby straty nie było. — Co tu trudności, zawikłań. — A jednak przy ugodzie z robotnikami każdemu trzeba dać udział w czystym dochodzie z téj części gospodarstwa, około jakiéj ma chodzić. Łatwiéjby było umowę, o jakiéj wspominamy, w rękodzielni jakiéj zaprowadzić. Tryb rękodzielniczy jest od rólniczego jednostajniejszy, rachunkowość łatwiejsza. W rzeczy saméj rękodzielnia tylko produkta surowe wyrabia, w wydatkach więc mieści się tylko procent od summy zakładowéj i obiegowéj, a w dochodzie wpływ za wyroby. A jednak i w rękodzielni urządzonéj na sposób P. Cieszkowskiego musieliby być wszyscy robotnicy równą robotą zatrudnieni. Inaczéj rozmaitość pracy i różnice siły, zręczności i znajomości rzeczy stawiłyby zawady nieprzezwyciężone.

Z kilku uwag, które poprzedzają, łatwy wniosek, że nie wierzę w użyteczność i w wykonalność myśli przez P. Cieszkowskiego pochwyconéj i wszakże choć się z nim w zdaniu różnię, oświadczam przekonanie, że mu się wdzięczność i szacunek za jego dobrą wolę należy.

Kiedy już dotknąłem przedmiotu oświaty ludu naszego, niech mi wolno będzie na zakończenie listu mego przypomnieć, że są inne łatwiejsze, praktyczniejsze, bardziéj pod ręką każdego z nas do tego świętego celu środki. Oto najprzód trzeba się zająć Seminaryami nauczycieli wiejskich. Wejrzmy w to, żeby ludzie, którzy tam nauki pobierają, kształcili się w religii i moralności. Nie chodzi wcale o to, żeby nauczyciel wiejski był uczony, ale żeby był religijny i obowiązków się trzymający, żeby z miłości chrześciańskiéj, a nie z widoków światowych powołania swego dopełniał. Nauczycieli miejmy w poszanowaniu, zbliżajmy się do nich i w każdym razie bądźmy im otuchą i podporą. Gdyby trzeba polepszyć ich materyalne położenie, funduszeby się znalazły, niktby się nie wzbraniał dać, choćby i podatek nałożyć miano. Ale o tém nie mówię, bo widzę częstokroć nauczycieli szczupło płatnych lepszych od tych, którzy większe pobierają wynagrodzenie. Jeżeli nauczyciel nie z zamiłowania swego zawodu pracuje, powiększona płaca go nie grzeje. Każdy właściciel powinien dozorować szkółki, do czego przepisy zostawiają mu jak najobszerniejsze pole, powinien téż i wpływ na rodzicach na korzyść dzieci starać się wywierać. Kto mocniejszy, niech mnoży zakłady, w których ludzie ćwiczą się w zręczności i znajdują sposobność uczciwego zarobku. Komorników i żonatych parobków należy mieć w szczególnéj pieczy i nie odbierać im, jak się to tu i owdzie widzieć daje, możności utrzymania małego inwentarza; należy nie obarczać ich robotami, a starać się, żeby nauk duchownych nie zaniedbywali.

Na tych kilku słowach kończę, zostając etc.

Wiadomości bieżące.

Katedrę sławiańską w Collège de France w Paryżu objął po Mickiewiczu *Cyprian Robert*. O pracach jego obszerniéśmy już napisali. Jaki weźmie kierunek nowy professor, nie wiadomo, wyobrażenia jego nie dosyć są jasne, podstawa naukowa nie dosyć gruntowna, żebyśmy zupełnie spokojni być mogli. Z pierwszych lekcyi rychło będziemy się starali zdać sprawę. W każdym razie i najlepszy wykład i najczystsze dążenia P. Robert nie nagrodzą straty, jaką poniosła sprawa przez oddalenie się Mickiewicza, który zmarnował najpomyślniejsze środki pracowania dla kraju, jakie mu Opatrzność w ręce oddała.

P. *Geruzez* professor z Sorbonny w Paryżu wydał dalszy ciąg swoich *Essais d'histoire littéraire*. Są tam między innemi artykuły o pani de Sevigné, o Fenelonie i o J. J. Rousseau. Ta nowa praca uczonego professora wymowy francuzkiéj jest nacechowana wytrawnym smakiem i sądem zdrowym, choć może więcéj dowcipnym jak głębokim.

Kilkanaście miesięcy temu ministeryum francuskie wysłało do Ameryki środkowéj inżyniera *Garella* dla przekonania się na miejscu, jak byłoby najkorzystniéj międzymorze Panama przekopać. P. *Garella* powrócił i wydał o podróży swojéj dzieło, z którego zdamy sprawę.

Ogłoszono w ostatnich czasach w Paryżu u Amyota (1846, 1 Vol.). *Lettres de Armand Jean Le Bouthillier de Rancé, recueilties et publiées par B. Gonod, Bibliothécaire de la ville de Clermont-Ferrand.* Wydawca mówi w przedmowie: „Listy Rancego pokazują nam jednę z najpiękniej„szych dusz i jednę z najsilniejszych. W nich się najdobi„tniéj maluje wytrwanie w uczuciach wdzięczności, wierność „w przyjaźni, roztropność w radach, stałość w przedsięwzię„ciach, co wszystko cechowało ten znamienity charakter. Mo„żnaż nie podziwiać jego oderwania się od świata, wiary „w wierność i tego chrześciańskiego stoicyzmu, który mu po„maga do odpierania bezprzestannie najstraszniejszego nie„przyjaciela spokoju duszy, potwarzy? Zawsze i wszędzie „znać u Rancego najgłębsze uczucie religijne obok rozumne„go a surowego wykonywania nauki Chrystusowéj."

W istocie w listach, które P. Gonod ogłosił, co chwila napotyka się piękne a surowe myśli, zdrowe rady, prawdziwą miłość i ujmującą prostotę.

Już w latach 1701 i 1702 wyszło było dwa tomy listów Rancego (in 12) p. t.

Lettres de piété écrites à differentes personnes par le R. P. D. Armand Jean Le Bouthillier de Rancé. W zbiorze nowym znajdują się znalezione w 1844 w Clermont 52 listy do X. Favier, listy z kollekcij autografów P. Prosper Faugère i niektóre oddzielnie po książkach dawniéj już wydrukowane. Wszystkich jest 226. Z przyjemnością odczytaliśmy większą ich część, szczególniéj uderzyły nas listy do Xéj Guise córki Gastona brata Ludwika XIII. i wyborny list o życiu zakonném kobiet do Ksieni jednego klasztoru.

